TYGODNIK POLITYCZNY GAZETY WARSZAWSKIEJ

WYCHODZI NA KAZDĄ NIEDZIELĘ

Nr. 5 ROK I	Warszawa, niedziela 5 maja 1935 r.	Cena numeru 20 groszy
Należność pocztowa opłacona ryczałtem	Redakcja i Administracja: Warszawa, Nowy Świat 47.	Warunki prenumeraty, ceny ogłoszeń i informacje — na ostatniej stronie.

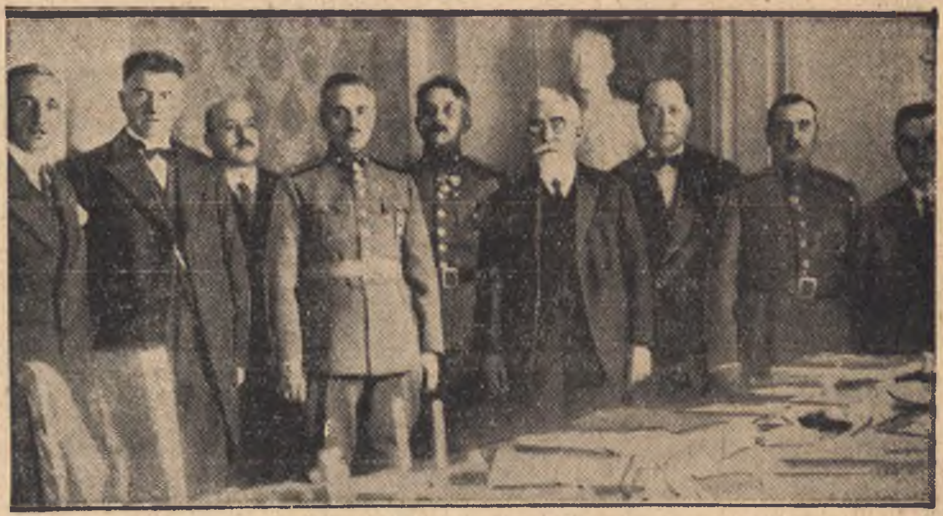


Wiosna w Paryżu.

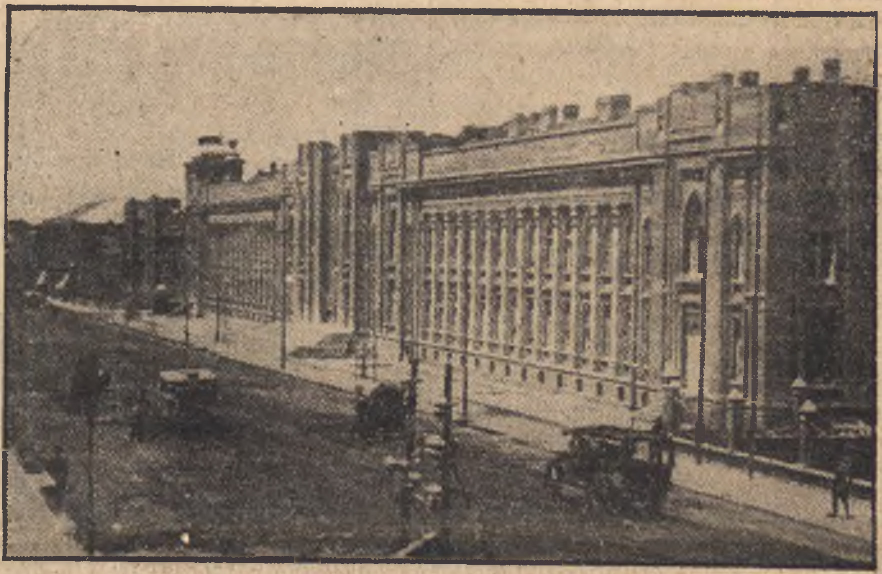
KOBIETY W LOTNICTWIE



Niemiecka studentka, rekordzistka w lotnictwie bezsilnikowem.



Nowy rząd bułgarski.



Nowoczesna Persja: gmach poczty w Teheranie.



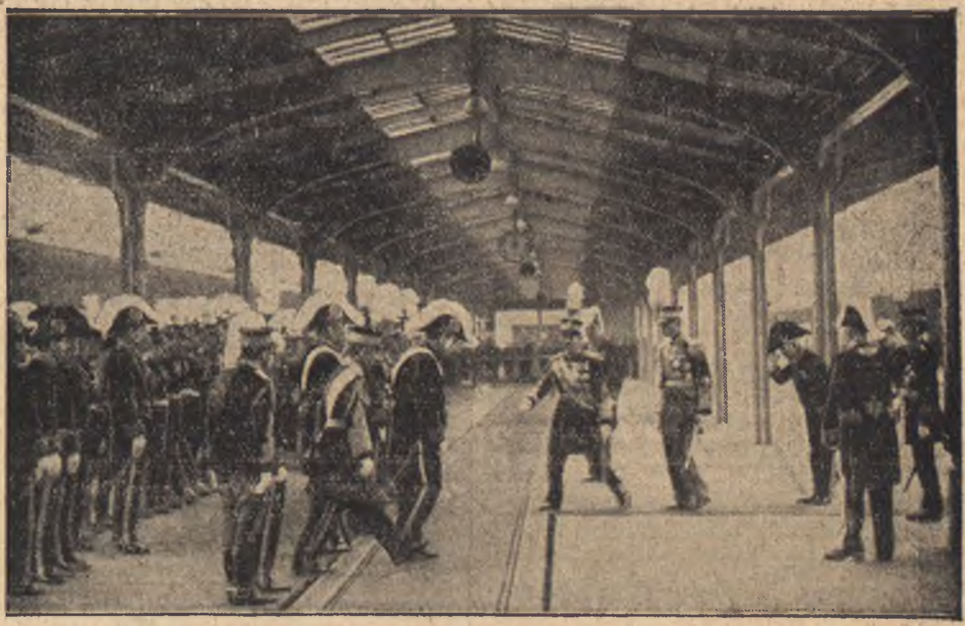
Anglicy domagają się obniżenia podatków.



Niemieccy oficerowie przybyli do Anglji celem zapoznania się z armją angielską. Żołnierz angielski oddaje honory niemieckiemu oficerowi.



Nowy poseł węgierski w Warszawie dr. Hory.



Cesarz mandżurski przybył do stolicy Japonji w odwiedziny do cesarza japońskiego.

BIERNOŚĆ CZY DZIAŁANIE

Wśród szerokiego ogółu Polaków, w niektórych przynajmniej środowiskach i okolicach kraju, rzeczą coraz częstszą i coraz powszechniejszą staje się — bierność i zobojętnienie.

Coraz więcej ludzi zaczyna mówić: — Czy ja mogę na to coś poradzić? Cóż ja tu, mały, szary człowiek mogę zrobić! Wolę się schować w mysią dziurę, myśleć tylko o własnych, osobistych kłopotach — i czekać, aż się czasy zmienią.

Z nastrojami temi musimy najbardziej stanowczo walczyć.

„Zmienienie się czasów" właśnie od tego zależy, czy szeroki ogół będzie bierny, obojętny i pogrążony tylko w krzątaninie wokół spraw prywatnych, czy też zdobędzie się na czynny stosunek wobec spraw publicznych i na świadome celu, ofiarne i odważne — działanie.

Stosunki w kraju zależą nietylko od „wielkiej polityki", prowadzonej przez ludzi, odgrywających rolę czołową, — ale i od postawy ogółu tak zwanych dzisiaj „szarych ludzi". „Wielcy politycy" niewiele są w stanie zdziałać, gdy mają do czynienia ze stanowczym i jednolitym sprzeciwem całej ludności; naodwrót, działalność ich jest wysoce ułatwiona i może być znacznie owocniejsza, gdy korzystają z poparcia i pomocy najszerszego ogółu.

„Szary człowiek" nieraz się nawet nie spodziewa jak wiele może zdziałać, gdy naprawdę coś zdziałać chce.

To, co on myśli i co śmiało i otwarcie głosi, — to się składa na opinję publiczną, — na nastroje kraju. To, co on czyni, nakłaniając innych do określonej postawy, — to się przyczynia do powstania w społeczeństwie świadomych siebie politycznych prądów. To, co on robi, sprzeciwiając się panoszącemu się w wielu dziedzinach życia zbiorowego złemu, — to wytwarza w kraju ośrodki, wobec tego złego odporne, ośrodki, z których, niczem mur z cegiełek, wyrasta potęga zorganizowanego i nie dającego się złamać społeczeństwa.

Szary człowiek ma — wbrew temu, co nieraz sam o sobie mniema, — dużą możność działania. Może się sprzeciwiać złemu, stawiając mu skuteczny opór, — oraz może sam dokonywać działań, które pomnażają w życiu zbiorowem pierwiastki dodatnie i dobre.

Na skutecznym oporze ogółu nieraz już połamali sobie nogi ci, co szerzą zło. Ileż działań rozkładowych, — ileż posiewu demoralizacji, bezbożnictwa, komunizmu, żydofilstwa, nie mówiąc już o wielu innych, — udało się w kraju unieszkodliwić dzięki mocnemu i stanowczemu oporowi społeczeństwa!

Ale jeszcze większą wartość posiada bezpośrednie i pozytywne działanie.

„Szary człowiek" może skutecznie walczyć z żydami, — zwłaszcza na polu gospodarczem. Może organizować i budzić działalność polityczną. Może prowadzić działalność społeczną. Może pracować w samorządzie. Ma pole działania, mimo wielu przeszkód, w wielu kierunkach otwarte.

Przykładem na to, co może zdziałać stanowcza, odważna i solidarna postawa społeczeństwa jest — Łódź. W tej potężnej twierdzy żydowskiej robotnik polski, pod wodzą nielicznej garści narodowej inteligencji, osiągnął takie wyniki, które budzą podziw całego kraju. Dzięki postawie masy robotniczej łódzkiej, siła żydostwa w tem mieście cofa się na całym froncie. Ba! dzięki tej postawie udało się i w innych dziedzinach osiągnąć niemałe wyniki — osiągnąć np. to, że nawet „cudów nad urną" być tam nie mogło.

Gdyby cały kraj miał taką postawę, jak Łódź, — Polska inaczejby wyglądała, niż dzisiaj.

A więc, Polacy! — baczność! Porzucić tchórzliwą obojętność i bierność! I zabrać się po męsku i stanowczo — do działania!

TYDZIEŃ W POLITYCE ZAGRANICZNEJ

WSKRZESZENIE POTĘGI MORSKIEJ NIEMIEC

Niemcy krok za krokiem powiększają swoje siły zbrojne. Jeszcze nie umilkły głosy oburzenia w świecie całym na wieści o powiększeniu armji lądowej i powietrznej Niemiec, gdy już dowiadujemy się o nowych zbrojeniach, tym razem morskich.

Brytyjskie czynniki oficjalne stanowczo twierdzą, że Niemcy rozpoczęły już budowę nowych 12 łodzi podwodnych.

Łodzie te uzupełnią unowocześnioną już niemiecką marynarkę wojenną zaopatrzoną w najlepsze pancerniki i kontrtorpedowce. Siła bojowa morska Niemiec jest dużo większa od starej floty rosyjskiej, i zagraża przedewszystkiem państwom bałtyckim, a zwłaszcza słabej na morzu Polsce.

PRZEGRUPOWANIE WOJSK FRANCUSKICH

Na wschodniej granicy Francji, w sąsiedztwie Niemiec, na rozkaz ministra wojny, zostały dokonane przegrupowania wojsk. Dwie kompanje 91 pp. zostały przeniesione do Givet na granicy francusko - belgijskiej. Jeden bataljon 27 pp. został przeniesiony do Montmedy, gdzie nastąpi rozdzielenie oddziałów między dwie inne nadgraniczne miejscowości. Oddział 35 p. p. z Belfortu został wysłany w okolicę Miluzy, gdzie znajduje się trzeci bataljon 8 pułku strzelców marokańskich. Bataljon 5 dywizji piechoty, liczący 500 żołnierzy oraz oddziały z Caen, Havru, Rouen, Cherburgu zostały przeniesione do obozu w Simonne, skąd będą skierowane w góry Ardeńskie. Francja ubezpiecza swe granice od strony Niemiec!

ZMIANA RZĄDU W BUŁGARJI

W Bułgarji podał się do dymisji rząd dyktatorski generała Złatewa. Władzę objęli obecnie ludzie cieszący się zupełnem zaufaniem króla Borysa.

WYBORY W JUGOSŁAWJI

Nadchodzą wybory do parlamentu jugosłowiańskiego. Wielkie różnice istniejące w społeczeństwie zamieszkującem to trójnarodowe państwo uzewnętrznią się teraz. Wykażą one, czy możliwe będzie kierowanie państwem przy pomocy dyktatury opartej o narodowość serbską. Minister Jewticz, choć powiernik zmarłego króla a zarazem dyktatora w duchu serbskim, Aleksandra, skłonny jest jednak do ustępstw na rzecz tych, którzy żądają decentralizacji państwa i obdarzenia autonomją poszczególnych jego części (m. in. zamieszkałych przez Chorwatów i Słoweńców). Ta ustępliwość wpłynęła łagodząco na nastroje polityczne społeczeństwa, co się uzewnętrzniło i w tem, że grupy opozycyjne postanowiły stanąć do wyborów, a przez to stanęły na gruncie jedności państwowej.

Wyjątek stanowią Słoweńcy, którzy wybory bojkotują.

MOŻLIWOŚĆ PRZYWRÓCENIA MONARCHJI W GRECJI

Położenie polityczne w Grecji po stłumieniu powstania Venizelosa, głównego przeciwnika króla Jerzego, sprzyja przywróceniu monarchji.

Podobno b. król grecki Jerzy oświadczył przedstawicielom monarchistów greckich, że gotów jest wrócić do kraju jeśli nowy parlament uzna się za konstytuantę i zażąda jego powrotu na tron. Podobne oświadczenie złożył i stryj b. króla Jerzego, książę Krzysztof. Przywódcą ruchu monarchistycznego w Grecji jest p. Metaxas.

KOMUNISTYCZNA ARMJA CHIŃSKA WZNAWIA WOJNĘ DOMOWĄ

W Chinach trwają walki między czerwoną armją (bolszewicką), a armją gen. Czang - Kai - Szek'a. Nagła choroba marszałka Czang-Kai-Szek'a pozwala czerwonej armji odnosić zwycięstwa nad armją rządu nankińskiego. Ogłoszono stan wojenny w mieście Czoengtu stolicy prowincji Szeszuan. Obywatele amerykańscy i angielscy uciekają z terenów objętych wojną domową.

PROCES BERNEŃSKI

W Bernie Szwajcarskim wznowiony został proces, wszczęty przez Żydów, mający stwierdzić czy „Protokóły Mędrców Syonu" są prawdziwe, to znaczy, czy są protokółem obrad tajnego rządu żydowskiego, czy też są wytworem fantazji nieznanego autora.

Prawdziwość protokółów nie polega jednak na formalnej stronie pochodzenia, lecz polega na tem, że są one istotnie prawdziwym i świetnym obrazem polityki żydowskiej, jej metod i jej psychologji. Przyczem wypadki zachodzące w życiu społeczeństw chrześcijańskich Europy świadczą, że dzieją się one w kolejności zadziwiająco zgodnej z tą, jaką przewidywały wydrukowane jeszcze przed wojną „protokóły", a więc, że były one w dużej mierze przez Żydów w celu niszczenia sił chrześcijańskiej Europy wywoływane.

Żydom zależy, właśnie dla tego, na tem, by uzyskać wyrok sądowy, iż „protokóły" są przez wrogów żydostwa sfałszowane.

Proces berneński zwraca uwagę całego świata na sprawę żydowską i zmusza do zastanowienia.

Historja dobrym przewodnikiem

O stosunkach polsko - francuskich

Stosunki między Polską a Francją muszą być wyjaśnione i — niestety trzeba użyć tego wyrazu — naprawione. Jest to zadaniem nietyle rządów ile narodów. Jest więcej do naprawienia we Francji, niż w Polsce, bo opinja publiczna w naszym kraju nie przestała ani na chwilę odnosić się życzliwie i z zaufaniem do Francji. Tam natomiast naskutek błędów, popełnionych przez czynniki kierujące polską polityką zagraniczną nastąpił stanowczy zwrot w opinji, jeśli chodzi o Polskę.

Z przyjemnością wypada stwierdzić, że ze strony sfer, mających wpływ na opinję publiczną we Francji — a więc ze strony polityków i publicystów, robione są wysiłki, by stosunki między dwoma narodami na właściwe wprowadzić tory. W ostatnich czasach bawiło w kraju naszym kilku wybitnych polityków i publicystów francuskich: dzielą się oni obecnie swemi wrażeniami z publicznością francuską na łamach dzienników paryskich.

Wśród listów z Polski wyróżnić należy to, co pisze w radykalnej „La Republique" poseł Gaston - Martin, wybitny działacz obozu radykalno-socjalistycznego i znany historyk. Dla zrozumienia sytuacji obecnej szuka p. Gaston - Martin materjałów w przeszłości. Rozpoczął swoją wędrówkę do Polski od Nancy, gdzie na „place Stanislas" i w budowlach, wzniesionych przez króla Leszczyńskiego, dostrzegł pierwiastki duszy polskiej i skąd już przejście do Warszawy i innych miast polskich nie było tak długie...

„Jest zadaniem historyka, probować wyjaśnić teraźniejszość przez przeszłość — pisze p. Gaston - Martin Dokładniejsza znajomość duszy polskiej pozwoliłaby nam była uniknąć niektórych nieporozumień, które zaciemniły w ciągu ostatnich kilku lat naszą starą przyjaźń. Mając świadomość, że byli wielkim narodem, że byli w ciągu dziesięciu wieków wierni swoim sympatjom, Polacy nie godzą się, by sto pięćdziesiąt lat niewoli miało przekreślić ośm wieków chwały, bohaterstwa i walk o wspólny dorobek cywilizacji zachodniej.

Traktowaliśmy ich — tak nas przynajmniej zapewniają, i nie mają one całkiem słuszności, ani też nie są całkiem w błędzie — jako mały, tworzący się dopiero naród, podczas gdy oni uważali się za wielki naród odbywający rekonwalescencję po chorobie. Byli trochę podrażnieni, a trochę poniżeni przez tego rodzaju czułość...

Po przeżyciu tygodnia w tej atmosferze (w Polsce przyp. tłumacza), zmienia się nawet sposób myślenia Gorączka zachodnia spada, niepokoje europejskie nie są już tak żywe: zaczyna się żałować słów zbyt gwałtownych; pakt o nieagresji staje się tem tylko, co mówi jego nazwa, a przestaje być zarodkiem zdrady; stara przyjaźń, o której świadczy każda niemal ulica, którą wzmacnia każde niemal spotkanie, nie wydaje się już ani tak krucha, ani tak zagrożona. Od Nancy do Warszawy tysiąc wspomnień żywych świadczy o trwającej wciąż rzeczywistości związków polsko - francuskich. Historja jest jednak dobrym przewodnikiem"...

Przytoczyliśmy dłuższy wstęp z artykułu p. Gaston - Martin'a, by czytelnik zetknął się bezpośrednio z wrażeniami gościa francuskiego. Przytoczyliśmy go także ze względu na ostatnie zdanie. Nie wolno narodom zapominać o historji i — dodajmy—o geografji, o tych czynnikach słowem, które wpływają w sposób decydujący na bieg spraw politycznych. Zwłaszcza w czasach obecnych, gdy do steru rządów dochodzą przedstawiciele warstw nowych, często ludzie bez poczucia historycznego, skłonni do mniemania, że życie narodów rozpoczyna się od nich i nie mający należytego szacunku dla tego wszystkiego, co w życiu ludzkiem dać może tylko czas.

Właśnie w epoce współczesnej, wielkich przemian i wielkiego barbarzyństwa, panoszącego się na powierzchni życia europejskiego, trzeba sięgać do przeszłości i z niej czerpać naukę i doświadczenie. P. Gaston-Martin wybrał dobrą metodę! S. K.

Proces o protokuły Mędrców Sjonu

W Bernie, w najbliższy poniedziałek zostanie wznowiony proces o „Protokóły mędrców Syjonu".

Jeszcze w roku ubiegłym żydzi szwajcarscy zaskarżyli miejscowych wydawców tej książki i spowodowali proces, który na jesieni został przerwany celem uzupełnienia ekspertyzy p.of. Baumgartena i Loosli.

W związku ze wznowieniem procesu, inż. Pryłucki w „Naszym Przeglądzie", powołując się na swoje wspomnienia z 1905 r., szeroko wyjaśnia, że „Protokóły" nie są żadnemi protokółami kongresu żydowskiego, ale falsyfikatem, wydanym przez Nitowa dla użytku antysemitów rosyjskich. Publicysta żydowski ubolewa nad tem, że żydzi w ciągu 30 lat nie zdobyli się na proces i zdemaskowanie tego falsyfikatu. „Dziś — pisze Pryłucki — widzimy rezultaty tego zaniedbania. „Protokóły" od rosyjskiej „czarnej sotni" powędrowały do obozu antysemitów na zachodzie Europy".

Nie zamierzamy kruszyć kopji o pochodzenie „Protokółów". Nie chcemy mieszać się do sporu, czy autorem ich jest, jak utrzymują żydzi, Nitow, czy też są to, jak należałoby wnosić z treści książki, zapiski kongresu żydowskiego, który się odbył pod przewodnictwem Achad - Haama. Sądzimy, że spór ten nigdy nie będzie rozstrzygnięty z całą dokładnością i pewnością.

Niemniej jednak „Protokóły" mają ogromne znaczenie dla zrozumienia istoty światowej polityki żydowskiej Ich „autentyczność" polega zupełnie na czem innem, niż formalna strona pochodzenia. Polega na tem, że są prawdziwą i świetną syntezą podstaw polityki żydowskiej, jej metod i jej psychologji. Jeśli w rzeczy samej napisał je Nitow, to trzeba przyznać, że był on niepospolitym znawcą tej sprawy.

Powodzenie, jakie w całej Europie zdobyły sobie „Protokóły", nie jest przypadkowe. Ci wszyscy, którzy zainteresowali się niemi, byli uderzeni nadzwyczajną zbieżnością wskazań tam zawartych z wypadkami zachodzącemi w świecie. Koleje wielkiej wojny i rewolucje, jakie po niej nastąpiły, dawały wiele do myślenia.

Taktyka stosowana przez komunizm, kierowany przez żydów, odpowiadała do złudzenia założeniom taktycznym, jakie „mędrcy Syjonu" zalecali swojemu narodowi. Zresztą nietylko zdarzenia w krajach objętych rewolucją wykazywały wielką zbieżność z „Protokółami". W całym świecie cywilizowanym, gdzie tylko żydzi mają wpływy, zachodziły i zachodzą ważne wypadki, których głębszy sens polityczny można odcyfrować i wyjaśnić, stosując do nich klucz „Protokółów".

Właśnie ta okoliczność wpłynęła na powodzenie książki. To też bez względu na to, jaki wyrok zapadnie w procesie berneńskim, znaczenie „Protokółów" dla żydostwa pozostanie niezmienione. Dla ludzi myślących będą one zawsze tem, czem są w swojej istocie, to znaczy doskonałą syntezą zasad polityki żydowskiej, wysnutą z całej jej historji. Dla szerszych kół, które z natury rzeczy nie mogą poświęcić się długim i mozolnym studjom żydoznawczym, będą one kluczem do zrozumienia charakteru działań żydowskich i tkwiącego w nich niebezpieczeństwa.

O wygnaniu żydów z Hiszpanji

Publicysta żydowski, p. M. Mieses napisał na łamach „Naszego Przeglądu" o klęskach, które rzekomo spadły na Hiszpanję po wygnaniu z niej żydów:

Ferdynand katolicki po zdobyciu ostatniego grodu Maurów na półwyspie pirenejskim olśniony potęgą swej ojczyzny, postanowił obdarzyć państwo swe własnem, rdzennem mieszczaństwem i zadekretował exodus przymusowy wszystkich żydów z Hiszpanji. Przemoc barbarzyństwa średniowiecznego osiągnęła chwilowo swoje. Żydzi wyszli z kraju, ale z nimi opuścił kraj Hidalgów rozkwit gospodarczy. Społeczeństwo hiszpańskie — chrześcijańskie uprzywilejowane, faworyzowane przez władze, nie było w stanie znieść tej amputacji części składowej, która chociaż rasowo i wyznaniowo obca, przecież przez osiem wieków pobytu w kraju zrosła się gospodarczo i psychologicznie z całokształtem społeczeństwa. Hiszpanji życie ekonomiczne stanęło wówczas nagle jakby paraliżem tknięte.

Słusznie odpowiada na to narodowy „Kurjer Lwowski":

Ta sparaliżowana ekonomicznie Hiszpanja urosła jednak w w. XVI i XVII w największą potęgę świata. W Europie zajmowała Hiszpanja w hierarchji państw chrześcijańskich miejsce najpierwsze. Władca Hiszpanji, Karol V zostaje cesarzem rzymskim i arbitrem Europy. Do Hiszpanji należą wtedy Niederlandy, t. j. dzisiejsza Holandja i Belgja, nadto Sycylja i Neapol, hiszpańskie załogi stoją w Mediolanie, hiszpańskie floty z powodzeniem przeciwstawiają się tureckim na morzu Śródziemnem (Lepanto). Wtedy również po wypędzeniu żydów naród hiszpański przekracza ocean Atlantycki i w Nowym Świecie funduje kulturę europejską, buduje miasta i zakłada kraje. Po wszyskich morzach całej kuli ziemskiej dumnie powiewa bandera hiszpańska, a bandery innych krajów mają najczęściej charakter korsarski. Ten stan wielkiej politycznej i wojskowej potęgi hiszpańskiej nie jest chwilowy, lecz trwa od daty wypędzenia żydów, conajmniej lat sto pięćdziesiąt. W tym samym również czasie do najwyższego wyrazu dochodzi hiszpańska kultura, godna następczyni kultury rzymskiej, arabskiej i średniowieczno-chrześcijańskiej. Wtedy to, w XVII wieku, w 150 lat po wypędzeniu żydów, genjusz hiszpański daje światu Cervantesa, Calderona, Lopeza de Vegę, Velasquez'a, Murilla, żeby tylko wymienić imiona najbardziej znane. I to wszystko w Hiszpanji sparaliżowanej przez exodus żydowski. Upadek nie Hiszpanji, lecz tylko jej znaczenia w świecie nastąpił dopiero w w. XVIII i bez żadnego związku z żydami.

Agitacja niemiecka na Pomorzu i w Wielkopolsce

Od dłuższego już czasu przedstawiciele obozu narodowego zwracali uwagę sferom miarodajnym na wzmożoną agitację niemiecką wśród Koszubów i wśród mieszkańców pogranicznych powiatów Wielkopolski i Pomorza Agitację tę prowadzi się nadzwyczaj intensywnie przy użyciu wielkiej ilości pieniędzy i zapomocą propagandy słownej, jak i odezw, ulotek i prasy Wszystko wskazuje na to, iż agitacją kierują czynniki, znajdujące się poza Polską i że stamtąd agitacja niemiecka w Polsce czerpie pieniądze i rozkazy.

Agitacja niemiecka przybrała wielkie rozmiary i kiedy już stała się wprost wyzywającą, czynniki „sanacyjne" wszczęły z nią walkę. Walka ta uzewnętrzniła się w manifestacjach antyniemieckich, które w połowie kwietnia odbyły się w Wejherowie, w Małym Kacku, w Rumji i Kielnie. Podczas tych demonstracyj wielu Niemców poraniono, a jeden z nich zmarł nawet, a również zniszczono mienie wielu Niemców. Podczas tych manifestacyj demonstranci zrewidowali mieszkania przywódców niemieckich, **u których znaleziono dokumenty, stwierdzające, iż agitacja niemiecka jest kierowana z Gdańska i Berlina.** Przeciwko manifestantom władze polskie zarządziły śledztwo, a gazety sanacyjne potępiły zajścia mimo udziału w nich „strzelców" i pos. Tebiczki z BB. W ost. dniach zaaresztowano kilku agitatorów niemieckich w powiecie kępińskim. Tak to po tolerowaniu przez władze, pracy i agitacji niemieckiej długi czas nastąpiła reakcja.

Sądzimy jednak, iż walka z agitacją niemiecką wtedy wyda rezultaty, kiedy zbadamy przyczyny jej powodzenia i zastosujemy odpowiednie środki. Otóż na powodzenie akcji niemieckiej złożyły się rozmaite powody. Przedewszystkiem dużą rolę odgrywa tutaj kryzys gospodarczy. Niemcy, którzy są silni gospodarczo i otrzymują pieniądze zzewnątrz, obiecywali korzyści materjalne tym, którzy pójdą za ich podszeptami. Niemniejszą także rolę odegrała legenda, którą się szerzy o Hitlerze i hitleryźmie. Urok hitleryzmu oddziałał bez wątpienia mocno na umysły ludu. Również zaważyła polityka zewnętrzna rządu polskiego w stosunku do Rzeszy w ostatnich dwóch latach. Zawarcie umowy o nieagresji z Niemcami, układy handlowe, przyjmowanie Goebelsa i Goeringa w Warszawie, przyjazd wojskowych niemieckich — to wszystko oddziaływało silnie na wyobraźnię ludu i zachęcało go do bratania się z Niemcami. Niemcy w swojej agitacji te czynniki wykorzystali zręcznie i umiejętnie. Agitację swoją prowadzili oni pod zawołaniem: Heil Piłsudski — heil Hitler! Czemu zresztą dał wyraz i przedstawiciel Niemców w Sejmie w swojem przemówieniu przy budżecie.

Nie są to jednak najważniejsze przyczyny powodzenia agitacji niemieckiej. **Główny powód tego powodzenia — to skrępowanie i tłumienie niezależnego życia społecznego i politycznego na Pomorzu i w Wielkopol-**

Społeczeństwo pomorskie i wielkopolskie wyszkoliło i wychowało się w swoich organizacjach, przez siebie założonych i kierowanych. A tymczasem temu społeczeństwu rozwiązuje się najbardziej popularne organizacje, a inne oddaje się zupełnie pod komendę administracji. O tem najlepiej świadczą losy Towarzystwa Powstańców i Wojaków, które rozwiązano, jak i dzieje Pomorskiego Towarzystwa Rolniczego, które przestało być czynnikiem niezależnym. Również stosunek do Stronnictwa Narodowego mówi nam wiele. Gdy Niemcy mogli swobodnie urządzać swoje zebrania i manifestacje, to narodowcom rozwiązywano nietylko publiczne wiece, ale zebrania dla członków. Nie pozwala się narodowcom urządzać wieczornic i zabaw (Rajkowy), niszczy się narodową prasę i t. d. Za pomocą tych środków chce się Kaszubów czy innych Polaków oderwać od Obozu Narodowego, a pozyskać ich dla „Sanacji". Następstwem zaś całej tej roboty jest powodzenie agitacji niemieckiej.

Pomorzanie i Wielkopolanie są zwolennikami silnej władzy, ale opartej o prawo. Przedewszystkiem jednak uważają, iż silna władza wtedy jest rzeczywiście silną, kiedy potrafi energję społeczeństwa wyzwalać i organizować, a nie zabijać. Usunąć agitację niemiecką będzie mogła tylko taka polityka władz, która będzie odpowiadała psychice naszej ludności, a ta ludność jest narodowa i katolicka, a także ceni wysoko swoją godność osobistą i niezależność organizacyj społecznych.

Aresztowania Polaków w Niemczech

Przed trzema tygodniami władze niemieckie aresztowały znanego działacza polskiego na Śląsku Opolskim p. Franciszka Trębalskiego, przewodniczącego Zw. polskich robotniczych klubów sportowych. Jednocześnie aresztowano kilku członków związku; wszystkim zarzuca się „akcję przeciwhitlerowską" — chociaż w rzeczywistości chodzi tu poprostu o to, by zastraszyć Polaków na Śląsku Opolskim i zniechęcić ich do zapisywania się do polskich klubów sportowych.

Tam gdzie się piętrzą dziejowe przeciwieństwa

(Położenie na Dalekim Wschodzie)

DRAMAT DALEKIEGO WSCHODU

Prasa europejska była w ostatnich tygodniach zasypana gradem wiadomości z Dalekiego Wschodu. Sowiety sprzedały Japonji kolej t. zw. wschodnio-chińską. Wojska japońskie przedsięwzięły — w imieniu Mandżurji—akcję przeciw Chińczykom na terenie prowincji Czachar i objęły dla Mandżurji, na zasadzie rzekomo posiadanych przez nią praw, obszerne terytorja. W okolicy jeziora Puir-Nor miały miejsce niepokoje mandżursko - mongolskie. Rosja Sowiecka w pośpiesznem tempie buduje kolej dookoła jeziora Bajkał, wiodącą do nowobudowanego portu Sowieckaja Gawań naprzeciw japońskiej części Sachalinu. W Japonji odzywają się głosy pod adresem Rosji, by „w imię utrzymania pokoju" odprzedała Japonji swoją „prowincję nadmorską" wraz z Władywostokiem i rosyjską połowę wyspy Sachalin. Rosja nie chce o tych propozycjach nic słyszeć. Prowincja nadmorska stanowi jeden potężny obóz wojenny. Japonję niepokoi zwłaszcza rozbudowa pod Władywostokiem sowieckich wojskowych lotnisk.

Przeciętny europejski czytelnik nie umie się w tych wszystkich wiadomościach zorjentować. A tymczasem wiadomości te składają się na coraz wyrazistszy obraz olbrzymiego, dziejowego dramatu, który się przed naszemi oczyma na Dalekim Wschodzie rozwija.

Cóż się na ten dramat składa?

GŁÓWNE POTĘGI

Spójrzmy na mapę. Mamy przed sobą Japonję, wielki naród (80 miljonów głów) o nadzwyczajnej prężności i energji, zorganizowany we wspaniałe państwo, jako dynamika i siła polityczna nie mające dziś równego sobie w całym świecie, stłoczony na wąskim łańcuchu nieurodzajnych wulkanicznych wysp, na których się dusi i na których już niedługo może zacząć cierpieć głód, — to też z żywiołową siłą dążący do ekspansji i do zdobycia sobie nowych terenów, z których mógłby czerpać środki do życia. Mamy Chiny, największy i najstarszy między narodami świata. Olbrzymie mrowisko o 400 miljonach mieszkańców, zalewających coraz potężniejszemi falami kolonizacyjnemi wszystkie kraje ościenne, — dziś zdezorganizowany i pogrążony w anarchji, lecz kryjący w sobie niespożyte siły. Mamy Rosję, duży kraj o ludności, która liczbą swoją dawno przekroczyła półtorej setki miljonów. Kraj, którego rdzeń leży na równinie europejskiej, lecz który zdobył sobie i skolonizował narazie jeszcze dość cienką zresztą warstwą ludności. olbrzymie połacie Azji północnej i środkowej i dla którego, dzięki temu jednym z najżywotniejszych interesów jest utrzymanie dostępu do morza, omywającego brzegi Azji wschodniej. Mamy wreszcie Ocean Spokojny, olbrzymią przestrzeń wód, zasianą mrowiem wysepek, poza którą rozsiadła się młoda i jeszcze niezupełnie skonsolidowana potęga Nowego Świata: Stany Zjednoczone.

Jakże się układa stosunek sił tych wszystkich potęg — i jakie się w tym układzie przejawiają tendencje rozwojowe?

KOLONIZACJA CHIŃSKA

Jednym z faktów, bodaj najbrzemienniejszych w skutki dziejowe ze wszystkich faktów naszej epoki na całym świecie jest potężny i niepowstrzymany proces ekspansji ludnościowej chińskiej. Mandżurja, do niedawna prowincja chińska, miała lat temu trzydzieści, dwa czy trzy miljony mieszkańców; dzisiaj ma ich z górą trzydzieści miljonów, — niemal wyłącznie chińczyków. Chiński Turkiestan, najdalsze zachodnie kresy „Państwa Środka", jeszcze kilka lat temu pozbawiony niemal całkowicie chińskiej ludności, dzisiaj kolonizowany jest w tempie, które przypomina wzory mandżurskie. Na południe od Chin, we francuskich Indochinach, w Sjamie, w holenderskiej Indonezji kolonizacja chińska robi tak olbrzymie postępy, że niektóre z prowincyj tych krajów przybrały już poprostu charakter chiński. — Istnieją dwa wielkie kraje, leżące tuż pod bokiem Chin, lecz dotąd, dzięki barjerom granicznym dla kolonizacji chińskiej niedostępne. Jednym z tych krajów jest niemal bezludna Australja. Drugim —jest Syberja.

Kolonizacja chińska żywiołowym rozpędem ogarnia dziś chiński Turkiestan. A chiński Turkiestan — to już pogranicze stepów Semipalatyńskich, które stanowią geograficzne centrum państwa rosyjskiego. Gdyby rosyjska barjera graniczna pod Semipalatyńskiem pękła, gdyby kolonizacja chińska rozlała się na zachodnio syberyjski step, — byłby to koniec Rosji, będącej przegrodą, dzielącą Chiny od nas. Byłby to moment, w którym oko w oko z „żółtem niebezpieczeństwem" stanęłaby Europa. Bo między Semipalatyńskiem a Warszawą leży tyleż mniej więcej stopni geograficznych, co między Semipalatyńskiem a Władywostokiem...

W Semipalatyńsku znajduje się miejsce, w którem można zadać Rosji cios śmiertelny. Ale miejsca, które stanowią dla niej przed tym ciosem zasłonę, leżą o wiele dalej na wschodzie. Aby obronić swe istnienie, Rosja musi być silnem państwem. A aby być silnem państwem — silnem w skali azjatyckiej, — musi mieć oparcie o morze. O morze azjatyckie. Powtarza się tu to samo zjawisko geopolityczne co w Polsce: Polska bez Pomorza nie może być silnem państwem. Tak samo nie może niem być Rosja bez pomorza swojego. Jak dalece te same sytuacje wywołują te same skutki, a nawet te same myśli i uczucia w duszach ludzkich, dowodzi fakt, że w koszarach wojskowych w państwie Sowietów widnieje wszędzie napis: „Władywostok położony jest daleko, lecz jest to niemniej miasto nasze", który przypomina do złudzenia mickiewiczowski zwrot o „Gdańsku mieście naszem".

JAPONJA

A teraz — Japonja. — Japonja dusi się na swych wyspach — i szuka dla siebie zarówno nowych terenów kolonizacyjnych, jak krajów o gęstem, niejapońskiem zaludnieniu, które mogłyby się stać rynkiem bezkonkurencyjnego zbytu wytworów japońskiego przemysłu, a więc życiodajnem źródłem dochodów dla wielomiljonowej ludności, zmasowanej w japońskich miastach. Japonja zdobyła sobie najpierw chińską wyspę Formozę, potem niepodległą do niedawna Koreę, wreszcie Mandżurję, którą zorganizowała w pozornie niezależne, lecz w istocie będące japońską kolonją cesarstwo. Wszystko wskazuje na to, że ekspansja japońska jest dopiero w początkach; cesarstwo mandżurskie wciąż zaokrągla swoje posiadłości od strony chińskiej w prowincji Dżehol, a w ostatnich czasach i w prowincji Czachar, a obok tego coraz wyraźniej prowadzi akcję w kierunku opanowania Mongolji, nominalnie niezależnej, faktycznie dość silnie uzależnionej od Rosji. Owe starcia nad jeziorem Puir Nor miały związek z mongolską polityką Japonji.

Ale zapewne i na Mongolji japońskie zamierzenia zdobywcze się nie kończą. Japońskie ambicje mocarstwowe sięgają zdaje się dużo dalej. Japonja pragnie stać się czołowem mocarstwem Dalekiego Wschodu, — pragnie zapewnić swemu narodowi trwałą i bezpieczną przyszłość przez zorganizowanie całego Dalekiego Wschodu na zasadach „pax nipponica". Japonja pragnie zapewne stać się między innemi też i organizatorką Chin: kto wie, czy nie ujrzymy kiedyś Cesarstwa Chińskiego, w którem głos Japonji znaczyłby tyleż, co dziś znaczy w cesarstwie Mandżuko? I kto wie czy nie byłoby to i dla Chin korzystne: dla narodu w tym stanie dezorganizacji, co dzisiejsze Chiny, rządy „Waregów", obcych najeźdźców i organizatorów, mogłyby być nie najgorszem wyjściem. Tak jak Grecja, zorganizowana przez Aleksandra Macedończyka stała się panią ówczesnego świata, tak mogą się tem samem stać Chiny pod rządami Nipponu. Pod wspólnem japońsko-chińskiem uderzeniem jakże łatwo mogłaby pęknąć zapora Semipalatyńska!

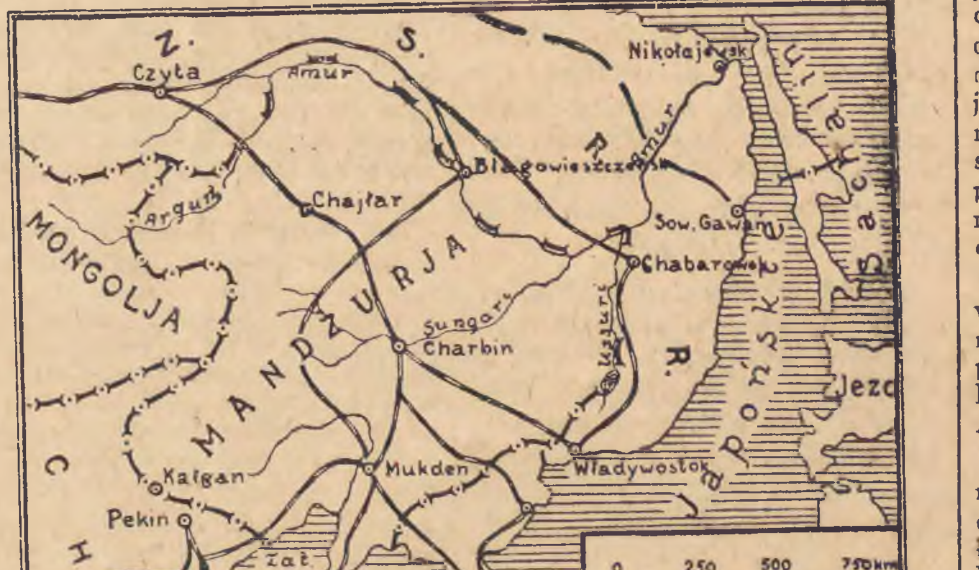
ROSJA I AMERYKA

Dwie jednak istnieją przeszkody, które tamują Japonji drogę do hegemonji w świecie, lub Azji: potęga rosyjska i potęga amerykańska. I Rosja i Ameryka czują się przez Japonję najbardziej bezpośrednio zagrożone, to też i Rosja i Ameryka szykują się do śmiertelnej i bodaj nieuchronnej z rosnącą japońską potęgą walki. To co się dzisiaj dzieje na Dalekim Wschodzie — to są fragmenty dwuch równoległych, gorączkowo prowadzonych akcyj: akcji japońskiej, stawiającej sobie za cel dalszą rozbudowę japońskiej potęgi — i akcji sowieckiej (a także i amerykańskiej), starającej się budować na drodze tej pierwszej akcji skuteczne zapory.



MANDŻURJA

Powstanie cesarstwa Mandżuko zagroziło w sposób bardzo dotkliwy interesom rosyjskim. Wystarczy spojrzeć na mapę, by stwierdzić, jak wielką wyrwę w ciągłości rosyjskiego terytorjum stanowi Mandżurja, uwolniona od rosyjskiego wpływu.



Mandżurja była ongiś domeną wpływów rosyjskich. Przecinająca Mandżurję kolej t. zw. wschodnio-chińska, łącząca Władywostok z Czytą i posiadająca odnogę od Charbina na południe, zbudowana była przez carską Rosję i do ostatnich jeszcze czasów była własnością Rosji Sowieckiej. Największe miasto Mandżurji, Charbin vel Harbin zostało przez Rosję założone — i po dziś dzień posiada w niemałej mierze cechę miasta rosyjskiego. Przed wojną Mandżurja była już niemal rosyjską prowincją, a i za czasów sowieckich władza rosyjska ciążyła nad znaczną częścią Mandżurji w sposób przemożny.

Dziś Mandżurja jest de facto japońską kolonją. Władywostok, wysunięta placówka rosyjska na wschodzie, odgrodzony jest od głównego trzona terytorjum rosyjskiego potężnym bastjonem terytorjalnym mandżurskim. Jedyna okólna linja kolejowa, łącząca dziś Władywostok z Syberją poprzez Chabarowsk i Błagowieszczeńsk, przebiega tak blisko granicy mandżurskiej, że wojska japońskie mogą ją z łatwością i w dowolnym punkcie przeciąć.

Możnaby się dziwić, że Rosja tak łatwo przystała na sprzedaż kolei mandżurskiej Japończykom. W istocie — niema w tem nic dziwnego. Władza japońska nad tą koleją była i tak faktem dokonanym. Było dla Rosji korzystniej dostać za pogodzenie się z tym faktem zapłatę, niż pogodzić się z nim za darmo. A i dla Japonji przedstawiało pewne korzyści uzyskać podstawę prawną dla swego władania nad tą koleją. Stąd doszedł do skutku kompromis, który w danej sprawie leżał w obustronnym interesie, lecz który dotyczy tylko jednej ze spraw spornych i całości rosyjsko-japońskiego konfliktu bynajmniej nie usuwa.

DZISIEJSZE SPRAWY SPORNE

Dzisiejsze kwestje sporne między Rosją i Japonją — to sprawa Mongolji i sprawa Władywostoku.

Japonja pragnie opanować Mongolję — i energicznie w tym kierunku działa. Gdyby jej się to udało — Rosja poczułaby się zagrożoną już pod Irkuckiem. Czy się na takie zagrożenie zgodzi? Zobaczymy.

WŁADYWOSTOK

Drugi punkt sporny — o wiele drażliwszy — to jest Władywostok. Władywostok — to jest bastjon potęgi rosyjskiej na Dalekim Wschodzie.

Jedyny ten naprawdę wartościowy port rosyjski na Dalekim Wschodzie (poza znakomitym, lecz dla Rosji nagół bezużytecznym Petropawłowskiem na Kamczatce), — krańcowa stacja kolei transsyberyjskiej, — jest zarazem dla Rosji potężną podstawą strategiczną na wypadek wojny z Japonją. Władywostok jest jedynem miejscem, skąd może Rosja w sposób skuteczny zagrozić najrdzenniejszym ośrodkom Japonji. Potężne sowieckie lotnictwo, mające silną bazę we Władywostoku, może o ile nie napotka skutecznego oporu, zaatakować choćby samo Tokio.

Ale Władywostok jest od Rosji niemal odcięty! Wąska linja kolei transsyberyjskiej, będąca aż po Nowosybirsk jedyną nicią łączności Syberji z Rosją (do niedawna, do zbudowania przez sowiety kolei syberyjsko-turkiestańskiej była jedyną nicią komunikacyjną aż niemal po góry Uralskie), może być przez Japończyków przecięta gdzieś na granicy mandżurskiej, a w razie zajęcia przez Japończyków Mongolji, nawet gdzieś pod Irkuckiem, a więc za Bajkałem.

To też Rosja na gwałt wzmacnia swoją prowincję nadmorską, organizuje w niej przemysł, rozbudowuje komunikację, rozwija rolnictwo, zwiększa gęstość zaludnienia przez intensywną kolonizację, wzmacnia garnizony wojskowe, buduje we Władywostoku bazę łodzi podwodnych—zamienia tę prowincję na coś w rodzaju samodzielnego i samowystarczalnego, zdolnego własnemi siłami sobie radzić państewka, w którem dyktatorską władzę sprawuje głównodowodzący wojsk sowieckich na Dalekim Wschodzie, mający swą siedzibę w Chabarowsku słynny generał Blücher. Równocześnie buduje Rosja nową linję kolejową dokoła Bajkału w takiej odległości od granicy że trudno ją będzie Japończykom przeciąć i prowadzi ją do nowego portu Sowieckaja Gawań, który Władywostok w zadaniach jego uzupełni.

ROSJA PRZENOSI SWE CENTRA NA WSCHÓD

Nie należy przytem zapominać o tem, że Rosja nawet główne swoje centra przenosi z Europy do Azji: przeniesienie stolicy Wielkorosji z Moskwy do Swierdłowska (dawny Ekaterynburg), zawrotne tempo rozbudowy przemysłu na Uralu i w zachodniej Syberji, pospieszna kolonizacja stepów zachodnio-syberyjskich — wszystko to są oznaki, że Rosja główny swój terytorjalny trzon widzi dzisiaj w swojem centrum geograficznem: na zachodzie swoich posiadłości azjatyckich. Ma to zarówno z punktu widzenia perspektywy wojny rosyjsko-japońskiej, jak niebezpieczeństwa szturmu chińskiej kolonizacji na rosyjskie granice niemałe znaczenie.

KONFLIKT PACYFIKU

Obraz sytuacji na Dalekim Wschodzie byłby niekompletny, gdyby się nie wspomniało o Ameryce.

Ameryka czuje się zagrożona przez Japonję, która jest wielką potęgą morską. Tak samo, jak Rosja — szykuje się Ameryka do wojny z Japonją. Tak samo jak Rosja —układa Ameryka całą swoją politykę pod kątem widzenia niebezpieczeństwa japońskiego.

Ameryka ma na Dalekim Wschodzie punkt oparcia w postaci archipelagu Filipinów, — ten punkt oparcia jest jednak zagrożony odcięciem od Ameryki przez flotę japońską, opierającą się o liczne posiadłości japońskie w Mikronezji. Ma również oparcie na wyspach Hawajskich — ale te leżą od wybrzeży Japonji bardzo daleko. A wszak wiadomo, że najskuteczniejszym środkiem obrony jest — natarcie!

Zdaje się, że terenem ewentualnej wojny amerykańsko-japońskiej byłby nietylko Pacyfik, ale i terytorjalny pomost azjatycko - amerykański: Kamczatka — półwysep Czukocki — Alaska.

Istnieje wiele danych na to, że między Rosją i Ameryką istnieje ciche porozumienie co do współdziałania na tym terenie. Rosja nie ma na Dalekim Wschodzie floty, — flota amerykańska byłaby dla niej cenną pomocą. Ameryka nie ma terytorjalnego dostępu do Japonji, — wybrzeża rosyjskie byłyby dla niej cenną bazą.

Ameryka buduje lotniska i bazy żywnościowe na Alasce, oraz bazę morską na jednej z wysp Aleuckich. Rosja rozbudowuje miasto Petropawłowsk na Kamczatce, posiadające wspaniały, nigdy nie zamarzający port. Zakłada „sowchozy" i olbrzymie fabryki konserw rybnych na Kamczatce oraz hodowlę reniferów na półwyspie Czukockim, a więc stwarza tam bazę żywnościową. Wreszcie zaczyna eksploatować kopalnie węgla w zatoce Anadyrskiej i kopalnie nafty na Kamczatce — a więc stwarza źródło zaopatrzenia w paliwo. Wygląda to na to — że za zgodnem porozumieniem obu „białych" potęg, Petropawłowsk stanie się bazą floty amerykańskiej w wojnie przeciw potędze „żółtej".

Gdyby się to zresztą nie stało — Rosja nie byłaby w stanie obronić Kamczatki i półwyspu Czukockiego przed morskiemi, lądowemi i lotniczemi siłami Japonji, która użyłaby tych ziem za pomost — do pochodu na kontynent amerykański.

TYDZIEŃ W ŻYCIU POLSKIEM

ŁÓDŹ

Łódź — to czołowy dziś posterunek walki o Wielką Polskę, to też to, co się dzieje w Łodzi jest dziś najważniejszem z życia całego kraju.

Po obradach budżetowych, gdzie radni narodowi zajęli stanowisko, zmierzające do przeprowadzenia daleko idących oszczędności celem ulżenia zbiedzonej ludności polskiej, oraz odsunięcia żydów od korzyści płynących ze skarbu miejskiego, przyszła kolej na zajęcie stanowiska wobec spraw wojskowych.

Na ostatniem posiedzeniu rady, na którem wybierano delegatów do komisyj poborowych, mec. Kowalski przywódca obozu narodowego oświadczył, że obóz narodowy przeciwny jest temu, by żydzi, którzy systematycznie od służby wojskowej się uchylają brali jakikolwiek udział w organizowaniu armji polskiej.

Do ostatecznego uchwalenia budżetu miasta nadal nie dopuszcza komisarz Wojewódzki, zamykając z lada przyczyny posiedzenia przed wyczerpaniem porządku dziennego.

Ostatnie posiedzenie zostało przerwane na skutek prowokacyj żyda Mincberga.

MASONI W RZĄDZIE POLSKIM?

Na odbywającym się procesie ks. Jajki w sądzie okręgowym w Krakowie, p. prokurator dr. Baryczko przyznał, że w rządzie polskim są członkowie masonerji i uznał, że należenie do niej nie może być uważane za obrazę. Na sprawie tej obrońca ks. Jajki mec. Sygiewicz zacytował szereg haseł z oryginalnych źródeł masońskich, którym każdy członek masonerji służy są to: „Niema ani Boga ani Duszy", „Przedewszystkiem winna być zniszczona religja", „Należy oczyścić programy szkolne z wszelkiej idei Boga", „Niewiara oto cel do którego dążymy".

WYNIK WYBORÓW DO RAD GMINNYCH W POWIECIE GDAŃSKIE-WYŻYNY

Po ogłoszeniu wyniku wyborów do rad gminnych w powiecie Gdańskie-Wyżyny okazuje się, że Polacy powiększyli znacznie dotychczasową liczbę swoich przedstawicieli.

Uzyskali bowiem obecnie 26 radnych w 16 miejscowościach, gdy dawniej posiadali przedstawicieli jedynie w trzech miejscowościach.

HITLEROWSKA AGITACJA NA POMORZU I W POZNAŃSKIEM

Od dłuższego już czasu na Pomorzu i w niektórych powiatach w Poznańskiem (powiaty graniczące z Rzeszą Niemiecką kępiński i ostrowski) objęte zostały silną i zorganizowaną propagandą niemiecką. Propaganda ta rozwijana wśród ludności polskiej wyznania protestanckiego, a na Kaszubach też i wśród katolików, zaczęła osiągać bardzo niebezpieczne dla polskości skutki.

Rodzice poczynali zapisywać swoje dzieci do szkół powszechnych niemieckich, młodzież starsza zaczęła licznie wstępować do organizacyj o charakterze hitlerowskim takich jak „Jungdeutsche Partei" „Deutsche Vereinigung" i inne.

Przeciwko niemieckiej propagandzie społeczeństwo polskie zorganizowało wielkie manifestacje w Wejherowie, Małym Kacku, Rumji i Kielnie, w czasie których zniszczono lokale i mieszkania prywatne niemieckich przywódców.

Manifestanci Polacy przeprowadzili także rewizje u głównych działaczy niemieckich, zdobywając szereg dowodów, świadczących, że akcją niemiecką w Polsce kierują Niemcy z Berlina i Gdańska.

POLACY W CZECHOSŁOWACJI WYSTAWIAJĄ W CZASIE WYBORÓW JEDNĄ LISTĘ

Delegaci polskich stronnictw politycznych w Czechosłowacji Związku Śląskich Katolików, Stronnictwa Ludowego i Polskiej Partji Socjalistyczno-Demokratycznej postanowili wystawić przy nadchodzących wyborach do parlamentu jedną listę polską. Na liście poselskiej umieszczono nazwiska dr. L. Wolfa adwokata z Frysztatu (Związek Śląskich Katolików), red. J. Waleczko (ze Stron. Ludowego) i J. Bubę z P.P.S.-D.

Listę senatorów otwiera kandydatura kolejarza A. Łukocza z P.P.S.-D.

XIV TARGI POZNAŃSKIE

W ubiegłą niedzielę odbyło się w Poznaniu uroczyste otwarcie międzynarodowych Targów Poznańskich.

W Targach tegorocznych duży udział biorą przedstawicielstwa firm zagranicznych.

Uwagę publiczności zwracają polski balon „Kościuszko" zwycięzca zawodów o puhar Gordon Bennetta oraz samolot RWD.9. zwycięzca zeszłorocznego Chellenge'u.

Bogato reprezentowane są działy: radjowy, tkacki (bez udziału szeregu większych firm), budownictwa, spożywczy i inne.

NOWE LINJE KOLEJOWE

Ministerstwo komunikacji wysunęło projekt budowy nowych linij kolejowych normalno-torowych.

Linje projektowane mają łączyć Sierpc z Brodnicą, Sierpc z Toruniem, Mławę z Ostrołęką, Zegrze z Wyszkowem i Nowojelnię z Nowogródkiem.

Program obejmuje około 290 kilometrów nowych torów.

Roboty nad budową będą zaczęte od odcinka Sierpc — Brodnica (55 km) i Sierpc — Toruń (80 km.).

NOWY POLSKI STATEK HANDLOWY „HEL"

W Gdyni dokonano uroczystego poświęcenia nowego statku handlowego żeglugi polskiej „Hel".

Przedstawiciel społeczeństwa półwyspu helskiego sołtys Kohnke wygłosił przemówienie, w którem życzył Tow. Polskiej Żeglugi by nowy statek swą nazwą „Hel" zapoznał zagranicę z prastarą ziemią polską, najdalej sięgającą w Bałtyk.

„Hel" opuścił port Gdyński udając się z ładunkiem do Antwerpji.

POWÓDŹ NA HUCULSZCZYŹNIE

Na skutek ulewnych deszczów szereg górskich rzek na Huculszczyźnie wylało z brzegów, niszcząc mosty i drogi, biegnące w ich sąsiedztwie.

W powiecie kossowskim wylał Czeremosz, przerywając komunikację na drodze między Jasieniowem a Uścierzykami.

Ostatnio, górskie rzeki zaczęły opadać, ale za to zaczął wylewać Dniestr.

BEZDZIETNI

Całą prasę obiegła wiadomość o tem, że Legjon młodych ma być zlikwidowany. Już od dłuższego czasu mówiono, że organizacja ta nie spełnia zadań, jakie włożono na jej barki. Miała ona wychować spadkobierców dla rządzącego dziś obozu, miała zapewnić ciągłość jego polityki w Polsce, tymczasem niektóre jej grupy zeszły na manowce ideologiczne, inne zaś zajęły się sprawami bardzo praktycznemi... Podobno na miejsce Legjonu ma być powołana do życia nowa organizacja młodzieży akademickiej!

Wobec niepowodzeń z Legjonem warto się zastanowić nad tem, jakie są ich przyczyny? Ażeby na pytanie powyższe odpowiedzieć, nie trzeba ani być wielkim filozofem, ani też być wtajemniczonym w życie wewnętrzne Legjonu. Wystarczy stwierdzic, że obóz dziś rządzący składa się wprawdzie z ludzi pewnego typu i temperamentu, nie posiada natomiast własnej ideologji. Można bez głębszych podstaw myślowych zorganizować grupę ludzi dla celów praktycznych, a więc naprzykład dla objęcia władzy w kraju. Można, zajmując ośrodki życia publicznego i mając do rozporządzenia środki materjalne i siły odpowiednie, władzę sprawować i państwem rządzić. Nie można natomiast wytworzyć prądu dziejowego, któryby dał formacji społecznej trwałość i ciągłość, a więc przedewszystkiem pociągnął nowe, wchodzące w życie pokolenia.

Twierdzenie powyższe najłatwiej uzasadnić, jeśli się przyjrzyć życiu współczesnemu Europy. W różnych krajach naszego kontynentu zmieniono ustrój państwowy — miejsce parlamentaryzmu zajęło państwo autorytatywne. A jednak w jednych krajach państwo to opiera się na zwartej opinji publicznej i ma za sobą młode pokolenie, w innych natomiast zawisło w powietrzu, trzyma się jedynie środkami natury materjalnej. Ot naprzykład we Włoszech, w Niemczech, w Rosji — we wszystkich tych krajach opiera się nowy ustrój państwowy na licznych szeregach zwolenników, którzy gotowi są na wszystko w jego obronie, ma za sobą opinję społeczną, pociąga ku sobie młode pokolenia. I to niezależnie od podstaw ideowych, na których się opiera. We Włoszech i w Niemczech panuje ideologja nacjonalistyczna, w Rosji — komunistyczna. We Włoszech i Niemczech społeczeństwo jest czynne i wyrobione, bierze przeto prawie całe udział w życiu publicznem: w Rosji przeważa bierna masa. Lecz istota położenia i tu i tam jest podobna; narody te są prowadzone przez potężne prądy dziejowe.

W Polsce, leżącej między wschodem a zachodem, jest inaczej. Obóz panujący nie posiada własnej ideologji, walczy zarówno z komunizmem, jak z nacjonalizmem, a więc z prądami dziejowemi, które staczają dziś ze sobą bój na śmierć i życie o dusze narodów europejskich. Te dwa prądy mają dziś wpływ także na młodzież polską, przyczem — zgodnie z tem, co się dzieje w Europie zachodniej — prąd nacjonalistyczny ma znakomitą przewagę. Zwalczając ostro prądy narodowe wśród młodzieży polskiej, z konieczności jest się skazanym na to, że się rekrutuje zwolenników, mających mniej lub więcej skłonności do komunizmu, lub zupełnych bezideowców...

Oto są przyczyny niepowodzeń obozu dziś panującego wśród młodzieży, oto skąd bierze początek niepowodzenie z Legjonem młodych.

Brak ideologji własnej, sięgającej wszechstronnie w głębiny życia, ciąży nad losami obozu rządzącego. Nigdzie bodaj brak ten nie daje się tak we znaki, jak tam, gdzie chodzi o młode pokolenie. A bez przypływu sił młodych nie można sobie wyobrazić ciągłości rozwoju obozu politycznego czy społecznego.

Żydowscy miljonerzy w Polsce

Są jeszcze w Polsce żydzi, którym się dzieje zupełnie dobrze — pisze A. Fojgeł w „Hajncie" z dn. 7 b. m. — są nawet żydowscy miljonerzy. Niewielu ich jest, ale istnieją. W ciężkim przemyśle żydzi mają tylko nielicznych przedstawicieli. Nie posiadają też, jak Potoccy, olbrzymich latyfundjów. Ale w niektórych dziedzinach odgrywają wielką rolę.

Taki żydowski miljoner — pisze dalej A. Fojgeł — najczęściej wiązał się z jakimś podupadłym hrabią, który przegrał majątek w Monte-Carlo. Potomkowie tych dwu rodzin w trzeciem pokoleniu są napewno ochrzczeni, a ich pieniądze w najlepszym razie zalatują gojem. Z dawnych ortodoksów miljonerów, jak Prywesi, Wojdzisławscy, Jennerowie, nieliczni coś jeszcze posiadają. Poprostu wychowanie dzieci było złe. Bez wykształcenia, bez pracy, bez tradycji — zostały zmiażdżone.

Dziś niema już wśród żydowskich miljonerów tego dążenia do wdzierania się do polskiego towarzystwa i wyrzucania setek tysięcy na obce cele. Aureola tytułu hrabiowskiego zbladła, a pozatem hitleryzm oczy otworzył. Żydzi, nawet miljonerzy, żyją na uboczu, blisko ghetta. Ale nawet żydowscy miljonerzy w Polsce nie są spokojni. Drżą o swój majątek...".

„Najbogatsi żydzi w Polsce pracują w następujących branżach: asekuracje, bankowość, domy mieszkalne, papier, żelazo, młyny, drzewo, fabryki olejów i smoły oraz cementu. Znikł dawny typ t. zw. „podriadczyka" (dostawcy)".

Następnie A. Fojgeł robi przegląd najbogatszych rodzin żydowskich w Polsce. Wymienia kolejno: najbogatszego żyda polskiego A. Einhorna, dawnego mełameda z Tarnowa, obecnie zaś jednego z głównych akcjonarjuszy angielskiego towarzystwa asekuracyjnego, oraz bardzo bogatego i „pracującego w asekuracji" Goldmana. Obaj ci miljonerzy są krańcowo skąpi, gdy chodzi o pomoc finansową dla żydów.

Potem opowiada o bankierach Szereszewskich, dodając, iż „naczelnik firmy, Rafał Szereszewski, z wielkim trudem i jękiem otwiera jednak czasem sakiewkę. Ale już bracia i szwagrowie umieją tylko kłaść swoje podpisy pod odezwami, nawołującemi innych do składek".

Wyjątek stanowi król metalu, Abraham Gepner: „jego dobroczynność ma prawdziwy rozmach. Dość powiedzieć, że jednej tylko szkole rzemieślniczej w Warszawie daje rocznie 30 tysięcy złotych. Nigdy nie odmawia potrzebującym. Ma takie przysłowie: kiedy żydówka ma zadużo mleka, sprawia jej to ulgę, gdy go się trochę ściągnie. Kupił za 100.000 pożyczki narodowej. Z gruntu porządny człowiek".

Jako przykład nietrwałości fortun żydowskich przytacza A. Fojgeł manufakturę widzewską. Królem żydowskim z Widzewa był A. Kohn. Zatrudniał 8.000 robotników. Fabryka była istnem królestwem. Jeszcze w 1928 r. dała 18 miljonów dochodu. Teraz akcje wyślizgnęły się z rąk króla. Układy z wierzycielami... Ale i za dobrych czasów polscy żydzi nic od tego króla nie mieli. Obiecał, że zbuduje w Tel-Avivie dzielnicą ogrodów, poświęconą pamięci swego zamordowanego syna Alberta, że będzie rozwijał przemysł w Palestynie. Nic nie dotrzymał. Dopiero teraz, gdy mu jest gorzej, myśli o żydach i wziął do fabryki chaluców na praktykę".

Następnie A. Fojgeł kreśli barwną sylwetkę miljonera z Lublina, Eicherbauma, który choć jest chasydem i bardzo dużo robił dla żydostwa, mieszkał w trzydziestopokojowym pałacu, jeździł powozem, zaprzężonym w czwórkę koni, hodował konie rasowe w swym 60 włókowym majątku, dokąd wojewoda przyjeżdżał na polowania. Żyd ten wszystko stracił i teraz jest utrzymywany w Lublinie przez gminę żydowską, której ongi świadczył tyle dobrego.

Co do żydów, którzy w chwili obecnej mają w swych rękach największe pieniądze, znajdujemy u A. Fojgeła charakterystyczny ustęp: „wolą być anonimami. Błagają: nie piszcie o nas. Gdy żyd jest w golusie (w rozproszeniu) nie trzeba zwracać uwagi na niego".

Jest np. taki miljoner Szpinak. Urząd podatkowy nałożył na niego samej kary przeszło milion złotych. A ten sam Szpinak walczył ząb za ząb o to, by mu zmniejszono roczną składkę członkowską w związku kupców żydowskich z 40 zł. na 20 zł...."

„Wiem o wielu bardzo bogatych żydach w Warszawie, bankierach, kamienicznikach, fabrykantach, wielkich kupcach: Kestenberg, Glass, Bychowski, Aszkenazy, Szternfeld, Redil, Lewin, Paweł Truskier, Józef Rozenfeld, Wagner, Kerner, Birsztein, Minkow, Płońskier, Morgenstern, Mandelbaum, Grosberg, Mendel Landau, Szwarcsztein, Blasszyld — o wszystkich wiadomo, że są bardzo bogaci, ale żydowska dobroczynność rzadko spotyka ich nazwiska".

A. Fojgeł skarży się na skąpstwo różnych bogatych żydów, nie wyłączając prezesa gminy żydowskiej „Czego chcecie więcej: rabin radomski jest jednym z najbogatszych żydów w Polsce. Posiada około pięćdziesięciu domów w Berlinie i dziesięciu domów w Polsce. Pozatem należy do różnych interesów swoich chasydów. Gdy wydawał zamąż córkę, dał jej w posagu jeden z największych domów w Warszawie. Ale nie urodził się jeszcze ten człowiek, któryby od niego wydostał jakiś datek na biednych". Nieco lepiej jest na prowincji, tam bogaci żydzi są trochę mniej skąpi. A. Fojgeł wymienia następujących miljonerów: Aleksandrowicza w Krakowie (papier), Horowicza we Lwowie (nafta), Frilinga w Białymstoku (manufaktura), w Częstochowie Markusfelda i Kohna, braci Deutsch w Bielsku, braci Schein w Będzinie, rodzinę Zonajskich w Kielcach — są to ci, którzy budują fermy dla chaluców, szkoły, domy modlitwy, schroniska.

Jak żyją ci żydowscy miljonerzy? A. Fojgeł kreśli taki obraz: „Niektórzy mają po dwa luksusowe samochody, jeden od soboty, jeden od dni powszednich. Kobiety ich są obwieszone brylantami. Nie budują własnych pałaców, bo jest uczucie jakiejś niepewności. Brak im smaku. W życiu intymnem niewiele się stykają z Polakami. Nawet żydowscy miljonerzy w Polsce żyją w ghecie. Obracają się w swojem kółku. Mieszkania ich są przeważnie niegustowne. Brakuje im powabu żydowskości i gojowskiej kultury. Meblują się je często bardzo modnie, ale rzadko kiedy znajdziecie tam jaki obraz żydowskiego malarza. Ludzie nudzą się w tych mieszkaniach. Minęła moda urządzania balów prywatnych, miljonerzy bawią się więc po dancingach, zmieszani z tłumem: danina, złożona demokracji...

W każdym razie prąd do przyjmowania chrztu wśród polskich miljonerów żydowskich już minął. Ale nie wrośli oni jeszcze w żydowską ulicę. Główną ambicją żydowskiego bogacza w Polsce jest być przyjętym do „Bnai-Brith" (czysto żydowski odłam masonerji). „Jest to zaszczytem, a zarazem łączy się z korzyścią materjalną. Gdy członek „Bnai - Brith" znajdzie się w trudnem położeniu i grozi mu bankructwo, zawsze się zbiorą pieniądze i inni członkowie nie dadzą mu upaść. Przyjęci mogą być jednak tylko tacy ludzie, którzy się czemś w społeczeństwie wyróżnili, albo są znani ze swej akcji dobroczynnej. Gdy np. taki miljoner zostanie prezesem jakiejś dobroczynnej instytucji, już za pareset złotych jest on filarem dobroczynności... Tanio się to kupuje! I nawet lokal największych miljonerów „Bnai - Brith" jest biedny, jak klub w prowincjonalnem miasteczku. Wisi tylko parę obrazków. Od czasu do czasu odbywają się tam wystawy.

Dusza żydowska... w poezji

Że odrębność psychiczna żydów nie jest frazesem i że ujawnia się ona nawet w poezji, to wiadomo oddawna.

„Myśl Narodowa" przytacza na to nowy przykład, pisząc o konkursie na wiersz propagandowy pożyczki inwestycyjnej:

„Pożyczka ma też swoją poezję. Za pośrednictwem „Pionu" (literacki „Monitor" urzędowy) ogłoszono konkurs na wiersz propagandowy. Pierwsze miejsce otrzymał żyd (Kollenda), drugie już Polak (Sebyła).

Polak (druga nagroda) odwołuje się do uczuć patrjotycznych, bo tak poprostu czuje:

Twój grosz! Mój grosz! A gałęzie gościńców rozkwitną,
Ładowne barki popłyną wolnem wiślanem korytem,
Wstęgi stalowych szyn, grzmotem pociągów pokryte,
Strzelą prostemi torami w ziemi dalekość błękitną.

Tymczasem żyd (pierwsza nagroda) myśli po swojemu i po swojemu tłumaczy:

Obywatelu! Patrz! Oto staje interes czysty, jasny jak szkło.
Państwo pożycza, państwo oddaje, tysiąc za jeden, milion za sto.
Interes staje czysty i jasny, jak szkło! I co za rozkosz, gdy się pomyśli o ruchu w tym interesie: „państwo pożycza, państwo oddaje"...

Widocznie sąd konkursowy doszedł do wniosku, iż te argumenty są bardziej przekonywujące. A przecież w innych czasach pamiętamy masowe odruchy, niosące nawet ślubne obrączki do narodowego skarbca"...

* * *

Dochody syndyków upadłości

Krakowski „Ilustrowany Kurjer Codzienny" zamieścił obszerną korespondencję z Łodzi, informującą o stanie łódzkiego przemysłu. Znajdujemy w niej następujący, ciekawy szczegół:

Jeden z potentatów bawełnianych skarżył mi się przed kilku dniami że chodzi bez pieniędzy...

— W okresie prosperity zarabiałem do stu tysięcy złotych miesięcznie. Dziś płaci mi trzy tysiące....

— Kto?

— Syndycy...

Rozmowa jest autentyczna. W tym wypadku „plajta" była również „uczciwa".

Trudno o jaskrawszy przykład fantastyczności dochodów niektórych dygnitarzy świata gospodarczego.

Żydzi mają uczestniczyć w wojskowej Komisji poborowej

Zarządzenie Komisarza Wojewódzkiego w Łodzi

Na ostatniem posiedzeniu łódzkiej rady miejskiej, komisarz Wojewódzki zarządził wybory delegatów rady do wojskowych komisyj poborowych. Delegatów takich mają prawo wyznaczać samorządy.

Wobec tego przedstawiciel Klubu Narodowego, adw. Kowalski, zwrócił się do radnych z apelem, aby delegowali na te stanowiska wyłącznie Polaków. Komisarz zastosował jednakże i w tym wypadku głosowanie proporcjonalne i umożliwił przejście do komisji również dwóm żydom.

Ten, zdawałoby się drobny wypadek, posiada w rzeczywistości doniosły sens polityczny. Łączy się on bowiem z ważną kwestją dopuszczania żydów do wpływu na sprawy, związane z obroną państwa. Jest to zagadnienie istotne, o którem nie wolno zapominać w kraju, gdzie żydzi stanowia tak wielki odsetek ludności i w stosunku do którego niewątpliwie mają dalekoidące zamiary polityczne. Wojsko, rozumiane zarówno jako zbrojne ramię państwa, jak też jako szkoła bezinteresownej, ofiarnej służby narodowi, powinno być trzymane zdala od wszystkiego, co może naruszyć jego spójnię wewnętrzną i narazić na szwank jego bojową sprawność. Dlatego też ludność obca, mająca własne cele narodowe na oku, rządząca się odmienną etyką i odrębnemi zasadami honoru, nie powinna być dopuszczana do jakichkolwiek, chociażby pośrednich wpływów na organizację i życie wojska.

Gniew żydów, którzy, rozumiejąc dla siebie wagę tego zagadnienia, odwołują się do rzekomych swoich zasług wojennych w walce o Polskę, nie może wpłynąć na nasze stanowisko. Nasz pogląd na rolę żydów w Polsce nie wynika z nastroju. Jest on następstwem głębszego znaczenia istoty kwestji żydowskiej i niebezpieczeństw dla naszego narodu, jakie się w niej tają. To też zupełnie opacznie tłumaczą sobie żydzi stanowisko Klubu Narodowego w radzie łódzkiej, zajęte w kwestji obsadzania komisyj poborowych, jako prowokację i demagogię. Jest to zgoła co innego. Jest to konsekwentne usiłowanie wprowadzenia w życie i na tym odcinku programu narodowego.

Zresztą, jeśli chodzi o niedopuszczanie żydów do wpływów na sprawy związane z obroną państwa, to olbrzymia większość społeczeństwa polskiego podziela w zupełności nasz punkt widzenia.

Chociaż bowiem nie wszyscy w Polsce wiedzą, jak się zachowywały masy żydowskie w dawnych wojnach polskich ,jaką zajęły postawę w 1831 roku i 1863-cim, to wszyscy pamiętają dobrze, jak to było w latach 1918 — 20.

Powoływanie się przedstawicieli żydów w radzie łódzkiej na zasługi, położone rzekomo przez żydostwo przy „obronie granic Rzeczypospolitej przed najazdem bolszewickim", jest liczeniem chyba na przysłowiowo krótką pamięć polską. W zestawieniu z oszczerczą propagandą światowej prasy żydowskiej,która również bezustannie obrzucała błotem armję polską, w zestawieniu z temi krwawemi walkami, które, jakżeż często musieli toczyć nasi żołnierze z uzbrojonemi przez bolszewików bandami żydowskiemi w naszych miastach i miasteczkach na terenie operacyj wojennych, wygląda to aż nadto wymownie.

Jaki był wówczas pogląd miarodajnych czynników wojskowych na wartość bojową i polityczną żołnierzy żydów, najlepiej świadczy chociażby zarządzenie ministra wojny Sosnkowskiego, który usiłował skupić tych żołnierzy poza frontem, w oddzielnych obozach. A jeśli zdarzały się w tym ogólnym nastroju żydostwa wyjątki, dotyczyły one nielicznych jednostek i nie mogły zmienić ogólnego obrazu.

Obraz ten do dnia dzisiejszego żywo nam stoi w pamięci. Źle byłoby, gdybyśmy tak łatwo zapomnieli o jego wymowie i nie wyciągnęli zeń należytych wniosków.

Naganka na adwokata Kowalskiego

Narodowa Łódź wskazuje dziś całej Polsce drogi ku narodowej przyszłości. A przywódcą narodowej Łodzi jest młody łódzki działacz i organizator, adw. Kazimierz Kowalski.

Wszystkie moce żydowskie i z żydami związane sprzysięgły się na to, by narodową Łódź złamać. Wystarczy przejrzeć „Nasz Przegląd", — by stwierdzić ile uwagi poświęcają dziś żydzi sprawom łódzkim, — nietylko sprawie akcji narodowej polskiej w Łodzi, ale łódzkim sprawom gospodarczym, kulturalnym, społecznym, — sprawom Bałut i Radogoszczy, teatru i wolnej wszechnicy, Widzewskiej Manufaktury i... bruków miejskich. Łódź jest dziś centralnym ośrodkiem zainteresowań nietylko całego narodowo czującego społeczeństwa polskiego, ale i stojącego na przeciwległym biegunie — polskiego żydostwa.

A skoro żydzi w Polsce widzą najgroźniejszego dla siebie wroga w narodowej Łodzi — to tem samem wytaczają zaciętą walkę i jej przywódcy mecenasowi Kowalskiemu.

Chodzi im o to, by czystość i bezkompromisowość jego stanowiska podać w wątpliwość, — a tem samem, by go skompromitować wobec opinji publicznej.

Ciska się więc podstępne oskarżenia na przywódcę narodowej Łodzi. Zarzuca mu się mianowicie, że posiada on, jako adwokat, żydowską klijentelę.

Zaczęło się to od głośnej sprawy niejakiego Torończyka. W początkach bieżącego roku pojawiły się w prasie żydowskiej, — a w ślad za nią w socjalistycznej i sanacyjnej, — ataki na adwokata Kowalskiego za to, że rzekomo bronił w sądzie żydowskiego fabrykanta, niejakiego Torończyka, w sprawie przeciw polskim robotnikom. Sprawa wkrótce została wyjaśniona listem otwartym adwokata Brzezińskiego z Łodzi, który oświadczył, że sam sprawę Torończyka prowadził, lecz że będąc chorym, prosił kolegów - adwokatów, by spowodowali w sądach odroczenie terminów rozpraw w prowadzonych przez niego sprawach, a między innemi i w sprawie Torończyka. Między innemi tę koleżeńską przysługę wyświadczył mu i adwokat Kowalski — i właśnie na niego wypadło spowodowanie odroczenia sprawy Torończyka. Adwokat Kowalski nie ma i nie miał z Torończykiem nic wspólnego, nie zna go, nie wiedział nawet, że jest on żydem — i cały jego udział w jego sprawie ograniczył się do zawiadomienia sądu, że adw. Brzeziński jest chory i do poproszenia o odroczenie rozprawy. Oczywiście adw. Kowalski uczynił to zupełnie bezpłatnie. Mimo tego wyjaśnienia ze strony adw. Brzezińskiego, nazwisko Torończyka dotąd nie schodzi ze szpalt żydowskiej i żydofilskiej prasy.

Ale oto niedawno uczyniono ze strony żydowskiej rzecz jaskrawszą i będącą już zupełnie świadomem, oszczerstwem. Dnia 21 marca radny żydowski, dr. Guljo Krausz, (żyd węgierski, przybyły do Polski już po rewolucji Beli Kuhna), oświadczył na posiedzeniu łódzkiej rady miejskiej co następuje: „Ten pan radny, pan mecenas Kowalski, który krzyczy precz z żydami i chce w jednej łyżce wody ich zatopić, ten sam pan mecenas Kowalski broni w sądzie rabinackim, ten sam pan mecenas Kowalski ma wspólnika żyda".

Adwokat Kowalski nigdy w sądzie rabinackim nie stawał i nigdy wspólnika żyda nie posiadał. Zaskarżył więc radnego Krausza do sądu o zniesławienie. Niestety, załatwienie sprawy na drodze sądowej napotkało na trudności. Sąd, na posiedzeniu dn. 25 kwietnia, umorzył sprawę adw. Kowalskiego przeciw Krauszowi na tej podstawie, że prowadzenie spółki z żydem i obrona w sądzie rabinackim nie jest, zdaniem sądu rzeczą dla Polaka hańbiącą i wobec tego nie zachodzi tu zniesławienie. Tym sposobem adw. Kowalski pozbawiony został — przynajmniej w pierwszej instancji — możności udowodnienia i przypieczętowania kłamstwa żydowskiego radnego.

W związku z powyższem postanowieniem sądu, ogłosił adw. Kowalski w prasie list otwarty, w którym po przedstawieniu sprawy tak, jakeśmy to powyżej uczynili, oświadcza:

„Od szeregu lat mam wyraźne poglądy na sposoby rozwiązania kwestji żydowskiej i staram się o wcielenie tych poglądów w czyn wszelkiemi dostępnemi dla mnie środkami. W szczególności uważam, że poniża godność Polaka występowanie w obronie w sądach rabinackich i szkodzi interesom narodu polskiego, prowadzenie jakichkolwiek spółek z żydami. Z tej racji słowami p. Krausza czułem się dotknięty i wystąpiłem przeciwko niemu na drogę sądową, wychodząc z założenia, że pomawianie o takie postępowanie uchybia mi szczególnie z uwagi zajmowane w Stronnictwie Narodowem stanowisko.

Ponieważ jednak sąd postanowieniem z dnia 25 b. m. bez wysłuchania stron i przeprowadzenia dowodu postępowanie w sprawie umorzył, uznając, że słowa p. Krausza nie mogą mnie poniżyć, poczuwam się do obowiązku wyjaśnić, że wyżej cytowane słowa p. Krausza absolutnie nie odpowiadaja prawdzie. Uważałbym sobie za rzecz niezwykle poniżającą zakładanie jakiejkolwiek spółki z żydem, czy też występowanie z obroną w sądzie rabinackim".

Oszczerstwa rzucane na adw. Kowalskiego są jaskrawym przykładem metod jakiemi żydzi starają się unieszkodliwić tych, co z niemi walczą.

Masoni w rządzie Polskim

W ubiegły czwartek toczyła się przed sądem okręgowym jako odwoławczym w Krakowie sensacyjna rozprawa apelacyjna ks. Jayki Tadeusza, wikarego w Niegowici, oskarżonego i skazanego w I-szej Instancji z art. 127 i 170 k. k. na 6 tygodni aresztu i grzywnę z zawieszeniem na 4 lata. Ks. Jayko według aktu oskarżenia opartego na doniesieniu niejakiego Nowosielskiego, kierownika szkoły w Niegowici, dopuścił się występków znieważenia władzy i rozsiewania fałszywych wiadomości, mogących wywołać niepokój publiczny a to przez kazanie, wygłoszone dnia 25 listopada 1934. Na wspomnianem kazaniu ks. Jayko powiedział między innemi, iż: „w rządzie polskim są masoni to jest rzeczą jawną, a masoni są to ludzie, którzy walczą z kościołem katolickim", a nadto miał powiedzieć jeszcze i słowa, że „i u nas w Polsce w krótkim czasie do tego dojdzie jak w Meksyku, bo nawet o tem gazety publicznie piszą".

...enia pierwszych słów ks. Jayko się przyznał, natomiast zaprzeczył jakoby użył mówiąc o stosunkach w Meksyku drugiego zarzucanego mu oskarżeniem zdania. Nie potwierdziły także tych słów żadne z zeznań świadków.

Na rozprawę przed sądem grodzkim w Niepołomicach obrońca oskarżonego adw. Dr. Sygiericz z Krakowa zaofiarował na dowód prawdziwości słów, wypowiedzianych przez ks. Jaykę, iż „w rządzie polskim są masoni" przesłuchanie p. Z. Dworzańczyka, dyr. dep. Min. Op. Społecz., a zarazem sekretarza Wielkiej loży masońskiej w Warszawie, na okoliczność, że loża masońska jest stowarzyszeniem jawnem w komisarjacie m. Warszawy zarejestrowanem i, że członkami loży są członkowie rządu i wyżsi dygnitarze państwowi. Dalej obrońca zaproponował przesłuchanie ks. Z. Kaczyńskiego, dyr. K.A.P., na dowód, że tego rodzaju wiadomości były już w prasie polskiej wielokrotnie publikowane i nie spotkały się z żadnem zaprzeczeniem, następnie szereg wniosków o odczytanie i przedłożenie sadowi szeregu wydawnictw masońskich. Dr. Sygiericz zaofiarował też dowody z przesłuchania szeregu osób i odczytania wydawnictw, że istotnie głównym celem masonerji jest walka z kościołem katolickim, o czem z punktu widzenia przepisów religji katolickiej kler ma obowiązek uświadamiać wiernych.

Sąd I-szej Instancji nie dopuścił jednak do zaofiarowanych w przewodzie sądowym dowodów prawdy i wydał wyrok skazujący ks. Jaykę.

Rozprawa apelacyjna miała przebieg wręcz sensacyjny. Po przemówieniu adw. Sygiericza, który uzasadniał wywód apelacyjny, podnosząc jako przyczynę apelacji niedokładność przeprowadzonego przewodu sądowego przez sąd I-szej instancji i mylną ocenę sprawy pod względem faktycznym i prawnym. Poza dowodami, zaofiarowanemi już sądowi grodzkiemu, przedstawił szczegółowo cele masonerji, a w szczególności walkę jej z kościołem katolickim. Obrońca, opierając się na oficjalnych i nieoficjalnych publikacjach masońskich, zacytował szereg haseł masońskich w rodzaju: „Niema ani Boga, ani duszy". „Przedewszystkiem winna być zniszczona religja", „Należy oczyścić programy szkolne z wszelkiej idei Boga", „Bóg oto nieprzyjaciel", „Niewiara, oto cel, do którego dążymy". Na podstawie tych dowodów stwierdził obrońca: ksiądz katolicki miał nietylko prawo, ale i obowiązek występować przeciwko masonerji, ostrzegając wiernych przed jej działalnością. Podawanie zaś nazwisk osób, należących do masonerji, której stowarzyszenia są w Polsce prawnie zarejestrowane, nie jest ani rozpowszechnianiem fałszywych wiadomości, ani też obrazą władzy, jeżeli dotyczy np. członków rządu.

Sensacją rozprawy było przemówienie prokuratora D-ra Boryczki, który przyznał, że w rządzie polskim są członkowie masonerji, i należenie do związków masońskich nie może być, zdaniem prokuratora, uważane za obrazę. Wobec tego prokurator cofnął oskarżenie o występek z art. 127 k. k. W dalszym ciągu prokurator twierdził, że wśród masonów są tacy, którzy walczą z Kościołem i dążą do zniszczenia religji, jak i tacy, którzy do tego nie dążą, i że wobec tego użycie porównania stosunków polskich i meksykańskich było rozpowszechnianiem nieprawdziwych wieści. W końcu prokurator domagał się ukarania ks. Jayki tylko za występek z art. 170 k. k.

W odpowiedzi prokuratorowi oświadczył obrońca, że nie zna się na subtelnych dystynkcjach masońskich, które może prokurator zna bezpośrednio ze źródeł, a które pozwalają mu dzielić masonów na walczących lub niewalczących z religją i kościołem. Jednak — oświadczył obrońca—przytoczone już poprzednio hasła masońskie, figurujące na oficjalnych publikacjach masońskich, przy znanej karności masońskiej nie pozwalają dzielić jej członków na tego rodzaju kategorje, z których jedna działa zgodnie z hasłami i celami tej organizacji, a druga ich nie respektuje.

W rezultacie prowadzący rozprawę sędzia Machalski ogłosił wyrok, mocą którego uznał ks. Jaykę winnym szerzenia fałszywych wiadomości, mogących wywołać niepokój, natomiast uwolnił go od zarzutu obrazy członków rządu. Ks. Jayko skazany został na 3 tygodnie aresztu i 30 zł. grzywny. Wykonanie kary zawieszone zostało na lat 3.

Przebieg rozprawy, w szczególności zaś przyznanie prokuratora, iż w rządzie polskim znajdują się masoni, wywołało w Krakowie dużą sensację.

Rolnictwo Żydowskie w Polsce

Sanacyjny „Kurjer Poranny" zamieścił obszerny artykuł o rozwoju hodowli pszczół w powstających jak grzyby po deszczu w Polsce (a zwłaszcza na kresach wschodnich, np. na Polesiu) — wioskach żydowskich. Artykuł nosi tytuł „Pszczoła u żydów" i utrzymany jest w tonie, dla żydów bardzo ciepłym.

Oto jego główna osnowa:

Według danych, opublikowanych przez inż. B. Dobrzyńskiego w zeszycie XI dzieła — „Żydzi w Polsce Odrodzonej", na naszych Kresach Wschodnich (województwa: Nowogródzkie, Białostockie, Wileńskie, Poleskie i na Wołyniu) żyje na roli i z roli tysiąc osiemset dwadzieścia dziewięć rodzin żydowskich, osiadłych tu w różnych okresach czasu. Te ośrodki rolnicze przedstawiają typ małych wiosek i zamieszkałe sa bądź wyłącznie przez żydów, bądź też żydzi stanowią w nich poważną większość.

Gospodarstwa żydowskie stanowią typ gospodarstw małych, w znacznej części karłowatych (na Wołyniu liczba karłowatych stanowi 80 proc. wszystkich gospodarstw żydowskich).

Rolnikom żydowskim na Kresach Wschodnich wybitną pomoc niosło i nadal niesie Towarzystwo Popierania Pracy Rolnej wśród żydów w Polsce. Pomoc ta wyrażała się nietylko w formie udzielania pożyczek, lecz — co ważniejsze — w postaci racjonalnie pomyślanej, systematycznej i metodycznej akcji instruktorskiej, prowadzonej przez agronomów, ogrodników i pszczelarkę. Dzięki tej połączonej akcji pomocniczej w formie kredytów i sił instruktorskich, nawet te kolonje żydowskie, których gleba należy do najgorszych — nieurodzajnych gleb w Polsce, w ostatnim dziesiątku lat stały się samowystarczalne mimo rozdrobnienia działek.

Ruch spółdzielczy posiada wśród rolników - żydów wielu szczerych zwolenników. Na terenie Kresów Wschodnich działa w tej chwili osiemnaście spółdzielni, liczących około tysiąca trzystu członków. Jeśli zważymy, że na omawianym terenie żyje z roli ogółem tysiąc osiemset rodzin żydowskich, dojdziemy łatwo do wniosku, że ruch spółdzielczy zrzesza znakomitą większość kolonistów.

A oto opis wsi żydowskiej na Polesiu, — na tem Polesiu, które żydzi pragnęliby, jak wiadomo, osuszyć i zaludnić swoimi osadnikami.

O parę kilometrów za Pińskiem leży żydowska wieś, Iwaniki. Obok niej — rozdzielone dystansem kilkudziesięciu metrów — grupują się chaty zwykłej poleszuckiej wioski. Wioska Iwaniki, złożona wyłącznie z mieszkańców żydowskich, obejmuje siedemdziesiąt domów i mieści osiemdziesiąt pięć rodzin. Wszystko, poczynając od wyglądu zewnętrznego chat, poprzez urządzenie wewnętrzne, aż do obróbki pola i zagospodarowania ogrodu, przemawia na korzyść wioski żydowskiej w porównaniu z sąsiedniemi poleszuckiemi.

Wbrew temu, do czego przyzwyczaił nas brud żydów małomiasteczkowych i wielkomiejskich ghett, wieś żydowska prezentuje wygląd czysty i schludny. Uderza ogromna staranność urządzenia mieszkaniowego. Kolonista żydowski posiada sprzęty miejskie. Musi mieć w chacie wygodne łóżka, przeważnie żelazne, gięte krzesła, musi mieć zegar wiszący i firanki w oknach, które są większe i szersze od zwykłych chłopskich okienek. We wszystkich mieszkaniach są podłogi z desek, wyszorowanych czysto, nierzadko malowanych.

Iwaniki to wieś, która na pierwszy rzut oka prezentuje pewną wspólnotę, świadczy o pracach wspólnych i zorganizowanych. Wspólne wiejskie drogi wysadzone zostały lipami. Regularnie rozmieszczono studnie, wybudowane starannie, a stanowiące wspólną własność paru sąsiednich chat. Przy domkach ładne ogródki z masą kwiatów. W sadach — cięte, umiejętnie formowane drzewa. Ziemia w kulturze, na zagonach racjonalne prowadzenie pomidorów, truskawek, malin. Drzewa owocowe są liczne. Zagony zbóż są niemal okazowe.

Sąsiednia wioska poleszucka, Piaseczna, w zestawieniu z Iwanikami, wygląda jak wielka rudera.

W dalszym ciągu następuje opis rozwoju pszczelarstwa wśród rolników-żydów. Jak się okazuje, organizacje żydowskie utrzymują specjalną instruktorkę - pszczelarkę, p. Seidenfeldównę, która opiekuje się pasiekami żydowskiemu w 57 wsiach, a liczba tych wsi, posiadających pasieki żydowskie, wciąż wzrasta.

Pszczelarstwo jest dziś jedną z podstaw egzystencji gospodarczej rolników - żydów.

Jak widzimy, rolnictwo żydowskie i wioski żydowskie w Polsce wcale nie są bajką, lecz zaczynają się stawać faktem realnym.

A więc, i na roli grozi nam niebezpieczeństwo żydowskie.

Łódź — to tylko pierwsza jaskółka

Wiadomości z całej Polski

Łodzi

Burzliwe posiedzenie Rady Miejskiej w Łodzi

Sprawa budżetu i sprawa Żydów w Komisji poborowej

Jak już „Gazeta Warszawska" donosiła w zwięzłej notatce, w sobotę wieczorem odbyło się posiedzenie łódzkiej rady miejskiej, zwołane na skutek żądania Klubu Narodowego pragnącego doprowadzić do skutku uchwalenie budżetu.

Zwołanie tego posiedzenia odwlekane było przez komisarskiego prezydenta miasta przez parę tygodni. Powodem tego odwlekania jest — chęć niedopuszczenia do uchwalenia nowego budżetu, gdyż dopóki nowy budżet nie wszedł w życie,rządzić można przy pomocy budżetu starego, o wiele korzystniejszego dla miejskiej biurokracji i... żydów. Ostatnio, pretekstem do odwleczenia terminu pasiedzenia były — święta żydowskie. Aby nie narazić radnych żydowskich na uczestniczenie w posiedzeniu w dzień świąteczny, naznaczono posiedzenie dopiero na sobotę godz. 8 w. (t. j. gdy skończył się szabas). Nie liczono się przytem z tem, że radni Polacy naruszą wskutek tego zasadę spoczynku niedzielnego, gdyż posiedzenia rady zwykły się stale przeciągać znacznie poza północ.

Mimo, że narodowcy żądali zwołania posiedzenia w celu uchwalenia budżetu, komisarz Wojewódzki umieścił na porządku dziennym szereg spraw, z budżetem nic nie mających wspólnego. Wśród szeregu drobnych spraw, znalazła się m. in. sprawa wydelegowania przedstawicieli do wojskowych komisyj poborowych. (Zgodnie z przepisami, przedstawicieli takich deleguje samorząd). Według regulaminu rady miejskiej, wszelkie takie sprawy załatwia się większością głosów. P. Wojewódzki zarządził jednak dokonanie wyboru tych przedstawicieli systemem proporcjonalnym. Adwokat Kowalski zażądał wówczas głosu i zwrócił się z apelem do wszystkich klubów, by wspólnie wybrać tych przedstawicieli, samych Polaków. Adw. Kowalski nie sprzeciwiał się przytem wyborowi również i przedstawicieli opozycji, jednak z wyłączeniem żydów. Mimo to, komisarz Wojewódzki na żądanie żydowskiego radnego Wajcmana, zarządził głosowanie proporcjonalne, dzięki czemu wybrano również i dwóch żydów, Rusa i Feina którzy zasiadać będą w komisji, przeprowadzającej pobór do polskiego wojska...

Gdy nadszedł wreszcie punkt porządku dziennego, dotyczący budżetu, komisarz Wojewódzki, zamiast rozpocząć trzecie czytanie, oddał głos prezesowi klubu żydowskiego, a zarazem posłowi sejmowemu z BB., Mincbergowi, celem złożenia deklaracji. Deklaracja ta brzmiała jak następuje:

„Radni żydowscy przyszli ożywieni najszczerszą chęcią pracy dla dobra miasta i społeczeństwa, ale zaraz na początku spotkali się z niepoczytalnemi atakami i ostremi napaściami na naród i religję żydowską. Niektórzy z ludzi frakcji Obozu Narodowego przyszli ożywieni jedną tylko ideologją, ideologją żydożerstwa. Przyszli po to, ażeby wywoływać karczemne awantury...

...Przyszli, czyniąc z rady miejskiej arenę nikczemnych zajść, nikczemnych"...

W tym momencie przerwano mówcy ze strony Obozu Narodowego, który, rzecz prosta nie mógł pozwolić, by go bezkarnie obrażano. Komisarz Wojewódzki, który niedawno ujawnił tak wielką wrażliwość na „obrazę narodu żydowskiego", nie uznał za stosowne odebrać mówcy głosu.

Narodowcy, chcąc umożliwić uchwalenie budżetu, oświadczyli gotowość odłożenia narazie na bok wyciągania konsekwencyj z żydowskiego obrażającego Obóz Narodowy oświadczenia i natychmiastowego przystąpienia do obrad nad budżetem, pod warunkiem przerwania przez radnego Mincberga odczytywania jego deklaracji. Komisarz Wojewódzki nietylko, że nie spełnił swej roli przewodniczącego przez przywołanie do porządku mówcy, używającego zwrotów obraźliwych, oraz odebranie mu głosu z powodu, że mówi nie na temat, lecz nie zgodził się nawet na to kompromisowe załatwienie i wysunął wniosek, by deklarację żydowską (którą radny Mincberg przyniósł przepisaną na maszynie), odczytał zamiast niego urzędnik magistracki Czyli, że obraźliwe zwroty byłyby wygłoszone, a narzędziem żydowskiego, prowokacyjnego wystąpienia byłby — Polak. Oczywiście, narodowcy zgodzić się na to nie mogli.

Wówczas żydzi zaczęli wołać: zamknąć posiedzenie. Komisarz Wojewódzki skwapliwie zastosował się do ich żądania. Tym sposobem, niewygodnego żydom budżetu znów nie można było uchwalić. Oczywiście, winę tego ponoszą tu nietylko żydzi, którzy są w radzie nikłą mniejszością, lecz przedewszystkiem komisarz Wojewódzki, systematycznie sabotujący prace nad uchwaleniem budżetu.

Należy tu zaznaczyć, że nieścisłe są wiadomości, które ukazały się w prasie, że radny Mincberg został po odczytaniu swej deklaracji przez narodowców pobity, a nawet, że wygrażano mu rewolwerem. W istocie, nic podobnego miejsca nie miało. Klub Narodowy, pragnąc zakończyć obrady nad budżetem,nie daje się żydom sprowokować do żadnych wystąpień któreby mogły obrady utrudnić.

Ze Złoczowa

Uznanie dla narodowej Łodzi. — W ub. tygodniu odbył się zjazd powiatowy delegatów Str. Nar. — Zebranie zagaił prezes pow. Koła, p. Witold Baziak, poczem delegat dzielnicy kpt. Adam Świeżawski, w obszernym a rzeczowym referacie oświetlił obecną politykę zagraniczną i wewnętrzną Polski. Na temat mniejszości w Polsce przemawiał p. Baziak, który treściwie omówił najbardziej piekące zagadnienia.

Po przerwie obiadowej nastąpiły sprawozdania delegatów, które wykazały rozwój ruchu narodowego na poszczególnych terenach; zwłaszcza placówka w Busku, pod kierownictwem pp. Freja i Berki zrobiła wielki krok naprzód

Sprawy organizacyjne i wytyczne na przyszłość omówił p. Julian Krężel, poczem zebrani na wniosek Stanisława Berki uchwalili przez aklamację wniosek, wyrażający uznanie dla narodowej Łodzi. Zebranie zakończono odśpiewaniem Hymnu Młodych i okrzykiem na cześć Romana Dmowskiego.

Z Włocławka

Handel żydowski w niedzielę. — Na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej we Włocławku grupa radnych narodowych złożyła następującą interpelację:

„W myśl obowiązujących ustaw:

Niedziela ustalona została jako dzień ogólnego odpoczynku, obowiązujący wszystkich obywateli Rzeczypospolitej.

Niżej podpisani stwierdzają, że w dzień ten i to w najuroczystszej chwili nabożeństw w świątyniach, odbywa się handel w sklepach żydowskich, jak i ładowanie towarami wozów i aut ciężarowych w różnych hurtowniach firm żydowskich na placu Dąbrowskiego, ulicy Piekarskiej, 3-go Maja i na Bulwarach im. Marsz. Piłsudskiego".

Z Warszawy

Ś. p. Gracjan Hamerski

Kol. Gracjan Hamerski nie żyje...

Jeszcze w sobotę wieczorem pracował razem z nami, w jakiejś sprzeczce przekonywał nas o swojej racji z właściwym sobie spokojem i umiarem i robił plany na przyszły tydzień, żegnał nas wesoło, ze swym łagodnym i ujmującym uśmiechem, a nie wiedział ani On, ani my, że to ostatnie pożegnanie. Że w poniedziałek zabraknie nam w pracy tego najzacniejszego z kolegów, najsympatyczniejszego towarzysza, dzielnego współpracownika, najlepszego narodowca...

Gracjan Hamerski nie żyje! Na wieść tę — zanim żal najokrutniejszy w sercu zbierze, — zdumiewa się każdy. Bo przecież ten chłopiec liczył zaledwie 19 lat. W ubiegłym roku otrzymał w gimnazjum „Przyszłość" maturę, studjował dopiero pierwszy rok w S. G. G. W.

19 lat, a tyle już pracy, włożył w realizowanie zwycięstwa myśli narodowej. Tyle zapału 19-letniego młodzieńca wkładał w tę pracę, z taką wiarą w jej zwycięstwo wykonywał swe obowiązki na powierzonych Mu odcinkach. A niemałe obowiązki pełnił ś. p. kol. Gracjan, członek sekcji akademickiej, członek zarządu okręgowego Stronnictwa Narodowego na powiaty: warszawski, radzymiński i mińsko - mazowiecki i sekretarz koła praskiego. Ale był pracownikiem niezawodnym, wytrwałym i sumiennym.

Pracował do ostatniej chwili swego młodego życia. Wracając z zebrania koła Stronnictwa Narodowego, wpadł w Zagościńcu pod pociąg. Zginął na posterunku, ten jeden z najmłodszych szermierzy idei narodowej.

Cześć Jego pamięci!

* * *

Pogrzeb ś. p. Gracjana Hamerskiego odbędzie się w czwartek, dn. 2 maja o godz. 11-ej.

Bliższe szczegóły podane będą jutro. Należy się spodziewać, że członkowie Stronnictwa Narodowego wezmą licznie udział w oddaniu ostatniej posługi tragicznie zmarłemu Koledze.

Maszyna piekielna w Makabi

HANGAR Z KAJAKAMI WYLECIAŁ W POWIETRZE

Dn. 26.IV, w nocy, około godz. 3-ej nad ranem mieszkańców prawego brzegu Wisły w okolicach mostu ks. Józefa Poniatowskiego zbudziła ogłuszająca detonacja. Jak się okazało, wybuch nastąpił na terenie przystani żydowskiego klubu sportowego „Makabi", niszcząc hangar, w którym przechowywano łodzie i kajaki podczas zimy. Eksplozja nie była przypadkowa. Opodal miejsca wybuchu, gdzie powstała w ziemi duża wyrwa, znaleziono kawałek blachy i mechanizm zegarowy, wskazujący, że hangar z łodziami został celowo wysadzony w powietrze t. zw. maszyną piekielną, przez nieznanych sprawców.

Obudzony hukiem dozorca, w którego domku, stojącym opodal, wyleciały wszystkie szyby, zawiadomił niezwłocznie o wypadku władze policyjno - śledcze, które przybywszy na miejsce wszczęły drobiazgowe śledztwo, dokonywając przedewszystkiem oględzin szczątków aparatu wybuchowego. Mechanizm zegarowy, jak się okazało, nastawiony był na godzinę 2 m. 25 po północy.

Co do sprawców zamachu, istnieje kilka hipotez, z których żadna dotychczas nie znalazła potwierdzenia. Sprawa znajduje się w referacie policji politycznej.

Natychmiast po wybuchu, sekretarz klubu magister Klajer wysłał depeszę do prezesa klubu Ferbera, znajdującego się obecnie na zawodach sportowych dorocznej światowej Makabjady w Palestynie.

Straty z powodu wybuchu są bardzo znaczne.

Dla zorjentowania czytelników, nie odróżniających dokładnie przystani, podajemy, że budynki „Makabi" na wybrzeżu Wisły, pareset metrów powyżej mostu Poniatowskiego, zostały ostatnio pomalowane na jaskrawy ciemno niebieski kolor, i zdaleka wyróżniają się swą barwą z pośród innych budynków klubowych.

* * *

„PRZODOWNICY KOLPORTAŻU"
naszego pisma w Kole Społeczn. S. N.

W dniu 29.IV. r.b. odbyło się w Warszawie zebranie Koła Społecznego Stronnictwa Narodowego na którem omawiana była m. in. sprawa kolportażu „Tygodnika Politycznego" Gazety Warszawskiej. Kolportaż narazie prowadzony jest przez dobrowolnie zgłaszających się członków Koła (a także innych kół stronnictwa) przyczem osoby, które sprzedadzą największą ilość tygodnika, są mianowane na dany tydzień „przodownikami" — w spełnianiu obowiązku organizacyjnego.

Na tydzień bieżący zostali mianowani przodownikami koleżanka H. Modzelewska i kolega S. Modzelewski. Wyróżnionym zaszczytnym tytułem przodownika — życzymy utrzymania pierwszeństwa i w tygodniu następnym

Ze Świecia (Pomorze)

Groźny pożar lasu. W nocy na 25 b. m. wybuchł z niewiadomych narazie przyczyn wielki pożar lasu w okolicy Lasko w pow. świeckim.

Pożar został ugaszony. Pastwą płomieni padło 280 ha początkowych kultur leśnych, tak, że straty powstałej wskutek pożaru nie da się narazie ustalić. Przypuszczalną przyczyną pożaru było porzucenie niedopałka, od którego zajęło się wysuszone przez panującą od kilku tygodni suszę poszycie.

Silny wiatr, panujący podczas pożaru, przyczynił się do tego, że przyjął on tak katastrofalne rozmiary.

Z Lublina

Obrażeni „wolnomyśliciele" w Lubelskiem

DOMAGAJĄ SIĘ PRZEPROSIN OD WŁADZ WOJSKOWYCH

Wolnomyśliciele lubelscy, zorganizowani w Związku nauczycielstwa polskiego, są obrażeni odmową lubelskich władz wojskowych i zarządu miasta w związku z odmową w sprawie udzielenia im sali na zjazd okręgowy, na którym miał wygłosić odczyt znany wolnomyśliciel, prof. Ułaszyn z Poznania. Odgłosy perypetyj prof. Ułaszyna znalazły się w uchwale, powziętej przez zjazd, która m. in. mówi:

„XI zgromadzenie okręgowe Związku nauczycielstwa polskiego..... wyraża oburzenie z powodu bezprzykładnego wystąpienia pewnych czynników, które chciały wpłynąć na przebieg obrad zgromadzenia przez próbę skreślenia z porządku obrad przy pomocy siły fizycznej odczytu d-ra Henryka Ułaszyna, profesora Uniwersytetu Poznańskiego, n. t. „Państwo i Kościół w walce o szkołę".

Fakt powyższy jest tem bardziej oburzający, że czynnikom tym uległy władze wojskowe i władze samorządowe m. Lublina, odmawiając kolejno, w ostatniej niemal chwili, uprzednio przyrzeczonych i zakontraktowanych sal na odbycie zgromadzenia".

Związek nauczycielstwa polskiego nie byłby oczywiście wyraził żadnego oburzenia, a raczej pełne swe zadowolenie, gdyby władze wojskowe lub zarząd miasta odmówił sal na zjazd Akcji Katolickiej. Pomijając jednak hipotezy, trzeba stwierdzić fakt zupełnie niewłaściwego ustosunkowania się władz wojskowych, które nie kierowały się żadnemi względami, odmawiając sali na odczyt prof. Ułaszyna, stając na stanowisku, że armja nie może mieszać się do żadnych sporów i walk o charakterze religijnym, a tem mniej popierać w jakikolwiek sposób wystąpienia przeciw Kościołowi, którego wierni tworzą rdzeń i olbrzymią przewagę żołnierstwa polskiego. Nie jest zupełnie do pomyślenia, by sala Domu Żołnierza, niedawno poświęcona przez J. E. ks. biskupa Fulmana, mogła służyć jako teren wystąpień przeciw Kościołowi i religji katolickiej. Stanowisko lubelskich władz wojskowych zyskało im pełne uznanie społeczeństwa katolickiego miasta i jest podzielane również przez ogół wojskowych.

Nic nie znaczą wobec tego „protesty, uchwalone przeciwko dokonanemu zamachowi na konstytucyjnie zagwarantowaną wolność słowa, której usiłowano pozbawić Z. N. P." — co jest zresztą dalekie od prawdy, bo odczyt wolnomyśliciela odbył się w zupełnym spokoju. Niekonstytucyjny jest tu raczej nacisk Z. N. P., usiłujący wymusić od władz wojskowych i zarządu miasta przeprosiny, bowiem w końcowym ustępie uchwały czytamy:

„XI zgromadzenie okręgowe Z.N.P. przedkłada opinji publicznej powyższy fakt do wiadomości i apeluje do kompetentnych władz państwowych, by sprawę gruntownie zbadały i spowodowały udzielenie moralnej satysfakcji Związkowi Nauczycielstwa Polskiego (Okręg Lubelski)".

Nie wątpimy, że władze państwowe zignorują tę nieuzasadnioną pretensję, a władze wojskowe postarają się o to, by wolnomyśliciele lubelscy używali w przyszłości innego języka w stosunku do katolickiej armji polskiej. Taka nauczka słusznie im się należy.

Znamienna jest jednak odwaga Z. N. P. w odwoływaniu się do gwarancyj konstytucyjnych, jakkolwiek ta sama organizacja bardzo niekonstytucyjnie chciałaby zniszczyć konstytucyjne prawa Kościoła, a Stronnictwo Narodowe utopić w łyżce wody. Nosił wilk razy kilka — ponieśli i wilka...

s. b.

Z Kartuz (Kaszuby)

Niemcy głoszą lojalność wobec Polski. — Duże wrażenie na Kaszubach wywarła rezolucja uchwalona w Połęcznie, pow. kartuskim, która zwraca się z apelem do narodu niemieckiego w Niemczech i w Gdańsku. Rezolucję tę w brzmieniu oryginalnem w całości cytujemy:

„Zgromadzeni na dzisiejszem zebraniu w liczbie kilkuset osób, oświadczamy, że jako mniejszość w Polsce korzystamy w granicach prawa z pełnej swobody w życiu kulturalnem i politycznem — w duchu niemieckim. Nie doznajemy żadnych przykrości z powodu prowadzenia własnej polityki narodowościowej. Uznajemy ten stan rzeczy za godny uwagi i domagamy się bezwzględnego zadośćuczynienia tym wszystkim Polakom, którzy od narodu niemieckiego w Niemczech i w Gdańsku doznają prześladowań za prowadzenie w granicach prawa polityki narodowościowej polskiej.

Domagamy się również zagwarantowania przez naród niemiecki w Niemczech i w Gdańsku takich przywilejów w ich rozwoju, jakich my doznajemy i pragniemy nadal doznawać w Polsce wśród szlachetnego narodu polskiego. Prezydjum: Kurt Home z Pępowa, Hardke z Stakowejhuty, G. Wruck ze Szponu".

Z Łucka (Wołyń)

Znamienna historja ulotek przedświątecznych. Korespondent nasz donosi: Jak już donosiliśmy, młodzież narodowa w Łucku wydała przed świętami ulotkę, wzywającą do popierania sklepów i handlu polskiego. Do ulotek dołączono też wykaz firm polskich w Łucku. Inicjatorzy wspomnianych ulotek, zredagowanych zresztą w formie bardzo umiarkowanej zwrócili się do Drukarni Kurji Biskupiej w Łucku z prośbą o ich wydrukowanie. Zarządzający drukarnią ks. kanclerz Kurji Szych, stanowczo odmówił przyjęcia wspomnianego zamówienia, dowodząc, że drukarnia Kurji nie przyjmuje żadnych obcych zamówień, a wykonywa tylko własne. Wobec powyższego ulotki zostały wydrukowane aż we Lwowie, gdyż inne miejscowe drukarnie, przeważnie żydowskie, napewno zamówieniaby nie przyjęły.

Tymczasem wpadła nam w ręce broszurka p. t. „Marszałkowi Piłsudskiemu 19.III.1935 r. Młodzież szkolna grodu Lubarta w hołdzie". Na ostatniej stronie broszury jako wydawca wyszczególniona jest „Komisja międzyszkolna w Łucku"— drukiem „Drukarni Kurji Biskupiej" w Łucku". A więc jednak wspomniana drukarnia przyjmuje do wykonania i obce zamówienia. Nawiasowo dodajemy, że we wspomnianej publikacji imieninowej m. m. znajdują się i następujące nazwiska autorów wierszyków i artykułów jak J. Szlafsztejna, Sary Terpentinówny, H. Bizi, Róży Apfelbaum, F. Gryfla i t. p. Podajemy powyższy fakt do opinji publicznej, bez komentarzy.

Nowy polski zakład fryzjerski. — Nasz korespondent donosi: Pod firmą „As" powstał w Łucku, przy ul. Jagiellońskiej nowy polski zakład fryzjerski. Zakładów fryzjerskich w Łucku jest ponad 40, a w tej liczbie zaledwie 4 własności Polaków. Niewątpliwie społeczeństwo poprze tę nową placówkę.

Żyd „plajtowiec" - dostawcą do urzędów. — Nasz korespondent donosi: W Łucku egzystuje firma Richtera, która posiada drukarnię i skład papieru. Drukarnia należy obecnie do Falika Richtera, a skład papieru itp. do jego córki Chany. Wspomniana firma znana jest z szeregu „plajt", przepisywań własności, naciągań polskich poważnych firm warszawskich, jak Majewskiego i Leszczyńskiego. W ub. roku machinacje firmy Richter zostały napiętnowane w jednym z dzienników warszawskich. Głowa rodziny Falik wniósł skargę do sądu na autora artykułu, który przeprowadził na przewodzie dowód prawdy i został uniewinniony. Pomimo publicznego napiętnowania machinacyj wspomnianej firmy i wyroku sądowego, niektóre urzędy, zwłaszcza wojewódzka komenda P. P., magistrat i inspektorat szkolny w dalszym ciągu korzystają z „usług" Richtera, przyjmując jego oferty i czyniąc tam zakupy. Dziwnem się wydaje, że władze niektórych urzędów popierają tego rodzaju firmę i korzystają z jej drukarni. Przecież w Łucku egzystują księgarnie polskie, znane ze swej solidności, u których z całem powodzeniem możnaby było nabywać materjały piśmienne. Jeśli chodzi o roboty drukarskie, to w Łucku prosperuje też drukarnia państwowa, która w pierwszym rzędzie powinna wykonywać roboty dla urzędów państwowych i samorządowych. (J. M.)

Z Kielc

Zmarła z wycieńczenia w areszcie. — W rowie przydrożnym pod Bodzentynem znaleziono leżącą bez przytomności starszą kobietę. Powołane czynniki, zamiast zaopiekować się nieszczęśliwą, z „braku odpowiedniego pomieszczenia", umieściły ją w... celi aresztu gminnego, gdzie w nocy zmarła.

Nazajutrz ustalono, że jest to 55-letnia Franciszka Kaczarczyk, pochodząca z Wzdołu Rządowego, gm. Bodzentyn, z zawodu służąca, pozostająca od dłuższego czasu bez pracy. Jak stwierdził lekarz, nieszczęśliwa zmarła z wycieńczenia.

Z Częstochowy

Proces o zajścia pod Jasną Górą

W piątek dnia 26 kwietnia br. w Wydziale Zamiejscowym piotrkowskiego Sądu Okręgowego w Częstochowie toczył się przez kilka godzin proces jedenastu młodych narodowców, przeważnie robotników oraz dwu studentów, oskarżonych o udział w zbiegowisku, podczas zajść jakie miały miejsce dnia 30 września ub. r. pod Jasną Górą na uroczystości poświęcenia sztandaru częstochowskiej placówki Związku Hallerczyków.

Tło i przebieg zajść jest dostatecznie znane w całej Polsce, zwłaszcza z głośnej interpelacji Klubu Narodowego oraz z opisów prasy narodowej, przeto odrazu przystępujemy do sprawozdania z przebiegu procesu.

Proces wyznaczono na godz. 9-tą rano, tymczasem policja już na długo przed wyznaczoną godziną, obstawiła gmach sądu licznemi posterunkami, zarówno na ulicy, w bramie, jak i wewnątrz gmachu, nie dopuszczając niemal wcale publiczności na proces, tak że w chwili rozpoczęcia procesu znajdowało się tylko 5 osób z publiczności, zaś w późniejszych godzinach dopuszczono tylko kilkanaście osób.

Komplet sądzący stanowili sędziowie okręgowi pp. Nakonieczny — przewodniczący oraz s. s. Terpiłowski i Pawelski. Oskarżał prokurator Jarzębiński. Obronę wnosił wytrawny prawnik częstochowski mec. Rajmund Zawadzki.

Ponieważ osk. Szwajcarzewski odbywa służbę wojskową i nie stawił się na rozprawę — sprawę jego wyłączono z pod rozpoznania.

Nikt z oskarżonych nie przyznał się do winy, natomiast prawie każdy z nich odmalował gorący nastrój chwili — podczas znanej interwencji policji pod Jasną Górą.

Z kolei zeznawało dwudziestu świadków oskarżenia, wyłącznie policjantów, którzy utrzymywali, iż z powodu groź..ej ich zdaniem agresywnej postaci Młodych — zmuszeni byli użyć broni. Kilku z pośród policjantów zeznało, iż zostali obrzuceni przez tłum kamieniami. Wreszcie świadkowie policjanci wskazują na niektórych z pośród oskarżonych, jako na tych co mieli rzekomo ciskać kamieniami na policję.

W trakcie badania świadków — policjantów rygorystycznie i zwięźle prowadzący rozprawę przewodniczący — uchyla kilka pytań obrońcy, zmierzających do ustalenia momentu początku zajść.

Świadkowie obrony w liczbie trzynastu, poważnie i przekonywająco odciążają oskarżonych, ustalając ich alibi w krytycznym momencie.

M. in. świadek mgr. Stefan Niebudek stanowczo ustala alibi studenta H. Kaniewskiego.

Po szybkiem uporaniu się z badaniem świadków, Sąd udziela głosu prok. Jarzębińskiemu, który w kilkuminutowem przemówieniu domaga się ukarania wszystkich oskarżonych, opierając się na zeznaniach policji.

Obrońca mec. Zawadzki w dłuższem przem[ó]wieniu skreślił tło zajść, odmalował naturalną w dniu uroczystości narodowej chęć młodzieży wz[ięci]a udziału w tejże uroczystości, omówił zachowanie się policji pod Jas[ną Gór]ą [i] w tym momencie przewodniczący przerwał obrońc[y], wreszcie zan[aliz]ował rolę każdego z oskarżonych w procesie w świetle zeznań świadków, w konkluzji prosząc o uniewinnienie oskarżonych.

Tak samo i oskarżeni w krótkich słowach proszą o uniewinnienie, a osk. Gębicz zapytany przez Sąd o co prosi odpowiedział:

O pociągnięcie do odpowiedzialności za fałszywe zeznania przod. sł. śledcz. Czarneckiego.

Oświadczenie to wywołało na sali wrażenie, tem bardziej, że przodownik Czarnecki był jednym z głównych filarów oskarżenia.

Po dłuższej przerwie Sąd ogłosił **wyrok uniewinniający** 7-miu oskarżonych a mianowicie pp. studenta Honorjusza Kaniewskiego, Feliksa Raka, A. Górawskiego, Adama Gębicza, Jana Feliksa (z Łodzi), Al. Cupiała i Z. Kasprowskiego.

Natomiast b. studenta Euzebjusza Lajtnera, Bolesława Ziębę oraz członka Str. Nar. z Łodzi Piotra Płóciennika Sąd skazał każdego po 1½ roku aresztu z zawieszeniem odbycia kary na lat 5.

Tak wysoki wymiar kary wobec ludzi młodych i niekaranych, w zestawieniu ze stopniem ich winy zastanawia swą ostrością.

Naturalnie skazani zapowiedzieli apelację.

Na marginesie procesu o zajścia pod Jasną Górą warto dodać, że dnia 6 maja odbędzie się druga rozprawa o te same zajścia w stosunku do czterech narodowców z prezesem A. Czerniakiem z Łodzi na czele.

Niezmiernie charakterystyczne światło na zajścia pod Jasną Górą rzuci też i rozprawa, jaka się odbędzie w Częstochowie przeciwko policjantowi Piance, oskarżonemu o usiłowanie zabójstwa Piotra Jasińskiego, właśnie podczas zajść pod Jasną Górą na uroczystości poświęcenia sztandaru placówki Związku Hallerczyków.

Echo strzelaniny pod murami Jasnej Góry dnia 30 września ub. r. — jak widać — długo się jeszcze będzie rozlegać w salach sądowych.

Z Wyszyny

Zebranie Stronnictwa Narodowego

Nasz korespondent donosi: W dniu 14 ub. m. o godz. 12 w południe w sali kancelarji parafjalnej w Wyszynie, odbyło się zebranie członków miejscowego koła Stronnictwa Narodowego, obecnych członków było 180. Zebranie zagaił kol. kierownik obw. Józef Nowak. Referat p. t. „Stan gospodarki w Polsce" wygłosił pan Wawrzyniec Sielski, b. sędzia i poseł na sejm z Wyszyny. Sprawy organizacyjne referował kol. kier. obw. J. Nowak. W miłym nastroju zakończono zebranie odśpiewaniem Hymnu Młodych.

Tego samego dnia o godz. 17-ej odbyło się zebranie koła Stron. Nar. w Teresinie, obecnych było 38 członków, zebranie zagaił kol. kierownik obw. J. Nowak z Jabłonny, i wygłosił referat p. t. „Ruch narodowy w Polsce" na zebr. przew. kol. kier. koła B. Woźniak, poczem wywiązała się ożywiona dyskusja, w której zabrali głos kol. kol. Szewczyński Adam, Woźniak Bolesław, Staszak Jan i inni. Następnie wybrano komisję rewizyjną, w skład której wchodzą: Staszak Jan, Woźniak Józef i Nowak Władysław. Kończono, odśpiewaniem Hymnu Młodych, Boże coś Polskę i Rotę Konopnickiej.

Staraniem koła Stronnictwa Narodowego w Wyszynie w dniu 22 b. m. o godz. 19-ej odbędzie się przedstawienie p. t. „Nieodparty argument" po przedstawieniu zabawa taneczna. (T.)

Z Krakowa

— W zeszłym tygodniu odbył się w Krakowie zjazd rady okręgowej Stronnictwa Narodowego. W zjeździe wzięło udział kilkudziesięciu delegatów stronnictwa reprezentujących wszystkie powiaty woj. krakowskiego.

Z ramienia zarządu głównego stronnictwa przybył sekretarz generalny poseł Sacha, nadto posłowie Jakubowski i Lech. W toku całodziennych obrad rada powzięła między innemi następującą uchwałę:

„Rada okręgowa Stronnictwa Narodowego w Krakowie na swem zebraniu w dniu 7 kwietnia przesyła Klubowi Narodowemu radnych m. Łodzi wyrazy uznania za pracę i walkę o realizację idei Wielkiej Polski!"

W tym samym czasie odbył się w Krakowie kurs wojewódzki dla działaczy Stronnictwa Narodowego z terenu całego woj. krakowskiego. W kursie wzięło udział 70 kilku członków stronnictwa. Obok miejscowych działaczy wygłosili na kursie referaty członkowie parlamentarnego Klubu Narodowego: poseł prof. Rybarski, senator Sołtyk, posłowie Jakubowski i Sacha. Kurs zakończył się przemówieniem posła dr. Tadeusza Bieleckiego, wiceprezesa zarządu głównego stronnictwa.

Z Częstochowy

Z ostatnich wydarzeń

Nowy lokal Stronnictwa Narodowego. — W niedzielę ubiegłą we wsi Dźbów pod Częstochową odbyła się uroczystość otwarcia nowego lokalu Str. Nar. Otwarcie zgromadziło licznych już w tejże wsi członków Str. Nar. i sympatyków. Uroczystość zagaił kol. Gembiez, kolejno przemawiali kol. Gliński, Meyer z Kłobucka i Baliński. Na zakończenie odśpiewano Hymn Młodych. Poświęcenie nowego lokalu, które z przyczyn niezależnych nie mogło odbyć się jednocześnie z otwarciem, nastąpi po świętach Wielkiej nocy.

* * *

Nie wpuszczać żydów do polskich restauracyj! — Do niebywałej awantury doszło przed paru dniami w znanej w Częstochowie restauracji „Polonia".

Późnym już wieczorem do lokalu weszło napół semickie towarzystwo — dwóch mężczyzn jeden żyd, drugi chrześcijanin i jedna kobieta. Żydem był znany awanturnik Dawid Barak, któremu dzierżawca restauracji zabronił przebywać w swym lokalu. Właśnie orkiestra zabierała się do odegrania jakiejś melodji, gdy od nowozajętego stolika dało się słyszeć żądanie: „grać batiuszkę"! Oczywiście kierownik zespołu muzycznego p. Mieczysław Kosicki zignorował to głupie i bezczelne żądanie żyda. Odmowa doprowadziła Baraka do wściekłości.

W jakimś nieopisanym ataku furji chwycił ciężki nóż stołowy i z całych sił rzucił muzykowi prosto w twarz. Zbroczony krwią p. Kosicki zameldował o zajściu policji. Po chwili na miejsce przybył policjant w towarzystwie pianisty.

Wtedy znów wyszła na jaw „wzorowa" wprost służalczość towarzysza żyda Baraka, chrześcijanina, urzędnika jednej z miejscowych instytucyj, który bojąc się przykrych konsekwencji dla swego „przyjaciela" spoliczkował pianistę za sprowadzenie stróża bezpieczeństwa. Należy zwrócić uwagę, że cały ten niesłychany incydent mimo zameldowania w policji nie znalazł się na łamach miejscowych pism.

Kiedy poszkodowani sami zwrócili się do miejscowych redakcyj z prośbą o opublikowanie zajścia wzamian zostali zwolnieni z pracy.

Zajście i jego konsekwencje są znakomitą ilustracją panujących jeszcze dziś niestety w Częstochowie stosunków. Pijany żyd żąda „posłuchu", na sprzeciw reaguje nożem, pomagają mu w tem przyjaciele „szabesgoje". Jedyną słuszną odpowiedzią ze strony społeczeństwa polskiego byłoby żądanie od miejscowych właścicieli restauracyj, by żydom zakazali wstępu do swych lokali.

* * *

Żydzi prowokują zajścia. W Miedźnie pod Częstochową, doszło w I-szy dzień świąt Wielkiejnocy do burzliwych zajść, spowodowanych przez żydów, dla których solą w oku jest rozwijająca się z dniem na dzień miejscowa placówka S. N.

Bezpośrednią przyczyną zajść była bezczelna zaczepka kierownika tamtejszej placówki S. N., p. Zygmunta Nowickiego, przez kilku żydziaków. Na zwróconą im uwagę, żydzi rzucili się na p. Nowickiego z zamiarem pobicia. W porę jednak liczni przechodnie pośpieszyli na pastowanemu na pomoc.

Żydzi zostali dotkliwie poturbowani. Na miejsce bójki przybyli funkcjonarjusze P. P. z Miedźna, a nawet z pobliskiego Kłobucka. Aresztowano p. Nowickiego, oraz drugiego członka S. N. Michalskiego, których następnie odwieziono do Częstochowy i osadzono w więzieniu na Zawodziu.

Miejscowa ludność w Miedźnie oburzona jest coraz częściej powtarzającemi się prowokacjami żydowskiemi. W pierwszą noc po zajściach, jacyś nieznani sprawcy powybijali szyby w miejscowej bóżnicy, którą żydzi nieprawnie, pracując nocami wybudowali przed pół rokiem.



Nabożeństwo na rynku Starego Miasta w Warszawie.
Zakończenie jubileuszu odkupienia ludzkości przez Jezusa Chrystusa.

Z Ostrowca Kieleckiego

Pod żydowskiem panowaniem

Dzięki niefortunnemu podziałowi naszego miasta na okręgi wyborcze, przeprowadzone w maju 11934 r. wybory do tut. rady miejskiej uwieńczone zostały niemałym sukcesem żydowskim. Na 32 radnych zdobyli oni 13 mandatów, czyli 40,6%, chociaż w stosunku do ich liczebności należało by się im 10 mandatwó. Z tą chwilą stali się oni faktycznymi panami sytuacji i nic bez nich stać się nie może. Sanacja, rozporządzająca tylko 7 głosami przy pomocy żydów przeprowadziła wybór swoich kandydatów na prezydenta i wiceprezydenta, a następstwem tego jest wprost nieprawdopodobna ustępliwość radnych sanacyjnych, wobec wszelakich postulatów żydowskich. Dzieje się to z wielką krzywdą dla ludności chrześcijańskiej, rekrutującej się przeważnie z bezrobotnych, zbiedzonych i zrozpaczonych, niepewnych jutra.

Okazało się to w całej pełni przy rozpatrywaniu budżetu przez radę miejską. Wnioski klubów opozycyjnych, zmierzające do ograniczenia apetytów żydowskich zostały bądź odrzucone, bądź bez głosowania zglotynowane, tak, że z całej kampanji wychodzą żydzi prawdziwymi trjumfatorami.

Niesłychany i wprost bezczelny tupet wykazali żydzi przy sposobności rozdziału subwencyj. Każda z prywatnych szkół powszechnych żydowskich została subwencją obdarzona, choć istnienie tych szkół nie jest konieczne. Mimo to obrażali się, że ktoś śmie to kwestjonować. Zgoła inaczej ustosunkowali się oni do subwencyj dla chrześcijańskiej szkoły dokształcającej dla uczniów rzemieślniczych, którą to szkołę przed 12 laty tutejsi rzemieślnicy polscy założyli z własnych funduszów. Nie kwestjonowali żydzi tej szkoły, dopóki nie było przymusu dokształcania uczniów rzemieślniczych. Dopiero teraz, gdy to jest wymagane, przypomnieli sobie o gotowej już takiej szkole i od zeszłego roku rozpoczęli energiczną akcję o udostępnienie jej dla żydów. Gdy to się nie udało, wobec odrzucenia takiego wniosku przez założycieli i właścicieli szkoły, przypuścili atak na terenie rady miejskiej. Radny żydowski Lederman sprzeciwił się udzieleniu subwencji dlatego, że do tej szkoły nie przyjmuje się żydów, zaś radny dr. Schieber zażądał od prezydenta p. Sokoła ustąpienia z zarządu tej szkoły, n aznak protestu z powodu odrzucenia wniosku zażydzenia szkoły. I byłaby ta subwencja niechybnie przepadła, gdyby nie uroczyste zobowiązanie się tak prezydenta miasta, jak i przewodniczącego klubu BB. p. Mieczysława Radwana, że dołożą wszelkich starań, aby przeprowadzić zażydzenie szkoły, względnie, jeżeli się to nie uda, doprowadzić ją do upadku i zlikwidować, a w miejsce jej założyć nową, dostępną dla żydów.

Niemniej drastyczne i świadczące o coraz większem upodleniu się sanatorów w służalstwie żydowskiem przedstawia się ich stanowisko w sprawie świadczeń miasta na cele rytualne żydowskie. W rzeźni miejskiej zajmują żydzi wyłącznie tylko dla siebie osobny pokój, służący im do rytualnego badania mięsa. Przytem rzeźnia miejska dostarcza im opału, światła oraz ciepłej wody. Za to nic nie płacą. Radny klubu narodowego p. Zyczyński wskazał na tę niewłaściwość, a stojąc na stanowisku, że żadne ustawy nie nakładają na miasto obowiązku świadczeń na cele rytualne żydowskie, postawił wniosek o zobowiązanie kahału żydowskiego do płacenia za to rzeźni miejskiej 200 zł. rocznie. Oburzenie żydów nie miało granic. Zdawało się jednak, że mimo to słuszna sprawa zwycięży. Stało się inaczej. W sukurs żydom pospieszyło kilku radnych BB. a między nimi wiceprezes miasta p. Dziarmagowski, przewodniczący klubu BB. p. Radwan, nauczyciele pp. Dziarmagowska, Pietrzyk i Zubrzycki i przy ich pomocy żydzi utrzymali się przy bezpłatnem używaniu tego lokalu.

Radny p. Życzyński nie daje za wygraną, lecz wnosi protest przeciw tej uchwale, uważając, że jest to uprzywilejowaniezydów, a oprócz tego rada miejska nie ma prawa bez zgody rad nadzorczych czynić tego rodzaju darowizn. Czekajmy zatem na decyzję władz nadzorczych.

Smutne te fakty nie przechodzą jednak bez echa. Ludność polska naszego miasta zaczyna już należycie oceniać sytuację. Żywimy pełną nadzieję, że i Ostrowiec niebawem stanie w szeregu tych miast, które wypowiedziały wojnę żydowskiemu pasożytnictwu.

Z Żywca

Powrót b. więźnia Berezy. Nasz korespondent donosi: działacz narodowy z pow. żywieckiego p. Wilhelm Bartyzel, po powrocie z Berezy, musiał się udać na 3-miesięczny wypoczynek i kurację. Z okazji Jego powrotu do pracy odbyło się najpierw w Bielsku w dniu 6 kwietnia zebranie towarzyskie. Przemówienia okolicznościowe wygłosili p. p. Red E Zajączek, Szymon Zontek, Imielska, Papla Franciszek, Wałęga Józef ze Szczyrku, Mydlarz Franciszek, Bąk Franciszek i inni.

W dniu 7-go kwietnia udał się p. Bartyzel do Żywca, gdzie zebrała się na dworcu grupa narodowców. Policja zaaresztowała pp. Bartyzela, Dybała i Klisia Augustyna, zostali oni jednakże po 2 ch godz. zwolnieni Wieczorem tego samego dnia odbyło się w lokalu Stronnictwa zebranie, na którem wygłoszono szereg przemówień

Ze Lwowa

Wyrok na akademików. — Przed sądem lwowskim toczył się proces dwóch akademików, pp. Romana Wójcickiego i Zbigniewa Wojtasa. Pierwszy oskarżony był o wybicie szyb w sklepie żydowskim i rzucenie doń próbówki z cuchnącym gazem. Drugiemu akt oskarżenia zarzuca udzielenie pomocy koledze Ungarowi, którego poszukiwali w domu akademickim wywiadowcy policyjni. Zaznaczyć warto, że w pierwszej sprawie jedynym świadkiem oskarżenia był notoryczny złodziej Wróbel. W drugiej sprawie świadkami byli wywiadowcy policji i aspirant Klaczyński.

Sąd skazał p. Wójcickiego na 8 miesięcy więzienia, p. Wojtasa zaś na karę łączną 1 roku więzienia, z zaliczeniem aresztu śledczego. Obrońcy zapowiedzieli apelację.

Posterunkowy Nr. 635. — „Kurjer Lwowski" opisuje następujące zajście:

„Zjawił się w naszej redakcji pracownik drukarski, ostatnio bezrobotny, Walerjan Szyjkowski (ul. Wronowskich, l. 11) i opowiedział nam o zajściu, jakie wydarzyło mu się niedawno koło kawiarni Wiedeńskiej, gdzie funkcjonarjusze policyjni zajęci byli wyławianiem handlarzy ulicznych. Akcja policyjna zwróciła podówczas na siebie ogólną uwagę przechodniów, pomiędzy którymi znalazł się i Szyjkowski, który w towarzystwie dwu znajomych podążał w kierunku Teatru Wielkiego.

Do spokojnie zachowującego się Szyjkowskiego przypadł nagle st. post. Nr. 635 i z całej siły uderzył go w głowę!...

Gdy Szyjkowski po chwili ocknął się i zapytał posterunkowego, z jakiej przyczyny go uderzył, ten motywował swój czyn tem, iż Szyjkowski nastąpił mu na nogę" — poczem bez najmniejszego powodu aresztował Szyjkowskiego, prowadził go ul. Jagiellońską, wykrzykując po drodze: „ty! będziesz siedział w kryminale", lecz ostatecznie opamiętał się i po wylegitymowaniu Szyjkowskiego w bramie kinoteatru „Marysieńka" puścił go wolno.

Tymczasem Szyjkowski, chorowity człowiek, tylko z trudem doprowadzony został przez swego znajomego do domu, gdzie przez szereg dni pozostawał w łóżku chory cierpiąc na krwotoki z ucha, oraz silne zawroty głowy.

Co więcej, Szyjkowski, od kilku lat jest bezrobotny, miał właśnie w tych dniach otrzymać pracę, której obecnie z powodu choroby objąć nie jest w stanie. Przeciw st. posterunkowemu nr. 635 skierował doniesienie do wojewódzkiej komendy P. P.".

PRACUJ NAD TEM, BY TWOJE MIASTO, TWOJA WIEŚ, TWÓJ POWIAT — STAŁY SIĘ PODOBNE DO ŁODZI.

SPRAWY GOSPODARCZE

Targi Poznańskie

Dzień otwarcia tegorocznych Targów Poznańskich przeszedł w Poznaniu pod znakiem wielkiego ożywienia. Miasto przybrało na powitanie gości wygląd świąteczny, dekorując się flagami. Ruch uliczny wzmógł się znacznie, w dużej mierze dzięki pomysłowym wozom reklamowym, które budzą zaciekawienie tak małych, jak i dorosłych obywateli.

Zdala już widać niezwykły ruch przed jasnemi pawilonami targowemi. Przed wejściem długi sznur pojazdów prywatnych i taksówek oczekuje na zwiedzających. Jednem lub drugiem wejściem wchodzą stale ciekawi i zainteresowani. Po paru godzinach wychodzą zmęczeni zwiedzaniem, obładowani ulotkami, torebkami i wszelkiego rodzaju reklamą. Szczególnie obfity plon zbierają panie — i — nie zapominajmy o najmłodszych entuzjastach targów—dzieciach. Są to najgorliwsi zbieracze wszelkiego rodzaju bibuły — a tej w Poznaniu w czasie wystaw nie brak nawet na ulicach.

Nic dziwnego, że tegoroczne Targi wzbudzają wielkie zainteresowanie. Wygląd ich jest zupełnie odmienny od zeszłorocznych, przedewszystkiem dlatego, że więcej jest stoisk zbiorowych, odpowiednio bogato urządzonych. Na osiągnięcie jak najlepszego wrażenia złożyły się wysiłki najlepszych w Polsce dekoratorów z Warszawy, Śląska i Poznania, a szereg obcych państw, przysłał własnych dekoratorów.

Dużo więc można podziwiać w rozległych 17 pawilonach. Pierwszy z nich mieści dział lotniczy. Ogromny dział lotnictwa polskiego, grupujący przeszło 40 wystawców, przedstawia całokształt naszej produkcji, tak w dziedzinie samolotów, jak i przemysłów pomocniczych. Sympatja i podziw zwiedzających skupiają się przedewszystkiem koło zwycięzcy zawodów o puhar Gordon Bennetta balonu „Kościuszko" i zwycięzcy Challenge'u płatowca R. W. D. 9. Szybowce, mające własny dział, interesują również, ale już bez tego respektu. Gustowne stoisko francuskie imponuje aparatem, rozwijającym szybkość 505 km. na godzinę oraz bojowym aparatem Devoitine. Dział ten cieszy się powodzeniem. Grupki osób oglądają wszystko w milczeniu, czasem jednak można usłyszeć niespodziewane uwagi „znawców". Gmach drugi obejmuje administrację Targów, salę recepcyjną, gdzie nastąpiło otwarcie, i restaurację targową.

W sąsiednim pawilonie razem z Czechosłowacją mieści się dział radjowy i instrumentów muzycznych. Oba one wykazały duży postęp. Dział radjowy objął wszystkie polskie firmy, które demonstrują najnowsze konstrukcje aparatów i co też ważne, znacznie obniżone ceny. Szczególniej w dziedzinie głośników technika polska stoi wysoko.

Obszerny dział spożywczy obejmuje wiele dziedzin tego przemysłu. Niektóre stoiska mają ustaloną sławę i stałych amatorów. Nie trzeba chyba dodawać, że są to przedewszystkiem firmy, wystawiające wina i inne cenione napoje. Prócz znanych firm krajowych, wystawiają również bezpośrednio najlepsze firmy francuskie. Poraz pierwszy pojawił się cały szereg nowych firm z działu konserw i kondensowanych zup. Wystąpili również importerzy kawy, herbaty, kakao. Dla równowagi mieści się w tym dziale i eksport. Duże i ciekawe stoisko Związku Bekoniarzy, rolny dział eksportowy i zorganizowany poraz pierwszy w bieżącym roku dział nasiennictwa eksportowego, który wzbudził zainteresowanie zagranicy. Trudno wyliczać wszystkie stoiska — ludzie chodzą po ogromnej hali, oglądają, zbierają ulotki, potrącają się, wreszcie oszołomieni, przystają w jakimś kącie, by pozbierać myśli. Przemysł chemiczny nie pochłania uwagi przeciętnego zwiedzającego, zato dział bezpieczeństwa pracy może dużo nasunąć myśli. Przeszło 100 milj. złotych wydaje się rocznie, jako odszkodowanie za nieszczęśliwe wypadki. Czy nie lepiej oszczędzić bólu i nieszczęścia? Przemysł ten jest u nas dopiero w zaczątkach, uzupełniają go poniekąd modele zagraniczne.

Trzy razy większy od zeszłorocznego dział tekstylny, mimo, że szereg wielkich firm świeci nieobecnością — szczególnie bogato jest zaopatrzony w urządzenia wnętrz. Dział ten mieści się w westybulu reprezentacyjnym, który nigdy jeszcze nie wchodził w obręb Targów.

Wszędzie znać wzrost Targów. Czy to będą Ogólno - Polskie Targi Rzemiosła (65 sekcyj), obesłane przez kilkadziesiąt branż, czy dział państw zagranicznych. Występuje tu na pierwszy plan ogromne stoisko Rzeszy Niemieckiej, w którem wystawiają 43 firmy. Obok duże stoisko Rządu Hiszpanji, dalej Italji i Brazylji. Prócz kaw brazylijskich wystawiono włókna, herbatę, gumę, bawełnę i t. d. Niezwykła forma egzotyczna pawilonu Indyj Brytyjskich przyciąga spojrzenia już zdaleka. Stoisko Palestyny, dalej Jugosławji, Turcji, Senatu Gdańskiego i polskich portów Gdyni i Gdańska.

Jeszcze dział budownictwa, wypełniony szczelnie wszelkiego rodzaju materjałami budowlanemi. Przechodzimy do porcelany, i szkła. Firmy czeskie, niemieckie, austrjackie, ale Polska nie przedstawia się źle. Dogania nasz przemysł coraz bardziej zagranicę, w wielu działach dorównał jej zupełnie. Wyroby nasze w tym dziale niczem nie różnią się od weneckich, czeskich czy belgijskich.

Bogactwo Targów jest ogromne. Trudno, bez znużenia zapoznać się odrazu z całością, to też pozostałe działy, między niemi ciekawy dział reklamowy, zasługują na osobną uwagę.

Dramat robotnika polskiego

Nędza, jaka obejmuje całą Polskę, nie szczędzi przedewszystkiem ludności polskiej robotniczej, skupionej w takich centrach przemysłowych, jak Śląsk, Zagłębie Dąbrowskie, Łódź, Zawiercie i. t. d. Jak daleko ta nędza poszła — powiem dla ilustracji, iż na uprzemysłowionym Śląsku Górnym pracuje w górnictwie, hut nictwie i przemyśle przetwórczym 99.000 robotników, a zarejestrowanych bezrobotnych jest 130.000, a cyfra ta nie wyczerpuje liczby wszystkich, pozbawionych zajęcia.

Ta nędza, pozbawiona pracy, pozbawiona chleba, szuka wyjścia z tragicznej sytuacji i częściowo znajduje to wyjście — jak wiadomo — w biedaszybnictwie.

Dziś, przejeżdżając wzdłuż i wszerz Górny Śląsk i Zagłębie widzi się okopcone, czarne kominy od wielu lat zastygłe, bardzo rzadko już unosi się z nich dym, a jeśli jeszcze to zjawisko (tak należy nazwać dziś pracującą fabrykę) można zaobserwować, to tylko trzy razy w tygodniu. Lecz niewiele tych dymiących kominów. Na tych kopalnianych cmentarzyskach żywi się jeszcze nędza — na biedaszybach.

Wśród bagnistych łąk, a nawet mokradeł, gdzie miejscami stoi woda, (najczęściej spotykane tereny kopalni) grupka bezrobotnych „zakłada" swoją biedakopalnię. Jeśli pokład węgla jest w powierzchni, to praca łatwiejsza, lecz jeśli głębiej, praca idzie trudno i połączona jest z niebezpieczeństwem życia. Nie posługują się ci biedacy żadnemi technicznemi środkami, jakie ma na swoje usługi kopalnia, ale kopią zwyczajną dziurę w ziemi rodzaj studni, ziemię wyrzucają łopatami i kilofami, a gdy nieco głębiej do wnętrza się dostaną, wydobywają ziemię zwyczajnem wiadrem, przywiązanem na linie do drewnianego kołowrotu.

Na biedaszybach często zdarzają się wypadki śmierci przez zawalenie się „szybu" i zasypanie ludzi, gdyż ci nędzarze nie zabezpieczają szybu (zjazdu), ani korytarzy podziemnych drewnianemi zaporami i stemplami, jak to praktykowane jest w kopalniach. Więc często zdarza się, że podczas pracy słaby strop zawali się i grzebie ludzi pod sobą. I tak, jeśli bezrobotnie nie zginie z głodu, śmierć uściśnie go swoją zimną kościstą dłonią w biedaszybie. Ale bardziej jeszcze dramatyczne są następstwa, po zgonie tego bohatera życiowego, walczącego w prymitywny sposób, jak w epoce przedhistorycznej, o chleb dla swej rodziny; zostaje po nim żona, zostają dzieci i już dla nich niema żadnego oparcia, jest tylko ulica, jest żebraczą tułaczka.

Jak strasznie krzyczący jest kontrast tych najnowocześniej urządzonych fabryk i kopalń, posługujących się skomplikowanemi maszynami i biedaszybów, gdzie używa się najprymitywniejszych narzędzi pracy, jak łopaty i kiłofa.

Jak wielkim jest tragizm położenia tych biedaków bezrobotnych, ściganych prawem, pędzonych z biedaszybów, jak błędnym system, który wydaje na łup nędzy i niebezpieczeństwa, nawet konfliktu z prawem tysiące robotników polskich?

J. RZ W.

Ubył podatnik--przybył nędzarz

„Dzien. Kujawski" w numerze 78-ym podaje opis egzekucji, która wywołała badania Komisji z Warszawy, o niewiadomym zresztą dotąd wyniku.

U mieszkańca m. Kowala Fr. Woźniaka zjawił się sekwestrator p. Branick' pracy. W chlewie znajdowały się owce: 6 matek z jagniętami, 5 kotnych i 1 baran.

Jagnięta, młode, 3 miesięczne, odłączono od matek. Wszystkie owce zabrano! Na dodatek wzięto cielną krowę. Kupili ją miejscowi żydzi na rzeź.

Najciekawsze jest to, że p. Woźniak w ciągu tej całej egzekucji nie mógł się dowiedzieć, za jakie zaległe podatki sekwestrator go tak gorliwie ogołaca. Nieszczęsnemu obywatelowi nie pozostało nic innego, jak szukać wyjaśnienia w wydziale egzekucyjnym Urzędu skarbowego. Tam uzyskał wstrzymanie sekwestru po wpłaceniu 40 zł. a conto zaległości i 15 zł. na poczet kosztów egzekucyjnych.

Licytacja zajętego inwentarza była już wyznaczona. Prosby były daremne.

Zdesperowany podatnik załamał ręce oświadczając sekwestratorowi:

— Jeżeli pan ma takie prawo — niech pan robi, co pan chce. Niech mi pan nawet szyję poderżnie, ponieważ utrata inwentarza doprowadzi mnie do ruiny.

Sekwestrator sprzedał inwentarz w drodze licytacji za bezcen. Tymczasem inwentarz ten przedstawiał b. poważną wartość hodowlaną, zwłaszcza, że w krótkim czasie miał się powiększyć o połowę!

Nabywcami byli, jak zwykle w takich wypadkach żydzi. Jedną owcę kotną kupił komendant policji. Poźniej widocznie przypomniał sobie dopiero o tem, że, asystując przy licytacji nie może w myśl przepisów kupować zajętego inwentarza!

Rolnik został zupełnie zniszczony. Za co? Dowiedział się dopiero po dokonanym fakcie, że za zaległość w Ubezpieczalni Społecznej.

Zmarnowano mu całą hodowlę owiec, które w Polsce nie podlegają zajęciu! Doprowadzono go do ruiny.

Pragnął dochodzić sprawiedliwości i wyrozumienia. Okazał maksimum dobrej woli. Spotkał się z zimną obojętnością i egzekucją.

Zrobił zażalenie do Ministerstwa rolnictwa i do skarbu państwa. W rezultacie zjechała do Kowala komisja z Warszawy. Przeprowadzono szczegółowe dochodzenie.

Co dalej? Nie wiadomo. Narazie cisza. Czy komisja stwierdziła słuszność rolnika? Czy może przyznała rację sekwestratorowi — wykaże chyba najbliższa przyszłość.

Jedno jest pewne. Państwu ubył jeden podatnik, a przybył jeden nędzarz. Napewno podatków nie będzie teraz opłacał — bo z czego? Liczył na to, że inwentarz mu się powiększy. Część mógłby sprzedać i zapłacić należność w Ubezpieczalni Społecznej za miesiąc, za dwa. Zrobiono z niego nędzarza, któremu zaledwie pies wyjący na podwórzu pozostał".

„Piast" donosi:

Pod Krasnymstawem istnieje spółdzielnia mleczarska, która otrzymała od urzędu skarbowego nakaz przedłożenia wykazu dostawców mleka za rok 1934. oraz podania ogólnej sumy pieniędzy, pobranych przez dostawców za dostarczone mleko.

Takie zarządzenia wysyła się w celu ściągnięcia podatku dochodowego od dochodu ze sprzedaży mleka.

Urzędy skarbowe obliczają dochód ze sprzedaży mleka jako czysty zysk — tak jakby krowa wiatrem żyła, a chów krowy nie wymagał zachodu. Były nawet wypadki, że kilkumorgowi rolnicy byli pociągani do płacenia podatku dochodowego z tego tytułu, że otrzymywali większe kwoty za sprzedaż mleka spółdzielni.

Jak te nakazy odbiły się na mleczarni — świadczą poniższe cyfry. Otóż mleczarnia, o której mowa — przed wkroczeniem urzędu skarbowego liczyła 1,120 członków i prosperowała znakomicie. — Nakazy płatnicze tak wystraszyły członków, że dziś mleczarnia ta liczy 170 członków i jak tak dalej pójdzie, to spółdzielnia upadnie, gdyż wszyscy będą sprzedawali mleko prywatnie — a nie spółdzielni. Notatka ta mówi wiele.

O polski handel w Radomsku

Zarząd Stow. kupców polskich w Radomsku czyni starania o uruchomienie chrześcijańskiej hurtowni kolonjalno - spożywczej. Hurtownia pomyślana jest jako zrzeszenie Polaków detalistów.

Do projektowanej hurtowni spółdzielczej potrzebny jest jeszcze jeden, czynny i płatny członek zarządu, branżowiec. Gwarancja wzgl. pewien wkład nieodzowny. Zapisy przyjmuje i wszelkich szczegółów i informacyj w tej mierze udzieli biuro SKP., Radomsko.

Hurtownia taka, dobrze prowadzona, ma wszelkie widoki powodzenia i posunie naprzód sprawę unarodowienia handlu.

„Tyg. Handl." słusznie wskazuje, że obecnie w Niemczech istnieje przeszło 400 hurtowni tego typu zrzeszających około 30.000 detalistów. Ogólny zaś roczny obrót w roku 1931 wynosił przeszło 2 miljardy marek.

×

Od kilku dni osiedlił się w Radomsku fotograf Polak, dobry fachowiec, pracujący po umiarkowanych cenach. Zakład jego mieści się przy ul. Narutowicza, gdzie kawiarnia p. Ciesielskiego. Życzymy mu powodzenia.

×

Stowarzyszenie kupców polskich w Radomsku wydało świeży numer „Informatora", zawierającego szereg uwag, dotyczących przemysłu i handlu polskiego na terenie Radomska i powiatu radomskowskiego. „Informator" prócz tego zawiera bogaty dział ogłoszeniowy.

Polacy i żydzi w Koziegłowach

Koziegłowy, zdegradowane już dawno do rzędu osady, liczą 4.000 mieszkańców, w tem około 300 żydów, którzy mimo to handel opanowali w znakomitym stopniu.

Polacy posiadają: trzy sklepy z obuwiem, osiem pracowni krawieckich (szyją wyłącznie dla mężczyzn) dwa zakłady fryzjerskie, jeden fotograficzny, jeden zegarmistrzowski, trzy restauracje, dwa sklepy kolonjalne, jedną mleczarnię, dwie piekarnie, pięć jatek, w których prócz wieprzowiny i wędlin można dostać cielęciny.

Rzemieślnicy są przeważnie chrześcijanie, brak jest tylko tapicera - Polaka.

A teraz zróbmy przegląd sklepów żydowskich. W nich tylko dostaniemy krawat, gotową odzież i bieliznę; kalosze i kapelusze. Czapki robi dwu żydów. Trykotaże posiada jeden sklep izraelicki. Trzy piekarnie żydowskie i trzy jatki dostarczają pieczywa oraz mięsa wołowego. Po drzewo musimy iść do nie chrześcijańskiego tartaku.

Naczynia kuchenne, wyroby żelazne, szkło i porcelanę, narzędzia rolnicze sprzedaje wyłącznie mniejszość narodowa.

Do żydów należy również skład szyb. Ich własnością jest też skład skór.

Smutnem niezmiernie jest to, że nawet jedyna w Koziegłowach apteka jest żydowska. A że niema składu materjałów aptecznych, więc po każde lekarstwo musimy chodzić do Izraelity.

Czyżby 3.700 Polaków w Koziegłowach, leżących między Sosnowcem a Częstochową, nie mogło się zdobyć na własny handel i rzemiosło we wszystkich kierunkach, aby dać chleb swoim?

Z. F.

Zdobycze ruchu narodowego

„Gazeta Narodowa" informuje, iż w Częstochowie na rachunek działalności i propagandy obozu narodowego zapisać należy powstawanie coraz więcej polskich straganów na rynkach. Pocieszające jest przytem objaw, że ci nowi kupcy nierzadko ze średn. wykształceniem kupieckiem, czują się na rynkach polskich, jak u siebie w domu i całkiem słusznie zajmują t. zw. najlepsze punkty handlowe, wypierając z nich dotychczas bezkonkurencyjnych żydów. Na ten widok rozrastania się kupiectwa polskiego raduje się dusza każdego narodowca.

Także na rachunek obozu narodowego zaliczyć należy powstanie w Częstochowie polskiej hurtowni p. f. „Kupiec". Nowa ta placówka znalazła należne sobie przyjęcie tak wśród konsumentów, jak detalistów; zwłaszcza ze strony wsi polskiej znajduje „Kupiec" dobrych odbiorców. Jedynie tylko zawistni prezesi częstochowskich organizacyj kupiectwa średniego trzymają się dotychczas zdala od nowootworzonej hurtowni „Kupiec".

Sprawy rybne na polskiem wybrzeżu morskiem

Z Gdyni donoszą:

W tygodniu d 15 do 21 b. m. panował na gdyńskim rynku rybnym zastój. Tranzakcyj poza drobnemi sprzedażami nie dokonywano. Wgląb kraju wyszło z portu tylko 8 wagonów z mrożonemi i żywemi śledziami. Do portu nie przybył ani jeden statek z rybami importowanemi. Wędzarnie na wybrzeżu skończyły sezon wędzenia szprotów. W ub. tygodniu zapoczątkowano wywóz ryb z Polski drogą wysyłki partji szprotów do St. Zjedn.

Połowy w Wielkim Tygodniu wynosiły zaledwie 88,204 kg., w tem: szprotów 42,800, śledzików 22.350, dorszy 10.670, flonder 5.870, łososi 2.910 i t. d. W tyg. sprawozdawczym Gdańsk wywiózł do Polski 15.000 kg. wędzonych szprotów, 10.000 kg. szprotów w oliwie i mniejsze ilości innych gatunków.

Linja kolejowa Mława—Ostrołęka

Omawiając znaczenie projektowanej linji Mława — Ostrołęka (ok. 92 km.), „Polska Gosp." informuje, iż dzięki tej linji powstaną najkrótsze połączenia tranzytowe między północnemi Niemcami a naszemi wylotami granicznemi do ZSRR, poczynając od Stołpców ku południowi.

Tak więc w komunikacji Szczecin — Moskwa (przez Stołpce) nowa linja daje marszrutę o 81 km. krótszą niż przez Prusy Wschodnie i nawet nieco krótszą niż przez Prusy Wschodnie, Litwę i Łotwę. W komunikacji Szczecin — Kijów skrót ten wyniesie 72 km. w stosunku do marszruty przez Prusy Wschodnie i 20 km. nawet w stosunku do przebiegu przez Warszawę. Od strony Niemiec skrót ten sięga od Szczecina i dalej na zachód, obejmuje więc również Danję i Holandję.

Doniosłe znaczenie posiada zamierzona kolej jeszcze i dlatego, że wytworzy krótsza drogę przebiegu ładunków, idących z wielkiego obszaru rolnego i leśnego północno - wschodniej części kraju (Wileńszczyzna) ku morzu i zachodniej granicy, poczynając od Zbąszynia i na północ.

SPŁAW DRZEWA Z WILEŃSZCZYZNY

Z Wilna donoszą:

W związku ze znacznem podniesieniem się stanu wody na Dźwinie, kupcy polscy rozpoczęli większy spław drzewa budulcowego z terenu Wileńszczyzny do portu ryskiego. Drzewo to przeznaczone jest dla firm holenderskich i angielskich.

Dlaczego u żydów?

„Gazeta Narodowa" częstochowska pisze:

„Kamienica Polska jest naprawdę chyba żydowska, gdyż pomimo istnienia chrześcijańskiej piekarni Wandy Polaczkowej — sklepy biorą pieczywo od Icka Bulwika z Poraja. Za tym przykładem idą rzeźnicy, kupując mięso od żydów Bobrowskiego i Czarnego z Bleszna, którzy dowożą mięso w brudnych szmatach.

Dzięki temu, że ludność polska popiera żydów, to Josek i Zenon Merynowie ze swoich warsztatów wille sobie pobudowali, a takie samo przesiębiorstwo b-ci Cianciarów, istniejące od 10 lat, pozwala im na skromne tylko wyżywienie rodzin".

Przed wystawą rzemieślniczą w Gdyni

W związku z dużą ilością napływających zgłoszeń na wystawę przemysłowo-rzemieślniczą, która odbędzie się w r. b. w Gdyni, rozszerzono teren wystawowy o dalsze 2.000 m. kw. Na terenie wystawowym stanie wielka hala, w której znajdą pomieszczenie przemysł i rzemiosło, główinie nastawione na eksport. Zbudowanych zostanie szereg pawilonów: przemysłu morskiego, przemysłu bursztynowego, wędzarnictwa rybnego, przemysłu ludowego, przemysłu meblarsko - stolarskiego i t. d. Pozatem powstanie szereg pawilonów firm prywatnych, które występują oddzielnie. Zainteresowanie wystawą jest duże.

„Ile chleba dla swoich!"

Nad Wisłą, między Warszawą a Płockiem położony Wyszogród, niegdyś piękny gród książęcy, wykazuje wyjątkowo wielkie zażydzenie, bo wynoszące 53 proc. Mieszkańców Wyszogród liczy 4.900. Handel skupił w ręku swojem żydzi. Tylko żyd ma sklep z obuwiem, z kaloszami. Czapki kupować trzeba u żyda, zegarmistrzostwo — w ręku żydów. Mięso i ryby kupują Polacy u żydów. Na polskiego składu z szybami, a żydowskich 6. Niema Polaka felczera, jest żyd. Nawet bilety loteryjne dostać można tylko u żyda.

Ileż to pracy dla Polaków jest w takim Wyszogrodzie, ile chleba dla swoich.

Z. F.

Zgubne skutki zaciskania pasa

Zbytnie popuszczanie pasa przez możnych za króla Sasa, upamiętnione w znanem przysłowiu, zgubnie się odbiło na losach Polski. Ale nadmierne zaciskanie pasa, aż na ostatnią dziurkę, jak to czyni obecnie w większości ludność wiejska, może spowodować dla narodu jeszcze gorsze skutki.

Ludność rolnicza, zwłaszcza małorolna, już oddawna odżywia się niedostatecznie. Złożyło się na to wiele przyczyn, a w pierwszym rzędzie zarzucenie przez naszą wieś produkcji surowców włókienniczych (len, wełna) oraz domowego wyrobu tkanin na bieliznę i odzież.

Za wyjątkiem województw wschodnich i Podlasia, ludność wiejska nosi przeważnie odzież z tkanin wyrobu fabrycznego, nabywanych za gotówkę, co pociąga znaczne wydatki. Według danych Instytutu Puławskiego, na jedną rodzinę gospodarską, złożoną z 5 osób dorosłych, w latach przedkryzysowych wydatki na odzież i obuwie wynosiły przeciętnie około 600 zł. rocznie, a w latach ostatnich — 230 złotych. Jednocześnie zaznaczał się ciągle wzrost różnych potrzeb, dla zaspokojenia których potrzeba było coraz więcej gotówki. Między innemi, jak wskazuje to samo źródło, wieś nasza wydaje stosunkowo znaczne kwoty na dokupno środków żywnościowych. W przeliczeniu na rodzinę pięcioosobową wspomniane wydatki w latach przedkryzysowych wynosiły przeciętnie 425 złotych, a w roku 1933/34 — jeszcze 170 złotych rocznie. Do tego dochodzą wydatki na opał, światło oraz rozmaite inne, jak również koszta nabycia i utrzymania narzędzi, naprawa budynków, kupno nasion i. t. p. oraz podatki i procenty od długów.

Chcąc opędzić te rozliczne wydatki, nawet w lepszych czasach rolnik dla zdobycia potrzebnej mu gotówki musiał sprzedawać dużo wytworów, najczęściej z uszczerbkiem własnego spożycia. I rzeczywiście gospodarze nasi, w ciągłej pogoni za groszem, starali się produkować przedewszystkiem na sprzedaż i sprzedawać jaknajwięcej, niewiele dbając o zaspokojenie potrzeb żywnościowych własnej rodziny. W pierwszym rzędzie wyprzedawano często bez reszty, trzodę karmioną, bydło, drób, jaja, masło, zboże, pozostawiając na własne spożycie ziemniaki, bardzo skąpe ilości zboża, chude mleko, nieznaczne ilości jaj oraz najwyżej jednego wieprzka na rok. Pozatem, rodziny mające więcej rozwinięte potrzeby, jak już wspomniałem, dokupują żywność, przeważnie o małej wartości odżywczej (herbata, namiastki kawy, cukier, sacharyna, ryż i. t. p.). Nadto, mając na oku głównie produkcję na zbyt, wielu gospodarzy zaniechało zupełnie uprawy szeregu ziemiopłodów na własny użytek, odznaczających się dużą wartością odżywczą, jak groch, gryka, proso. W rezultacie, już w owych tak zwanych dobrych czasach, ludność wiejska odżywiała się marnie, spożywając w szczególności zbyt mało białka i tłuszczu, tych nieodzownych dla człowieka składników odżywczych.

W latach kryzysu w dziedzinie odżywiania się ludności wiejskiej nastąpiło znaczne pogorszenie. Przy niewspółmiernie niskich cenach produktów gospodarstwa wiejskiego a wysokich cenach wyrobów przemysłu oraz wzroście obciążeń podatkowych, zwłaszcza uwzględniając koszta upomnień, kary za zwłokę i koszta ekzekucyjne, których dawniej, uiszczając podatki w terminie, wieś nie płaciła—rolnik na pokrycie najniezbędniejszych wydatków musi obecnie sprzedawać więcej produktów aniżeli sprzedawał dawniej, skazując na głód lub niedojadanie własne dzieci.

Że gospodarze sprzedają teraz więcej produktów, ogładzając własne dzieci, na to dowodów nie potrzeba daleko szukać. Iluż to gospodarzy pod grozą ekzekucji sprzedaje ostatnią krowę, tucznika przeznaczonego na własne spożycie, ba — nawet ostatnie kilka ćwiartek zboża. Niezmiernie ciekawe liczby, przedstawiające silne skurczenie się spożycia zboża na wsi, podał mi przed paru dniami pewien światły gospodarz, wymieniając, ile metrów zboża przeznaczał na własne spożycie każdy z jego sąsiadów przed czterema laty, a ile obecnie. Otóż okazuje się, że rolnik który dawniej w ciągu roku zawoził do młyna 18 metrów zboża teraz przeznacza na swoje potrzeby 8 metrów. Inny — zamiast jak — dawniej — 15 metrów, teraz zużywa dla siebie zaledwie 6 metrów. I tak wymienił mój rozmówca coś 10 czy więcej gospodarzy, z których każdy zużywa na domowe potrzeby niespełna połowę tego, co zużywał dawniej, to zaś co każdy z nich sobie i dzieciom od ust odejmie, wlecze na targ i sprzedaje na zaspokojenie niecierpiących zwłoki potrzeb.

Rzeczywiście więc ludność wiejska coraz bardziej zaciska pasa, ale właśnie to zbytnie zaciskanie pasa nietylko nie poprawia położenia wsi i rolnictwa, lecz silnie je pogarsza, niedość bowiem, że wieś niedojada, lecz wyprzedawanie tego co powinno być przez samych producentów zjedzone, wywołuje nadmierną podaż na rynku, a ta z kolei powoduje coraz większy spadek cen wytwórczości rolniczej.

Dawniej tego rodzaju niebezpieczeństwo nie istniało, gdyż nadwyżki produktów ponad potrzeby krajowe można było łatwo wypchnąć zagranicę po dobrych cenach. Obecnie wywóz naszej wytwórczości zagranicę mamy ogromnie utrudniony, lub nawet zgoła niemożliwy, bo państwa zachodnie bronią się przed obcym przywozem jak przed zarazą, nakładając na przywożone zzewnątrz produkty ogromne cła lub nie wpuszczają ich do siebie zupełnie. Świnie np. możemy wywozić w ściśle ograniczonej ilości w postaci bekonów i szynek jedynie do Anglji. Masła wywozimy nikłe ilości; zboża wprawdzie wywozimy jeszcze sporo, ale skarb do tego wywozu dopłaca grube sumy, co zresztą niewiele pomaga, bo nasz rynek krajowy wciąż jest zbożem zapchany. nasze miasta w żaden sposób nie mogą wchłonąć tych ilości zboża, żywca i nabiału, jakie rolnictwo rzuca na rynek. I nic dziwnego, bo ludności miejskiej mamy w Polsce wszystkiego 9 miljonów, a ludności wiejskiej — 24 miljony, przeto ludność miejska nie jest w stanie spożyć wszystkiego, co rolnictwo ma do sprzedania, zwłaszcza gdy ludność wiejska głodzi się, niedojada i zaoszczędzoną w ten sposób żywność chce koniecznie zbyć do miasta. I to właśnie doprowadziło do tak wielkiej taniości wytworów rolnictwa oraz do tej okropnej nędzy na wsi.

Wytworzyło się tedy błędne koło, z którego nie widać wyjścia. Rolnicy, chcąc mieć pieniądze na konieczne wydatki, sprzedają więcej produktów niż dawniej, a miasta tych większych ilości wchłonąć nie mogą i dlatego ceny wytwórczości rolniczej wciąż spadają. Wychodzi na to, że im więcej rolnictwo sprzedaje, tym mniej pieniędzy otrzymuje, oddając poprostu owoce swej pracy za pół darmo, lub prawie zadarmo. A jednak z tego iście błędnego koła wyjście znaleźć się musi i właśnie o tych sposobach wyjścia pomówimy następnym razem.

Rolgos.

Rady dla rolników

Obróbka okopowych

Przed paru laty, jakoś pod koniec czerwca, łażąc z gospodarzami po okopach, widziałem buraki jeszcze nieprzerwane, zarośnięte chwastami, rola zaś była zaschnięta i zaskorupiała. Zapytani gospodarze, dlaczego buraków nie opielili i nie przeorali, odrzekli chórem: Susza! panie. W czasie takiej posuchy buraków przerywać ani pleć nie można, bo zmarniałyby docna. Ocienione chwastami, prędzej przetrzymają spiekotę.

W kilka dni później znalazłem się w innej okolicy u znanego mi gospodarza. Jeszcze nie zdążyłem pyłu podróżnego z siebie strząsnąć, kiedy uprzejmy gospodarz wraz z sąsiadami powiódł mię na oględziny swych pól. Jakież było moje zdumienie, gdy zobaczyłem tam buraków na schwał równiusieńkich jeden w drugi, jakby w jednej formie były odlane. Buraki oczywiście, dawno już były przerwane, a ciemnozielone, karbowane liście już prawie zakrywały międzyrzędzia, chwastów — ani na lekarstwo, rola na powierzchni sypka, pulchna, snać zabiegliwie wzruszona. Na ten widok zapytałem gospodarza, w tonie żartobliwym: Że też na taką suszę nie bał się pan pleć i przerywać buraków a motyka jak widzę, nieraz była tutaj w robocie.

Na to gospodarz, uśmiechając się pod sumiastym wąsem, odrzekł: Do niedawna i u nas panował taki przesąd. W czasie najmniejszej chociażby posuchy nikt się nie odważył grzebnąć w burakach. Poletka buraczane wyglądały też nieraz, jak łany rzepaku w pełnym kwiecie, a skutek był taki, że plon 150 korcy buraków pastewnych z morga — uchodził za wyborowy, przeważnie zaś nie dosięgał 100 korcy. A teraz, jak pan widzi, pomimo dwumiesięcznej posuchy, moje buraki zapowiadają się wcale nieźle. Jak dobrze pójdzie, to powinny wydać 500 korcy z morga, a miewałem już więcej. Od kilku lat nie wiem też co to jest pielenie buraków. Najpierw rolę między rządkami gracuję „strzemiączkiem", potem większą motyką stalową, a następnie raz lub dwa razy pazurami, tym, jak mu tam — „norkrosem". Najważniejsza rzecz, że przy takiem grzebaniu w burakach rola zachowuje wilgoć. Przy tych słowach grzebnął butem w roli, która rzeczywiście na głębokości kilku centymetrów była dość wilgotna, jakby wiosną. Trochę mitręgi mam z przerywką, bo trzeba grzbietu przygiąć, ale na to niema rady. No i przy takiej obróbce mam buraki czyste.

Po tym wywodzie, w tonie nieco buńczucznym, gospodarz zwrócił się do sąsiadów: Przejdźcie całe to pole buraków, poszukajcie chwastów, za każdy znaleziony chwast zapłacę złotówkę! Jednakże żaden z gospodarzy nie ruszył się, bo wiedzieli oni dobrze, że poszukiwania byłyby daremne.

Z kolei poszliśmy do ziemniaków. Wyglądały wspaniale; najmniejszych skutków posuchy nie można było się na nich dopatrzeć. Na żartobliwą uwagę skierowaną do gospodarza, że stosuje on jakieś czarodziejskie sztuczki, skoro jego ziemiaki mimo długotrwałej posuchy tak pięknie rosną, znowu usłyszeliśmy cały wykład o stosowanej przezeń uprawie i obróbce ziemniaków. W krótkiem streszczeniu ta obróbka tak się przedstawia.

Na skrzyżowaniach brózdek wyciągniętych znacznikiem drewnianym, gospodarz kładzie sadzeniaki i przydeptuje je nogą. Następnie ziemniaki zaredla obsypnikiem (radło z rozstawianemi odkładniczkami), a po kilku dniach radliny przytłacza półciężkim walcem pierścieniowem. W jakiś czas, kiedy chwasty zaczynają wschodzić, bronuje ziemniaki na ukos, a w razie potrzeby, po tygodniu lub później, bronowanie ponawia. Na zapytanie, czy brona nie wyrywa ziemniaków, gospodarz zaznaczył, że po zawałowaniu radkiem niema o to najmniejszej obawy. Zresztą proszę spojrzeć, zawołał gospodarz, nie wiem czy na całym łanie brakuje 20 krzaków, i to nie jest skutek bronowania; zapewne zrobiły to pędraki czy inne szkodniki.

Dalsza obróbka sprowadza się do dwu lub trzykrotnego przejścia ziemniaków obsypnikiem, a prócz tego przed samemi żniwami gospodarz starannie wyrywa trafiające się tu i owdzie chwasty, przeważnie lebiodę i oset.

Tak obrabiają okopowizny rozumni, dzielni gospodarze. Stosując we właściwym czasie odpowiednie zabiegi pielęgnacyjne, mniej się napracują niż przy staroświeckiej pielonce, w wyniku zaś osiągają wysokie plony.

Łazęga.

Koński Ząb

Uprawa końskiego zębu, będącego odmianą kukurydzy pastewnej, jeszcze jest u nas mało rozpowszechniona, a powinnaby mieć zastosowanie niemal w każdem gospodarstwie. Za uprawą tego ziemiopłodu przemawia szereg względów poważnego znaczenia. Koński ząb daje wielkie plony paszy soczystej, jak dobaj żadna inna roślina, paszę tę mamy w jesieni, kiedy często innych zielonek bywa brak, doskonale też nadaje się koński ząb na kiszonkę, którą warto i należy przyrządzać, a ponieważ na glebę nie jest zbyt wybredny, przeto powinienby znaleźć szerokie zastosowanie.

Na przedplon koński ząb nie jest wrażliwy, można więc go siewać po różnych ziemiopłodach. Za wyjątkiem ziem zbyt lekkich, suchych i podmokłych, koński ząb udaje się prawie na wszystkich glebach. Oczywiście, im gleba lepsza, tem plon paszy bywa wyższy. W dobrych warunkach plon zielonej masy końskiego zębu dosięga 800 i nawet 1.000 centn. metr. z ha.

Chcąc uzyskać duży plon, pod koński ząb należy nawozić obficie. Obornik można dawać pod skibę siewną, ale o ile możności dobrze przegnitą, drobny, zaorując go niegłęboko. Wielce wskazane bywa podlewanie końskiego zębu rozcieńczoną gnojówką, za którą ta roślina jest nadzwyczaj wdzięczna.

Ze względu na niebezpieczeństwo przymrozków wiosennnych, koński ząb siejemy dosyć późno, mianowicie około połowy maja, można zaś siewać go do pierwszych dni czerwca. W tym późniejszym terminie siejemy koński ząb po sprzęcie wyki ozimej na zieloną paszę oraz na glebach wilgotniejszych ,zimnych, gdzie wcześniej posiany, w pierwszym okresie rośnie słabo. Koński ząb siejemy w rzędy na płask w odstępach 35 — 40 cm., a w rzędach co 8 — 10 cm. Na glebach b. zwięzłych i wilgotnych może być wskazany siew na radlinach. Nasiona przykrywamy na głębokość około 5 — 7 cm.; na glebach zwięzłych płyciej, a na lżejszych głębiej. Zasiew trzeba strzec pilnie przed wronami, gdyż inaczej te żarłoki wybiorą nasiona z roli do ostatniego ziarna.

Zaraz po wzejściu roślin międzyrzędzia starannie motykujemy. Następnie cojakieś 10 do 14 dni czynność tę powtarzamy dwukrotnie. Jednocześnie wyrywamy chwasty w rządkach oraz przerywamy zbyt gęsto rosnące rośliny. Zamiast drugiego i trzeciego motyczenia, można międzyrzędzia wzruszać opielaczem konnym. Kiedy koński ząb wyrośnie na wysokość 35 — 40 cm., potem już nie wymaga żadnej obróbki. Nasienia, zależnie od gęstości siewu, wychodzi 100 do 150 kg. na ha.

Spasanie końskiego zębu zaczynamy we wrześniu, trąc go na grubą sieczkę, najlepiej z dodatkiem słomy. Kiedy koński ząb wypuści kiście (kwiat męski), trzeba go zżąć i ustawić w sztygi, gdyż dłużej trzymany na pniu – zbytnio twardnieje. W tym też czasie zbywające ilości końskiego zębu wraz z poplonem strączkowych i liśćmi buraczanemi możemy kisić, uzyskując zapas doskonałej paszy soczystej na czas późniejszy.

Jak widzimy, uprawiając koński ząb, przy niewielkich stosunkowo zabiegach, możemy wyprodukować na jesieni dużą ilość paszy i mieć święty spokój z przeżywieniem bydła w tej porze roku, względnie przygotować sobie rezerwę paszy soczystej w postaci kiszonki na wszelki wypadek. A więc nie zwlekając, niechże każdy gospodarz posieje poletko końskiego zębu, a napewno tego nie pożałuje.

W. C.

Majowy szkodnik

Jak corocznie, skoro tylko rozwiną się liście na drzewach, następuje rójka chrabąszczy.

W jednych latach bywa ich niewiele, w innych zaś owady te występują masowo i w takich razach, objadając liście i zawiązki owoców na drzewach, wyrządzają znaczne szkody. Nie można przewidzieć, czy w tym roku będzie chrabąszczy dużo czy mało, bez względu jednak na to, ile się pokaże chrabąszczy, trzeba je tępić zawzięcie, żeby uniknąć szkód na przyszłość. Chodzi tu bowiem nietylko o chrabąszcze, lecz o zapobieżenie rozmnażaniu się pędraków, czyli larw chrabąszcza, które w polach i ogrodach często wyrządzają dotkliwe szkody.

Jak wiadomo, pędraki podgryzają korzonki roślin i te uszkodzone rośliny najczęściej giną lub też zostają silnie osłabione. A ponieważ pędrak od chwili wylężenia się z jajeczka pozostaje w roli kilka lat, i odznacza się wielką żarłocznością, przeto w ciągu swego życia niszczy lub uszkadza mnóstwo roślin. O ile zaś tych pędraków znajduje się w roli dużo, jak to często bywa, to w takich wypadkach robią one naprawdę wiele złego. Zdarza się nieraz, że pędraki niszczą 20 — 30 i więcej procent roślin uprawnych, co oczywiście poważnie się odbija na plonie danego zasiewu.

Najpewniejszym i jedynie bodaj skutecznym sposobem zaradzenia tej pladze, jest tępienie chrabąszczy teraz właśnie w czasie ich rójki. Niszcząc bowiem chrabąszcze, zapobiegamy składaniu przez nie jajeczek do roli, a więc i rozmnażaniu się pędraków. A ponieważ każda samiczka tego owada składa kilkadziesiąt jajeczek, przeto niszcząc w czasie rójki chociażby kilka tysięcy chrabąszczy, zapobiegamy wylęgnięciu się setek tysięcy pędraków. Chyba więc warto zdobyć się na ten zabieg.

Tępienie chrabąszczy jest zadaniem stosunkowo łatwem. Poprostu od chwili rozpoczęcia się rójki każdego ranka strząsamy chrabąszcze z drzew zbieramy je i zsypujemy do jakiegoś naczynia i zalewamy ukropem. Żeby sobie tę pracę ułatwić i nie uszkodzić drzew, potrząsamy poszczególne gałęzie przy pomocy kulki, a pod drzewa podkładamy płachty, z których zsypujemy chrabąszcze do naczynia. Chrabąszcze trzeba zbierać i niszczyć nietylko w sadzie, lecz także z drzew dzikich, chodzi nam bowiem nietylko o ochronę drzew owocowychh, lecz przedewszystkiem o tępienie samego szkodnika.

Martwe chrabąszcze można skarmiać drobiem, a jeżeli mamy ich dużo, to składamy je na kompost.

Tępienie chrabąszczy powinny prowadzić całe wsie, gdyż tylko w ten sposób można uniknąć znaczniejszych szkód w latach następnych.

Z.

Ceny Rynkowe

Ceny zbóż, mąki i nasion w dniu 29 kwietnia na Giełdzie warszawskiej. Ceny hurtowe za 100 kg. w złotych.

Żyto I standard 14,25 — 14,50; II standard 14.00 — 14.25; pszenica jednolita 17,50 — 18.00; zbierana 16,50 — 17.00; owies I stand. 14,25—14,75; II stand. 14.00 — 14.50; Jęczmień browarniany 17.50 — 18.00; na kasze 15.00 — 15.50; groch Wiktorja z workiem 41.00 — 45.00; polny z workiem 23,00 — 25,00; wyka 29,00 — 30,00; Peluszka 29,00 — 30,00; Rzepak i rzepik zimowy 40,00 — 42,00; letni 36,50 — 37,50; Siemię lniane 45,00 — 46,50; koniczyna czerw. surowa 110 — 120; o czyst. 97%, 150 — 165; biała surowa 50 — 70; o czyst. 97% 80 — 105; Łubin niebieski 8,00 — 8,50; żółty 9,50 — 10,00; Otręby pszenne śred. 11 — 11,50; żytnie 9,50—10,00; Kuchy lniane 17,75 — 18,25; rzepakowe 12,00 — 12,50; Mąka pszenna I gat. B 30 — 33;II gat. B 22 — 24; II gat. D 21 — 22; Mąka żytnia 55 proc. 23 — 24,50; 65 proc. 22 — 23; II gatun. 16 — 17; razowa 17 — 18;

Ceny żywca w Poznaniu za 100 kg. w złotych w dniu 12.IV.35 r.

Stadniki tuczone mięsiste 40 — 44; nietuczone dobrze odżywione 36 — 38; krowy tuczone mięsiste 40 — 44; nietuczone dobrze odżywione 26 — 30; jałowizna dobrze odżywiona 36—40; cielęta tuczone 60 — 66; dobrze odżywione 52 — 58; świnie od 120 do 150 kg. żywej wagi 62 — 64; świnie od 100 do 120 kg. ż. w. 58 — 60; od 80 do 100 kg. ż. w. 54 — 56.

Ceny nabiału w Warszawie za 1 kg. w dn. 21 kwietnia 1935 r.

Masło I gatunku w hurcie 2,50 — 2,60 zł., masło deserowe II gat. 2,20, solone 2 zł., osełkowe 1,70 zł. Mleko franko Warszawa w hurcie 14 groszy za litr. Mleko w sprzedaży półhurtowej 20 groszy za litr. Jaja 55 — 68 zł. za skrzynię 24-kopową.

Ceny pieniędzy obcych w dniu 26 kwietnia 1935 r.

Dolar 5,29 zł.; marka niemiecka 2,13 zł., frank francuski 35 groszy, belgijski 90 gr.; szwajcarski 1,72 zł.; korona czeska 22 grosze; lir włoski 43,8 groszy; funt angielski 25,54 zł.

Papiery wartościowe.

4% pożyczka dolarowa 53,50 zł.; 6% pożyczka dolar. 78,75 — 78 zł.; 8% listy zastawne Banku Rolnego 94 zł.; 7% listy zastawne Banku Rolnego 83,25 zł.; 4 i pół proc. listy zastawne ziemskie 50,25 zł. Akcje Banku Polskiego 88,75 — 89 zł.

Niemcy wykupują ziemię pomorską

Wychodzący w Gnieźnie „Lech" donosi:

„Opinja publiczna na całem Pomorzu zaalarmowana jest stale wzmacniającym się żywiołem niemieckim, czy to pod względem organizacyjnym, czy politycznym i kulturalno - oświatowym.

O ile ludność polska na Pomorzu w dobie kryzysu cierpi na brak płynnej gotówki, Niemcy posiadają jej zawsze wbród, wskutek czego coraz częściej z rąk polskich przechodzą w ręce niemieckie nieruchomości. M. in. dwaj Niemcy wykupili ostatnio duże obszary w Cekcynie w borach tucholskich. Ośrodek ten pozostał do ostatnich czasów twierdzą polskości, czego najlepszym dowodem może być, iż Niemcy nazywali tę miejscowość „polnisch Cekcyn". Niemcy, którzy nabyli ziemię w Cekcynie, przepłacili znacznie tę posiadłość.

W Świeciu b. urzędnik państwowy sprzedał nowowybudowany dom mieszkalny w ręce niemieckie. Sprzedawcy polscy tłumaczą swój niepatrjotyczny postępek sytuacją bez wyjścia i niemożnością wywiązania się z zobowiązań materjalnych".

Usunąć żydów, zmniejszyć budżet, obniżyć podatki — oto wskazania polityki gospodarczej

Wiadomości z całej Polski

(dok. ze str. 6-ej i 7-ej)

Z Radomska

Zatwierdzenie władz miejskich. Nasz koresp. donosi: W tych dniach nadeszła z Łodzi do Radomska wiadomość, że prezydjum m. Radomska zostało zatwierdzone przez wojewodę. (S.)

Konfiskata ulotek antyżydowskich. Nasz korespondent donosi: W ub. tygodniu we wsi Pławno powiatu radomszczańskiego, policja odebrała członkowi Str. Nar. Bałmanowi, 2 tys. ulotek antyżydowskich, które miały być kolportowane na terenie Koniecpola. Nadmieniamy, że ulotki te były legalne i poprzednio przeszły przez urzędową cenzurę. (S.)

Osobliwy zarząd koła B. B. W okolicach Radomska sanacja rozpoczęła już akcję przedwyborczą. Zwołuje się zebrania i nagwałt organizuje koła B. B. Niewielu jest już jednak amatorów na „zaszczytne „stanowiska członków zarządu takich kół. W Radziechowicach pod Radomskiem do zarządu B. B. wybrano ludzi, którzy nie są ani członkami, ani zwolennikami B. B. i mandatów nie przyjmują, jak to wynika z zamieszczonego poniżej oświadczenia.

„— W związku ze wzmianką, jaka ukazała się w nr. 12 „Gazety Radomskiej" o wyborach do koła gminnego B. B. W. R. w Radziechowicach niżej podpisani komunikują: Wszystkim wyborcom za wybór dziękujemy, oświadczając zarazem. że powierzonych nam mandatów nie przyjmujemy, ponieważ nie jesteśmy członkami ani zwolennikami B. B. W. R.

J. Szyszkowski, Fr. Soska, K. Koćwin".

Bez komentarzy!

„Ofiary hitleryzmu". — W Radomsku pojawili się przed niedawnym czasem dwaj żydzi, którzy z listą składek w ręku poczęli odwiedzać zamożniejsze domy żydowskie, przedstawiali się za reprezentantów „Komitetu pomocy uchodźcom niemieckim w Krakowie". Jednocześnie żydzi ci oświadczali, iż sami byli w Niemczech i byli tam katowani w najokrutniejszy sposób. Podczas opowiadania o niezwykłych przygodach, dwaj wysłannicy zbierali obfite datki na współtowarzyszów niedoli. Datki wahały się od 20 do 25 zł. od rodziny.

Przed przybyciem do Radomska ci sami żydzi grasowali w Częstochowie i Sosnowcu i tu również wyłudzili od niejednego wcale pokaźny grosz. W rezultacie jednak zostali aresztowani podczas wizyty u pewnego zamożnego kupca radomskowskiego, który począł podejrzewać oszustwo. Przy aresztowanych znaleziono listę ofiar i pieczęć nieistniejącego komitetu. Oszuści, mieszkańcy Krakowa, Izrael Lejbowicz i Izrael Augapfel zostali skazani przez sąd grodzki w Radomsku na karę po 6 mies. więzienia.

Z Sasowa pod Złoczowem

Policjant protektorem żydowskiego handlu. — Piszą nam z Sasowa (pow. złoczowski):

Przed kilku dniami post. Prugar, zatrzymał wóz z pieczywem jednej z katolickich piekarni złoczowskich, która dostarcza pieczywa wszystkim sklepom polskim w powiecie złoczowskim, a przedstawicielowi piekarni oświadczył że w Sasowie jest piekarnia żydowska która płaci podatki i która bankrutuje Wobec tego, jeżeli piekarnia katolicka jeszcze raz dostarczy pieczywa do Sasowa, to p. Prugar je „skonfiskuje" (!).

Dodać należy, że ze Złoczowa przyjeżdża do Sasowa wóz z pieczywem żydowskiej piekarni złoczowskiej, ale żydowskiemu sprzedawcy nie grozi się „konfiskatą".

Byłoby dobrze, by władze zechciały zbadać, jakiemi to „istotnemi" motywami kieruje się post. Prugar, protegując

Z Nieszawy

Żyd administratorem majątku ziemskiego. — Jak donosi „Dziennik Kujawski", majątkiem Bilno, powiatu nieszawskiego, własność p. Stanisława Lindemana, od kilku lat zawiaduje administrator żyd. — P. Lindeman, podaje się za kujawskiego ziemianina-Polaka. Czy wpośród licznych dzielnych zarządców rodaków, często pozostających w nędzy, nie mógł znaleźć człowieka, odpowiadającego jego wymaganiom? Czy „żydowska gospodarka" na polskiej placówce jest mu szczególnie miła?

MARJA RUDNICKA

5)

Sol lucet Germaniae

Przygoda profesora Schmidta

Powieść

Poza gęstym klombem bzu i jaśminu wznosił się biały dworek wiejski, kryty dachówką, ongiś czerwoną, dziś już ściemniałą.

Samochód zatoczył łuk, lecz minął dworek bez zatrzymania się, aby wysadzić zdziwionego profesora przed oficyną, położoną nieco na uboczu. Stare psisko, wyciągnięte na boku przed gankiem, uniosło kudłaty łeb, ale po chwili obojętnie zamknęło oczy.

Oszołomiony nieco wiejskiem powietrzem, profesor rozejrzał się ciekawie dokoła, wsluchał się mimowoli w absolutną niemal ciszę i wreszcie na zaproszenie szofera, który wziął tymczasem do rąk walizkę i pled, wszedł do obszernej sieni. Tu go powitała stara Anna.

— Nasz pan przyjdzie za chwilkę, a tymczasem proszę na górę do pokoju gościnnego. Zaraz przyniosę gorącej wody do golenia.

Profesor podziękował i, idąc za szoferem. znalazł się na piętrze w obszernym pokoju o dość niskim suficie. Wszystkie meble były ze starego mahoniu i bogato rzeźbione.

Gdy został sam, najpierw wyjrzał przez okno. Miał u stóp starannie utrzymany sad, zapewne rozległy, bo końca nie mógł dostrzec. W tej chwili zapukano do drzwi.

Była to służąca z gorącą wodą.

— Już pan idzie, — oznajmiła, stawiając dzbanek na staroświeckiej umywalce szafkowej.

— Czy mam pomóc przy rozpakowywaniu?

Zanim zdążył odpowiedzieć, gospodarz wszedł do pokoju.

Od czasu, kiedy się widzieli po raz ostatni, znacznie utył i postarzał się. Może nie tyle nawet postarzał, ile osunął się i stracił swoją postawę wojskową, która charakteryzowała przedtem jego wysoką postać.

— Niezmiernie się cieszę, — rzekł. ściskając mocno prawicę profesora, — że widzę pana u siebie. Dziękuję bardzo profesorowi za te odwiedziny. Proszę się rozgościć, jak we własnym domu. Marny ze mnie gospodarz coprawda, ale kawaler dla kawalera będzie wyrozumiały.

— Jestem przekonany,— odpowiedział z uprzejmym uśmiechem profesor, — że będę opuszczał ten miły zakątek za parę dni ze szczerym żalem.

— Jakto za parę dni!... Mam nadzieję, iż zmieni pan, kochany profesorze, swoje zamiary i zabawi u mnie dłużej. Posiadamy trochę wspólnych wspomnień, niektóre może wspólne zainteresowania... Ale nie będę teraz zabierał profesorowi więcej czasu. Czekam na dole ze śniadaniem. Chyba że jest pan zmęczony i woli spożyć śniadanie u siebie? W wagonach musi być teraz nieznośnie duszno...

— Istotnie z wieczora czułem się, jak w czeluściach piekielł, ale nad ranem przespałem się odrobinę. Jestem więc poniekąd wypoczęty i z przyjemnością zejdę nadół. — rzekł profesor.

— W takim razie po śniadaniu pozwolę sobie pokazać panu laboratorjum, które urządziłem w starym domu. Mogę śmiało powiedzieć, że wszystko, co tylko zna technika nowoczesna, zostało u mnie zastosowane. To też cały stary dom. odpowiednio przerobiony, przestał być domem mieszkalnym. Zresztą przekona się profesor wkrótce sam naocznie.

Po wyjściu gospodarza szofer, który z własnej inicjatywy wyręczał Annę, przygotowując w sąsiedniej łazience kąpiel dla profesora, otworzył naroczież drzwi, przedtem uchylone, i oznajmił, że kąpiel gotowa, poczem oddalił się cichemi krokami.

Odświeżony kąpielą, ogolony i ubrany w lekki kostjum sportowy, profesor zeszedł nadół, nie bez ciekawości, oczekując chwili, kiedy gospodarz wyjawi istotny powód zaproszenia. Był bowiem przekonany, że Riesler ma do niego jakiś interes. Napróżno jednak usiłował w trakcie tualety domyślić się, o co chodzi. Wreszcie wzruszył ramionami, mówiąc sobie:

— Poco odgadywać, skoro rozwiązanie jest na dole. Może mi już wszystko powie przy śniadaniu.

Przy okrągłym stole w skromnej jadalni gospodarz zabawiał gościa wspomnieniami z ubiegłych lat, spędzonych razem. Profesor odniósł nawet wrażenie, że Riesler starannie unika wszelkiego tematu, mającego jakikolwiek związek z niespodziewanemi zaproszeniami. Przypisywał zresztą tę wstrzemięźliwość obecności starego lokaja, który im podawał do stołu.

— Nie wiedziałem wcale o tem, — rzekł jednak profesor, wykorzystując pewną pauzę w rozmowie, — że pan nadal zajmuje się chemją. Śledzę uważnie wszelkie publikacje, nawet z dziedzin, względnie dalekich od moich osobistych zainteresowań, lecz nie napotkałem żadnej wzmianki...

— O tak, — przerwał pośpiesznie gospodarz.— Nigdy nic nie publikowałem... Zresztą nie jestem jeszcze zadowolony z otrzymanych wyników... Ale, — zmienił rozmowę, — czytałem natomiast cały szereg prac pańskich, profesorze. Czy pracuje pan w laboratorjach politechniki?

— Niekiedy. Najczęściej jednak pracuję u siebie. Mam niedużą posiadłość, dom z ogrodem. Wybudowałem sobie w głębi ogródka małą pracownię, złożoną z trzech izb, i te mi prawie wystarczają. Owszem, korzystam czasem z laboratorjum politechniki, ale właściwie bardzo rzadko. tylko gdy chodzi o brakujące mi przyrządy. Praca moja nie wymaga dużo miejsca, wymaga kosztownych odczynników. Politechnika ma w ostatnich czasach tak ograniczony budżet, że wolę nie nadużywać jej odczynników, nabywam je przeważnie z własnej kieszeni. Nic potrzebuję przynajmniej przed nikim się wyliczać.. W obecnych czasach, kolego. chemja spotyka się z życzliwem poparciem o tyle, o ile pitrasi recepty na użytek businessmenów, — dodał profesor z uśmiechem. — Zresztą tak jest u nas z każdą inną dyscypliną, a wszelkie dziedziny abstrakcyjne wprost zeszły na psy.

— Cóż, skoro zostaliśmy zepchnięci na szary koniec, my Niemcy, którzy przed wojną wysoko nieśliśmy sztandar nauki. Wierzę głęboko, że to okres przejściowy...

— Nie tak łatwo odzyskać to, co się straciło. Wewnętrzne tarcia temu nie sprzyjają. Pozatem warunki wszędzie zmieniły się na niekorzyść. Stosunek naszej młodzieży do nauki też pozostawia wiele do życzenia. Nie wiem, kto po nas pracować będzie w dziedzinach małodochodowych...

— Jestem przekonany, — rzekł Riesler z emfazą, — że młodzież wypełni swój obowiązek. Tymczasem przejmuje nas uczucie nienawiści z powodu doznanej krzywdy, to uczucie jest dominujące... Młodzież musi mieć przed sobą wyraźny cel i wytkniętą drogę do niego... Za wszelką cenę musimy zająć stanowisko, które się nam należy. Za wszelką cenę! — zawołał z nagłem wzburzeniem, odsuwając z hałasem filiżankę. Oczy nabiegły mu krwią, ruchy stały się nerwowe.

Schmidt rzucił na gospodarza badawcze spojrzenie i, choć miał pewne zastrzeżenia, nie podtrzymał już rozmowy na ten temat. Domyślił się ze stanu Rieslera, że prace jego z konieczności musiały być związane z tym właśnie nastrojem.

— Albo materjały wybuchowe, albo gazy... — pomyślał bez entuzjazmu. — Chemik amator! Gotów mnie wysadzić w powietrze albo zatruć...

Ponieważ śniadanie było skończone, a rozmowa się urwała, gospodarz zaproponował zwiedzenie pracowni.

— Z największą przyjemnością, — oświadczył profesor, wstając. Było to najlepsze zakończenie rozmowy.

— Poza mną i moim laborantem Fritzem. tym starym, co nam usługiwał przy stole, jest pan pierwszym człowiekiem, który przenika do tego budynku od czasu, gdy przerobiłem dom na pracownię! — rzekł uroczyście Riesler, przekręcając klucz w zamku.

— Możeby lepiej nie robić dla mnie wyjątku!

— Przeciwnie, przeciwnie! Bardzo pragnąłem panu pokazać, jak się tu urządziłem.

Przechodząc przez szereg pokoi, gdzie liczne stoły zastawione były przeróżnemi naczyniami i przyrządami, które mu Riesler z dumą demonstrował, profesor poznał odrazu, w jakiej dziedzinie obracają się zainteresowania starego dziwaka.

— Widzę, — rzekł do niego. — że kolega nie sprzeniewierzył się latom wojennym. Musiał pan jednak włożyć w to masę pieniędzy?

— Wszystko, co miałem. Został mi tylko ten kawał ziemi, dochody z niego pokrywają wydatki bieżące.

— Tak, jest to wzorowa pracownia, ale i pewnego rodzaju muzeum. Zapewne drugiego takiego laboratorjum niema w Niemczech, — powiedział zdumiony profesor, nachylając się nad jednym z przyrządów. — Przynajmniej nic podobnego nie zdarzało mi się widzieć.

Gospodarz był rozpromieniony.

— Są tu również, jak pan stwierdził, przyrządy przestarzałe, ale chciałem zapoznać się ze wszystkiemi metodami od najdawniejszych. W początkach mojej pracy przerobiłem sam wszystkie doświadczenia. dla nabrania wprawy... Mam tu także przyrządy własnego pomysłu, których części składowe zostały wykonane w różnych warsztatach i dopiero tu sam je montowałem. Posiadam zresztą również podręczny warsztat, gdzie mogę samodzielnie budować przyrządy nawet dosyć precyzyjne. Mała huta szklana, odlewnia... wszystko mam na miejscu.

Po obejrzeniu laboratorjum i warsztatów Riesler zaprowadził gościa do obszernego gabinetu. Naprost drzwi nad szeroką otomaną wisiał olbrzymich rozmiarów portret ostatniego cesarza. Bogato rzeźbione ramy opierały się o sufit. Ex-cesarz był więc codziennym świadkiem pracy Rieslera. czuwał nawet w nocy nad jego spoczynkiem, gdyż gospodarz sypiał na tej otomanie.

— Może otworzyć okno? — spytał uprzejmie Riesler, sadowiąc gościa na fotelu koło biurka.

— O tak! Proszę bardzo, duszno tu i drapie w gardle.

— Niestety, ja już jestem niewrażliwy — zauważył Riesler, spełniając życzenie profesora. — Kto wam tu kazał klomby urządzać? — wrzasnął nagle, wychylając się przez okno. — Tyle razy mówiłem, że wszystko ma tu być po staremu!

— Kiedy ścieżki chwastami pozarastały... — tłumaczył się ktoś za oknem.

— Zabierajcie mi zaraz swoje narzędzia i wynoście się stąd!... Żeby to ostatni raz było, — dodał z rozdrażnieniem, odwracając się od okna.

Na czole nabrzmiała mu żyła i twarz cała nalała się krwią.

— Niebardzo musi być miły w pożyciu, — pomyślał profesor.

— Nikomu nie pozwalam zbliżać się do domu, — wyjaśnił Riesler, z trudem panując nad wzburzeniem. — Ogrodnik! A jeśli to szpieg polski lub francuski... Czasem notatki zostawiam na biurku. Zresztą specjalista węchem może wiele wykryć. W każdym razie może zdobyć pewne dane...

— Czy dawno u pana służy? Przecież pan wie chyba, skąd pochodzi?

— Zdaje się, już trzeci rok... Świadectwa jego badał dokładnie mój administrator. Ma solidne referencje i przeszłość nienaganną. Na wojnie zdobył krzyż żelazny...

— No, więc?

— Ale przekupić takiego też mogli. Przecież na to pieniędzy nie poskąpią!

— Jeżeli nie posiada odpowiedniego przygotowania, to niech sobie węszy, ile chce, niczego się nie dowącha.

— Może przesadzam w ostrożności, — zgodził się Riesler, — ale doprowadza mnie do wściekłości myśl, że to, co robię dla naszej świętej i sprawiedliwej sprawy, może być użyte przez wrogów przeciwko nam!

— Chyba nasze władze czuwają nad tem, by sparaliżować działalność szpiegowską sąsiadów...

— Ostatecznie i ja tak przypuszczam. Nie jestem wtajemniczony, ale otrzymuję pewne wskazówki, z których wnioskuję, że wszystko możliwe jest robione... Ja pracuję zupełnie samodzielnie... I zdaje się, — dodał po chwili, — jestem na dobrej drodze. Parę pomysłów dałem już naszej armji, ale to wszystko nic w porównaniu z tem, co teraz przygotowuję. Bez zapachu, bez barwy, nieco cięższy od powietrza, jednem słowem ideał! I do tego tani. Dwa razy tańszy nawet od chloru...

— Spełniły się więc pańskie marzenia, — wtrącił pośpiesznie profesor, pragnąc przerwać w jakikolwiek sposób Rieslerowi.

— Niech mu ktoś wykradnie ten sekret, — pomyślał. — a będzie mnie podejrzewał...

Obserwował z pod oka swego dawnego przełożonego, który przebiegał teraz pokój nerwowym krokiem, jakby walcząc z pokusą.

— Manjak, — stwierdził w duchu Schmidt z niemiłem uczuciem.

— Jestem zupełnym laikiem w sprawie tych gazów, — oświadczył, aby zabezpieczyć się przed zwierzeniami. Od roku osiemnastego nie śledziłem wcale postępu w tej dziedzinie... (Przed godziną miwiłem co innego — przyłapał siebie w myślach, ale brnął rozpaczliwie dalej).— Prawdę powiedziawszy, nigdy mnie specjalnie nie interesowała. W czasie wojny zostałem przydzielony do przemysłu chemicznego poniekąd wbrew mojej woli. Nie dano mi możności wyboru...

Riesler przerwał swoją wędrówkę i przysłuchiwał się pilnie.

— Jednak. — zauważył po chwili, badając twarz profesora niespokojnym wzrokiem, — pracował przecież kolega w tym przemyśle z całkowitem oddaniem się.

— Spełniałem mój obowiązek, jak każdy inny Niemiec.

— Każdy Niemiec, — powtórzył, jak echo, Riesler, — tak, każdy Niemiec musi spełnić swój obowiązek...

Na tem się rozmowa urwała, gdyż właśnie Fritz stanął wyprostowany na progu gabinetu i, mrucząc pod nosem coś niewyraźnego, wskazał głową w stronę oficyny.

— A zatem chodźmy na obiad! — skomentował ten gest Riesler, wtajemniczony oddawna w arkana Fritzowej wymowy. —Nie mogę się poszczycić elokwencją mego laboranta, — dodał ze śmiechem. — Mimo to doskonale się rozumiemy... Za młodu był małomówny, a teraz chyba już wogóle mówić zapomniał.

Fritzowi poczerwieniały uszy i nos. Obrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju. Nie lubił, gdy o nim mówiono.

— Taki się nie wygada! — stwierdził z zadowoleniem gospodarz, zamykając tymczasem staranie okno. — Zresztą jest oddany, i, co może najcenniejsze, nie umie prawie pisać, a czyta z wielkim trudem, tylko drukowane... Rodziny nie ma, pije umiarkowanie i nigdy ode mnie nie odejdzie. Właściwie— dodał ciszej, — nic on już nie robi, ale bądź co bądź mam kogoś pod ręką dla drobnych posług przy laboratorjum.

(D. c. n.)

Prenumerata: w Warszawie i na prowincji (wraz z przesyłką pocztową) miesięcznie—75 gr.; kwartalnie—2 zł. 25 gr.; rocznie—9 zł.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 104 — Skrzynka pocztowa Nr. 150

TELEFONY: Administracja — 289-04 i 626-58, Ekspedycja — 289-04; Buchalterja — 600-88; Zarząd — 600-88 (dodatkowy); Redakcja — 201-02 i 690-46.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo zmian. Odpowiedzi udzielane są na łamach pisma.

Redaktor odpowiedzialny — Edward Bielecki.

Nakładem Sp. z o. o. „Wydawnictwa Narodowe". Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy Świat 47, tel. 635-80 i 635-83.

Wydawca — Mieczysław Niklewicz.